

# Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Talboul, PARIS, 9<sup>e</sup>

CENA 1 F.  
PRIX 9 F. B.

10 października 1971  
octobre

Rok wydania XIV Nr 41 (729)



ZAWROTNA  
KARIERA  
PIĘKNEJ  
POZNANIANKI

patrz str. 23



FOP 2373

◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆

◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆

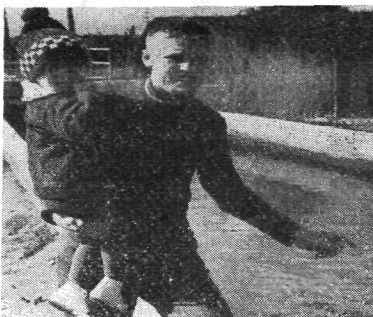


Już od 10 lat dzieci z Państwowego Gospodarstwa Rolnego w pow. Ostróda, noszącego nazwę Ameryka, dowożone są do oddalonej o 3 km szkoły specjalnym wozem. Dwa razy dziennie ten niezwykły, kolorowy „dyliżans” przemierza trasę z kompletem zadowolonych pasażerów. Nie najnowocześniejszy to środek lokomocji, ale jaki wygodny i... atrakcyjny dla dzieciarni.

Znana w Kraju i za granicą warszawska wytwórnia cukiernicza Jerzego Blikie uczciła 102 rocznicę swego istnienia uroczystą mszą w kościele Świętego Krzyża w Warszawie. W czasie nabożeństwa koncertowali dwaj wybitni artyści: sława polskiej wiolinistki Konstancy Kulka, któremu akompaniował na organach profesor Jerzy Lefeld. W programie wykonano fragmenty Sonat Bacha i Haendla oraz Largo Verracinię. Na zdjęciu: Konstancy Kulka w czasie koncertu.



FOTO: CAF



We wsi Struga (pow. Bytów, woj. koszalińskie) 2-letni Kazio Zygert bawiąc się na mostku nad głębokim kanałem wpadł do wody. Na wszechy alarm pierwszy nadbiegł 13-letni Marek Gliszczynski, uczeń 7 klasy szkoły podstawowej, skoczył do wody i wydobyl dziecko, które traciło już przytomność. Obecnie mały Kazio czuje się dobrze i ogromną sympatią darzy swego wybawcę. Marek zaś cieszy się uznaniem i szacunkiem zarówno wśród rówieśników, jak i starszych mieszkańców wsi.

W hodowli bażantów łownych specjalizuje się Państwowe Gospodarstwo Rolne Załuski koło Nidzicy (woj. olsztyńskie). Obecnie bażaniarnia liczy ponad 7000 sztuk tych pięknych królewskich ptaków, z czego połowa żyje na wolności. Co roku gospodarstwo część kogutów przeznaczają na odstrzał, z czego korzystają myśliwi w okresie od 1 listopada do 10 stycznia. Ten dorodny samiec (na zdjęciu), prezentowany przez dyrektora PGR, p. Jana Słusarskiego, osiągnął długość 80 cm, w tym sam piękny ogon mierzy ok. 50 cm.



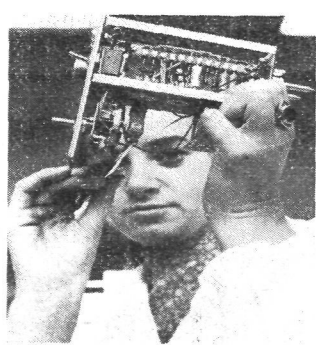
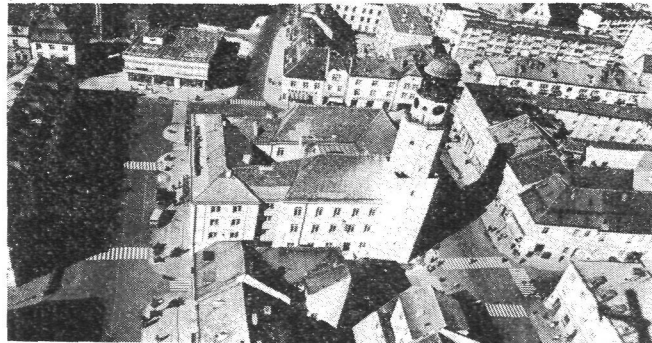
Spółdzielnia Wyrobów Skórzanych „Sport” w Radomiu jest zakładem wyjątkowo sfeminizowanym — 75% załogi stanowią kobiety. Toteż ich wytwory są głównie dla kobiet przeznaczone. Najpoważniejszą pozycję stanowią estetyczne walizki do „popularnych” maszyn do szycia „Lucznik” (na zdjęciu), których obecnie produkuje się tu 80 tys. sztuk rocznie (plan na lata najbliższe zakłada wzrost do 210 tys. szt.). Ponadto różnego rodzaju torby — gospodarce, podróżne oraz torebki damskie z radomskiego „Sportu” cenione są i poszukiwane nie tylko przez eleganckie panie w Kraju, ale także w Szwecji, Norwegii, NRF, USA i Kanadzie.

# ALMANACH

Tygodnik Polski 1972  
LA SEMAINE POLONAISE

POLSKIE MIASTA

Oleśnica, miasto powiatowe w woj. wrocławskim, leży w Kotlinie Śląskiej na lewym brzegu rzeki Oleśnicy (prawy dopływ Widawy). We wczesnym średniowieczu osiedle rozwijające się dzięki swemu położeniu na odcinku „szlaku bursztynowego” z Wrocławia na Kujawy, prawo miejskie otrzymało od księcia wrocławskiego Henryka III w 1255 r. W początkach XIII w. Oleśnica była kasztelaniam piastowską, a w 1312 r. została stolicą odrębnego księstwa oleśnickiego, wydzielonego z księstwa wrocławskiego. Piastowie oleśnicy poddali swe księstwo w 1329 r. w zależności lenna Janowi Luksemburczykowi (królowi czeskiemu), ale nie przestali utrzymywać ścisłych związków z Polską. Związki te utrzymały się również po przejściu Oleśnicy do monarchii habsburskiej. Jeszcze w XVII w. była ona obok Wrocławia i Brzegu, centrum wydawnictw protestanckich w języku polskim. Po wojnach śląskich w 1742 r. miasto, podobnie jak prawie cały Śląsk, zajęło państwo pruskie, a do Polski wróciło dopiero w 1945 r. Działania wojenne nie oszczędziły Oleśnicy — w trzech czwartych legła w gruzach. Odbudowa nie była rzeczą łatwą, ale dziś zniszczeń już nie widać, miasto odbudowano, zabezpieczono zachowane zabytki. Wśród ciekawszych zwracają uwagę: fragmenty murów miejskich o nieregularnym zarysie, Brama Wrocławska z XV w., okazały późnogotycki kościół ceglany z XIV w., duży zamek piastowski, pierwotnie gród kasztelański, którego część zbudował Zygmunt Stary jeszcze jako książę głogowski. Obecnie Oleśnica jest znacznym ośrodkiem przemysłowym oraz centrum administracyjnym dla obszernego i żyznego zaplecza rolniczego.



Zakłady Elektronicznej Aparatury Pomiarowej ELPO we Wrocławiu stale rozszerzają wachlarz swych wyrobów. Obok wytwarzanych od dawna różnych aparatów pomiarowych oraz do sterowania procesami technologicznymi m. in. w elektronice, przemysle cukrowniczym czy cementowym, rozpoczęto ostatnio produkcję fonometru badającego natężenie dźwięku w pomieszczeniach fabrycznych, mieszkanich i na ulicy. Ten skomplikowany aparat, którego kontrolę techniczną przeprowadza p. Z. Siedlecka, to wzmacniacz wejściowy do miernika drgań.

**BODAKU!** czy już byłeś w nowo otwartym spożywczo-alkoholowo-garmażeryjnym

## SKLEPIE POLSKIM

Drzy 11, rue Joffroy, Paris 17  
Metro Wagram tel. 622-55-52

Przyjmujemy zamówienia na urządzenie przyjęć z okazji chrzcín, Komunii świętej, imienin oraz wesel.  
Sklep nieczynny w niedziele.

## ZŁOTY MEDAL ZA OSIĄGNIĘCIA MUZYCZNE

Dijon przeżywało dwudzieste szóste z kolei Międzynarodowe Święto Wina i Winnej Latorośli. Podobnie jak w latach poprzednich, zjechało do stolicy Burgundii na winne dożynki kilkadziesiąt zespołów folklorystycznych z całego świata. Młodzież wniosła do miasta i do całego regionu swą werwę, humor, pieśni i tańce. Olsniewające bogactwo strojów ludowych, muzyka orkiestr, nieprzerwanie organizowane widowiska w różnych miejscowościach Burgundii nadały na tydzień całemu regionowi zupełnie specyficzny charakter. Tysiące mieszkańców Dijon, Beaune, La Montagne i innych ośrodków, tysiące przybyszów z całej Francji i z zagranicy chodziło na spektakle, witało młodzież na ulicach, oklaskiwało ją na defiladzie.

Wśród delegacji młodzieżowych reprezentujących kilkadziesiąt krajów świata była również młodzież polska. Zespół studencki Akademii Górniczo-Hutniczej z Krakowa zaprezentował swe śliczne stroje, pieśni i tańce, szopkę krakowską, Turonia, a także zdobył zaszczytną nagrodę: Złoty Medal za wybitne osiągnięcia muzyczne. Nagroda tego rodzaju przyznana została wyjątkowo, po raz pierwszy, z uwagi na specjalnie wyróżniający się muzycznie zespół. A oto wszystkie inne wielkie nagrody — Palmarès 1971 — przyznane przez jury zespołom uczestniczącym w festiwalu i konkursie: Złota Kolia — Zespół im. Majakowskiego z Sofii (Bułgaria); Złota Płyta — „Ballets Occitans” z Tuluzy (Francja); Srebrna Płyta — zespół folklorystyczny z Oslawy (Czechosłowacja); Srebrne Kolie zdobyły zespoły z Włoch, Jugosławii, Grecji i Izraela; Brązowe Kolie — młodzież z Rumunii i Jugosławii; Puchar Miasta Dijon zespół „Wołga” z ZSRR.

W ramach konkursu krajowego, regionalnego i muzycznego wyróżniono jeszcze zespoły: z Tuluzy, z Mont-de-Marsan z Alzacji, z Morvan, z Pont-de-Vaux, z Dijon, z Château-Chinon, z Genewy, z Trinec i z Lozanny.



Otwarcie uroczystości odbywa się zawsze z wielką pompą, zgodnie z burgundzką tradycją

# KRAKOWSCY STUDENCI NA FETE DE LA VIGNE

Lajkonik podobał się wszystkim. Młodzież z Landes obserwowała go z wysokości swych szczeleł



# KRAKOWSCY STUDENCI NA FETE DE LA VIGNE



Rozhulał się krakowski Turoń w Dijon, na Międzynarodowym Świecie Wina. Wpadł aż na trybunę oficjalną strasząc swymi rogami mera miasta, p. ministra Roberta Poujade. Na szczęście p. minister przyjął ten wyskok z humorem



„Albośmy to jacy-tacy!”... — śpiewali Krakowiacy tańcząc z Krakowiankami przez cały czas defilady

Znakomita orkiestra studentów ze szkoły muzycznej. Jury odznaczyło Krakowiaków Złotym Medalem



Nie dziwnego, że ta miła Krakowianka prowadziła Turoń na sznurku. Atakował wszystkich!

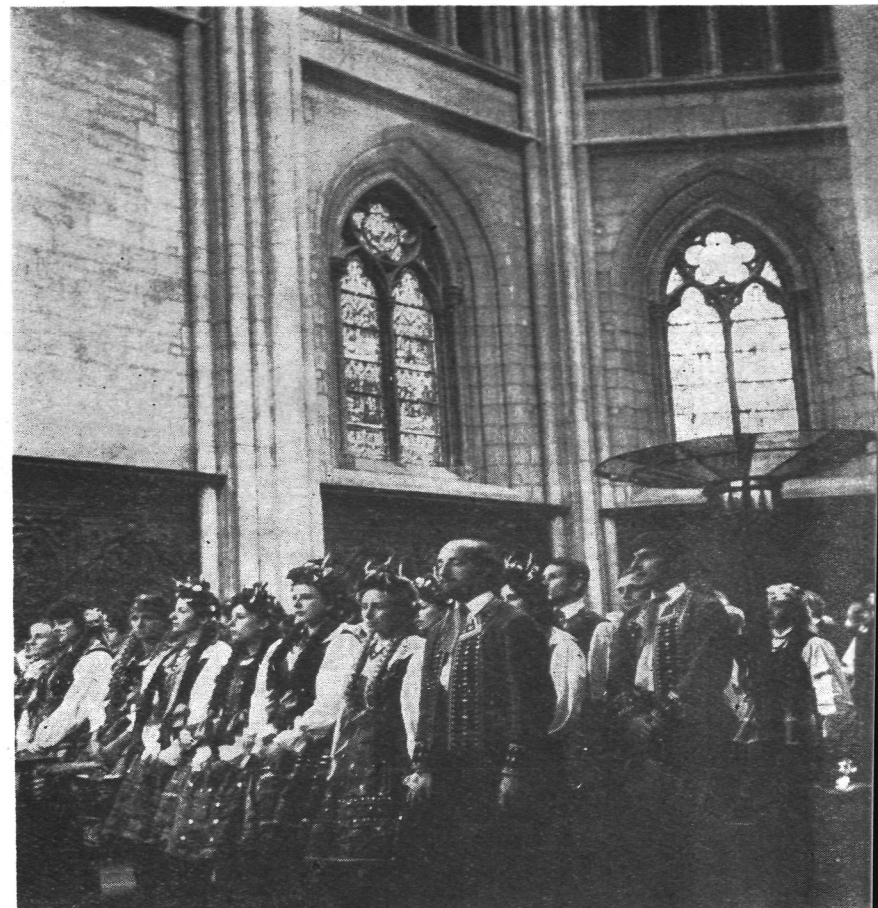


Nawet mieszkańcy regionów, w których nie ma wina doceniali wartość burgundzkiego nektaru



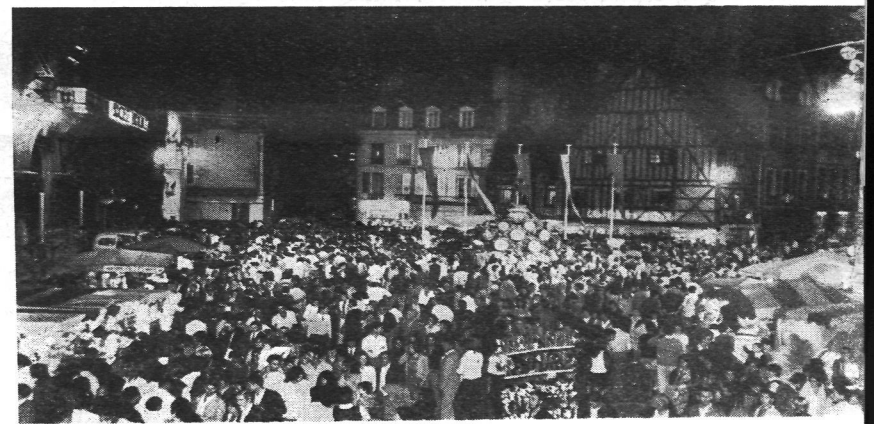


Gwiazdor, trochę dalej szopka, lajkonik, Turoń. Co za bogactwo tradycji i folkloru krakowskiego!



W katedrze w Dijon śpiewały delegacje młodzieży swe pieśni. Rozbrzmiewały melodie wszystkich krajów świata

Młode, tegoroczne wino lało się strumieniami z beczek, gąsiorów, z butelek i... z fontanny. Tłum śpiewał, tańczył i sypał pełnymi garściami confetti — panowała radość



Zdjęcia:  
W. SŁAWNY

Bajecznie kolorowy korowód krakowski przed historycznym pałacem książąt burgundzkich



# „UNSERE POLEN” ODWIEDZILI WETZIKON

(Korespondencja własna ze Szwajcarii)

Kiedy przed trzydziestu laty pierwsi absolwenci wojskowego liceum dla internowanych w Szwajcarii (z Dywizji Strzelców Pieszych, która nie kapitulowała w kampanii francuskiej) opuścili gościnne, ale stare mury małego miasteczka Wetzikon w kantonie Zurych, by rozpocząć wyższe studia na szwajcarskich uczelniach, nikt nie przypuszczał, że w tym gronie spotkają się tam znowu dopiero po tylu latach. Otczyli ich teraz ta sama jak wówczas gościnność miejscowej ludności, u której niejednokrotnie spędzali wolne chwile w oczekiwaniu na zakończenie wojny. Nic dziwnego, że duża aulla nowego liceum w Wetzikon zapełniła się po brzezi byłymi wychowankami, bardzo często z całymi rodzinami, jak i przyjaciółmi spośród Szwajcarów, którzy ciekawo byli zobaczyć „unsere Polen” (naszych Polaków).

A było co oglądać i czemu się przypatrywać. Na zjazd przybyli panowie już pod pięćdziesiątkę z żonami różnych narodowości z Kanady, Stanów Zjednoczonych (z Florydy i Nowego Jorku), Wenezueli, Argentyny, Południowej Afryki, Australii, Anglii, Francji, no i mała grupka z Kraju (ci bez żon). Na sali, jak w czasie spotkań towarzyskich, panowała językowa wieża babel.

Słyszało się klasyczny, czysty język francuski z Kanady, na jaki trudno nadstawić ucho w Paryżu; język angielski z nalem amerykańskim, kanadyjskim i południowoafrykańskim oraz niemiecki język literacki obok niemieckiego szwajcarskiego. Najbardziej była żona przemysłowca Polaka z Wenezueli, rodem z Portorico, bo mówiła i rozumiała tylko po portugalsku tak, że towarzyski lub towarzysza rozmów nie mogła znaleźć.

W czasie głównego spotkania w auli zabierali głos: prezes komitetu szwajcarskiego dr **Bliznia** z Winterthuru, były inspektor obozów szkolnych i uniwersyteckich em. prof. Politechniki Związkowej w Zurychu, p.k. w sztabie generalnym; **Max Zeller**, prezydent miasta Wetzikon oraz b. dyrektor liceum dr **Drobny**, obecnie mieszkający stale w Szczecinie. W dłuższym referacie przedstawił on ważniejsze zdarzenia z czasów istnienia obozu, dane liczbo-

we odnoszące się do ilości absolwentów i dalszych ich losów według wiadomości posiadanych do tej chwili. Przemówienie swoje zakończył dr Drobny życzeniem, aby już więcej nie powtórzyła się podobna tragedia dla narodu polskiego, i aby wychowankowie, ich rodziny i następcy, mogli żyć w spokoju, korzystając w pełni ze zdobyttej nauki i doświadczeń życiowych.

Dr Drobny przypomniał, że w zawiarsze wojennej czynne było w Europie tylko jedno jedyne wolne liceum polskie, właśnie to w Szwajcarii, które mogło swobodnie kształcić bez obaw młodzież polską dla dobra jej narodu.

Prezes miejscowej rady miejskiej zapewnił wychowanków liceum, że jako Polacy, żołnierze i uczniowie pozostawili po sobie dobrą pamięć wśród tu-tejszej ludności i z przyjemnością musi dzisiaj stwierdzić, do jakich wysokich stanowisk doszli w wielu wypadkach „nasi szwajcarscy Polacy”.

W imieniu byłych wychowanków, którzy przebywają w Kraju, przekazano miastu Wetzikon duży puchar kryształowy z odpowiednią dedykacją. Miało zaś Wetzikon ofiarować wychowankom liceum ze swojej strony starzytch Wetzikonu, zapraszając na ponowne spotkanie w tej auli w następnych latach.

W części artystycznej spotkania 10-letnia córka absolwentka liceum, obecnie dr chemii, **Andrea Audykowska**, odegrała na fortepianie mazurka Chopina oraz sonatinę Beethovena, zbierając niemiłącące brawa. Pieśni polskie wykonała p. **Zaczowska** pochodzenia szwajcarskiego, zaś prof. **Zaczowski** wykonał na fortepianie Poloneza fis-mol Chopina.

W części towarzyskiej wspólny obiad skupił przeszło 120 osób wśród nich wielu mieszkańców Wetzikonu. W miłej atmosferze żegnali się wychowankowie ze sobą, obiecując spotkać się znowu. Oczywiście nie należy nadmieniac o tym, że ciągle słyszało się pytania: „a ty co robisz, jak się dostajesz, a jak ci się powodzi”, bo to było normalne po tylu latach niewiedzenia się. Młodo było bardzo patrzeć na zadolowane „żony zagraniczne”, które były szczęśliwe, że ich mężowie mogli się ze sobą wreszcie spotkać i nagadać w języku polskim, którego nie zapomnieli, mimo upływu tylu lat. Prawie wszyscy, którzy przybyli z odle-

## WYCIECZKA DO LWOWA na 16 dni W OKRESIE NOWEGO ROKU I BOŻEGO NARODZENIA

WYJAZD — 28. 12. 1971  
POWRÓT — 12. 1. 1972

TYLKO JEDNA NOC W POCIĄGU

- miejsca siedzące zapewnione
- obsługa opiekunów
- bagażowi do noszenia walizek
- przyjęcie na Sylwestra i kolacja pożegnalna

ILOŚĆ MIEJSC OGRANICZONA

INFORMACJE I ZAPISY:

### TRANSTOURS

Licencja 132

49, avenue de l'Opéra-PARIS-Tél: 742.47-39

ORAZ NASI KORESPONDENCI TERENOWI

głych stron świata, razem z żonami wyjechał, na zebranie organizowane w Kraju (w liczbie 20 osób).

W przeddzień spotkania oficjalnego p. **Ed. Kozicki**, wychowanek liceum wetzikonkiego zaprosił wszystkich kolegów z rodzinami na przejażdżkę po Jeziorze Zurychskim, połączoną z koktajlem, a następnie na kolację w romantycznej restauracji nad tym jeziorem.

Przy powrocie autokarem nie obszło się bez śpiewania polskich piosenek, zakończonej tradycyjnym polskim pożegnaniem „Góralu czy ci nie żal”.

W obecnej chwili Komitet Szwajcarski wetzikonczyków ma wiadomości o losie 120 absolwentów na 195, którzy liceum ukończyli. Zbieranie adresów było żmudne i wymagało dużo czasu i dobrego sekretarza, którym był w tym wypadku b. sekretarz liceum p. **Bernard Handke**, zamieszkały w Rap-

perswilu. Stroną administracyjno-techniczną, nadzwyczaj udaną, kierował prezes dr **Bliznia** przy pomocy skarbnika p. **Tadeusza Jacha** z Pfaffikon oraz p. dr **Tad. Audykowski** wraz z jego żoną z Wetzikon.

Inicjatorem powstania Komitetu oraz doradcą technicznym przy rozwiązywaniu niektórych problemów był prezes honorowy Komitetu b. prof. liceum p. **J. Mul** z Paryża. Dzięki jego inicjatywie powstał również Komitet Krajowy, który przy pomocy ZBoWiD zorganizował w dniach 17, 18 i 19 września ogólne spotkanie oficjalne.

Dość na koniec należy, że koszty urządzenia spotkania w Szwajcarii ponieśli całkowicie absolwenci liceum, zamieszkali w Szwajcarii oraz innych krajach zachodnich.

E. M.

## O POLONIJNĄ INTELIGENCJĘ

**C**ORAZ więcej młodzieży polskiego pochodzenia i to we wszystkich krajach, w których istnieją skupiska polskich wychodźców, kończy wyższe studia. Polonii zagranicznej przybywa więcej własnej inteligencji — lekarzy, inżynierów, profesorów i nauczycieli, urzędników i menedżerów, specjalistów przeróżnych dziedzin. Młode pokolenia, zgodnie z duchem czasów, nie chcą — i słusznie — przechodzić uciążliwej drogi do uzyskania zawodu i bytu od łopaty czy kilofa, jak to było z ich rodzicami, dziadkami i pradiadkami. Pragną od razu startować z wyższego szczebla, na równi z innymi obywatelami kraju osiedlenia się swych przodków, a który jest przecież ich krajem ojczystym. Z Polską łączą ich sentymenty wywodzące się z pochodzenia rodziców, pokrewieństwo z licznymi nieraz rodzinami w Starym Kraju, poczucie etnicznej przynależności i wiele przesłanek natury emocjonalnej, tradycyjnej, kulturalnej. I choć jakże często nie znają języka polskiego lub też znają go słabo, podkreślają z naciskiem swe związki z Polską, mają dla jej historii, współczesności, kultury, techniki, gospodarki, trudności i radości, ogromnie dużo zainteresowania i sympatii.

Zwiększające się szeregi polonijnej inteligencji, niemal automatycznie zwiększają rangę polonijnej społeczności wobec innych grup etnicznych w poszczególnych krajach, przede wszystkim zaś wobec tuziemskiej części społeczeństwa, a więc tej najważniejszej. Na czoło w kształceniu młodych pokoleń wysuwają się Polonie: amerykańska, kanadyjska i brytyjska. Można nawet przyjąć, że młodzież polonijna w tych krajach weszła w ogólny nurt kształcenia i rozwoju intelektualno-technicznego i nie pozostaje pod tym względem w tyle wobec innych grup ludności. Oczywiście weszła nie przez polskie szkolnictwo, bo takiego na wyższych szczeblach nauczania poza granicami Polski prawie nie ma, lecz normalną drogą przywilejów obywatelskich kraju zamieszkania, często przy pomocy stypendialnej takiej lub innej, przede wszystkim zaś dzięki wysiłkowi materialnemu swych rodziców, dokonywanemu często kosztem wielu wyrzeczeń. Jest rzeczą znaną, że polskie wychodź-

stwo zarobkowe zawsze rozumiało potrzebę posiadania własnej inteligencji.

Jako przykład warto chyba przypomnieć, że jeszcze przed pierwszą wojną światową droga specjalnych składów wysłali górniczy polscy z Westfalii na wyższe studia dwóch zdolnych robotniczych synów, by ci później działali wśród nich jako przywódcy. Byli to bracia **Wachowiak**; jeden z nich do dziś mimo bardzo podeszłego wieku pracuje jeszcze wśród Polonii brazylijskiej, spisując jej stuletnią historię. Do 1918 roku był on redaktorem znakomitego pisma „Górnik”, które przez kilkanaście lat trzy razy w tygodniu ukazywało się w Bochum, a czytane było przez górników polskich od kopalni Limburgii aż po Górny Śląsk, a nawet w Zagłębiach Karwińskim, Dąbrowskim i Jaworznickim (Krakowskim). Nigdy już później górniczy polscy na takie pismo nie potrafili się zdobyć.

W środowiskach polonijnych na kontynencie europejskim kształcenie własnej inteligencji wygląda daleko gorzej niż w wymienionych wyżej krajach za morzami. Przyczyny tkwią chyba w trudnościach materialnych. Po prostu ludzie wywodzący się z dawnego polskiego wychodźstwa zarobkowego są jeszcze w krajach europejskich wciąż w stosunku do innych grup społecznych zbyt ubodzy, by móc sobie pozwolić na wielki wysiłek finansowy kształcenia swych dzieci. Nie ma tu wprawdzie żadnych dokładnych danych statystycznych, które ułatwiłyby pełne wglądzenie się w problem, jest jednak kilka przesłanek orientacyjnych pozwalających na wysnuwanie ostrożnych wniosków.

I tak kilka lat temu „Tygodnik Polski” przeprowadził wśród młodzieży francuskiej polskiego pochodzenia ankietę na temat „Czym chciałbyś być?” Objęła ona kilkadziesiąt dorastających chłopców i dziewcząt. Niemal wszyscy ankietowani młodzi ludzie mieli jedno marzenie: **jak najprędzej zdobyć jakiś zawód**, nawet nie ten, który się im najbardziej podobał, ale taki, który by możliwie szybko ułatwił zatrudnienie i zdobycie samodzielności. Zaledwie dwóch ankietowanych pragnęło ukończenia wyższych studiów akademickiego typu, prezentując przy tym zarówno swoje zainteresowania, jak i uzdolnienia.

Wynik naszej ankiety był niewątpliwie bardzo ciekawy, ale nie za bardzo budujący. Stwierdziliśmy bowiem, że wciąż za mało jest młodzieży z ambicjami wyrosnięcia ponad szarą przeciętność, o ile ukończenie wyższych studiów i zdobycie poważne-

go zawodu i stanowiska odpowiadającego takiemu wykształceniu, można jeszcze dzisiaj nazywać „wzrostem ponad przeciętność”. Wyższe studia we wszystkich wysoko rozwiniętych krajach, stają się stopniowo czymś **pow szechnym**, niebawem wśród większości zawodów będą obowiązkujące. I to takich zawodów, w których dotychczas ludzie z wyższym wykształceniem, należeli do wyjątków. Świat idzie w postępek. Bez wysokich kwalifikacji ogólnych i zawodowych, zatrzymamy się w miejscu. Kto tego nie rozumie, nie wie, w jakich czasach żyje.

Wracając do przypominanych wyżej wyników ankiety „Tygodnika Polskiego” pragniemy podkreślić, że liczbę młodzieży polskiego pochodzenia we Francji studiującej w tej chwili na francuskich wyższych uczelniach humanistycznych i technicznych określa się w przybliżeniu na około **dwadzieścia**. Nie jest to mało, choć trudno przy tym popadać w zachwyt. Można by zatem wyliczyć w przybliżeniu, że **około 200** interesujących nas tu **osób kończy co roku wyższe studia**. I rzeczywiście lekarzy, inżynierów, dyrektorów, bankowców, urzędników z wyższym wykształceniem itp. spotyka się coraz częściej. W ogólnym życiu polonijnym we Francji ślad ich jest jednak raczej znikomy, poza oczywiście nielicznymi wyjątkami. Właściwie od czasu do czasu dają o sobie znać jedynie dawni uczniowie, nie istniejącego już **Liceum Polskiego na Lamandé**. Jest wśród nich grupa, która nie po przestała na ukończeniu liceum i odbyła jeszcze wyższe studia. Lamandowscy ujawniają się zebraniami towarzyskimi, na których dzielą się nie tylko wspomnieniami, ale też wymieniają poglądy na sprawy bieżące, w tym i sprawy życia polonijnego, stosunku do Starego Kraju, zmian, jakie w nim zachodzą, itp. Są to na pewno zebrania pozytywne. Ale w sumie jest to niewiele. I czy na przykład nie można by choć raz na trzy a może nawet tylko raz na pięć lat odbyć zebranie koleżeńskie lub zjazd Francuzów polskiego pochodzenia i Polaków stale zamieszkałych we Francji, którzy ukończyli Sorbonę? — Albo wyższe uczelnie w Lille? Na pewno takie zjazdy odbyłyby się głośnym echem u wszystkich tych, którzy — bez względu na swój status prawny — uważają się formalnie czy sympatiami za członków Polonii francuskiej. I możemy być przekonani, że głos takiego koleżeńskiego zjazdu zaszczerpiłby iskrę nowoczesności i oddziałał na młode pokolenia w starych zmurszałych stowarzyszeniach.

# STOISKO STOWARZYSZENIA „FRANCE-POLOGNE” NA ŚWIĘCIE „L'HUMANITE”



Jak co roku, święto dziennika „L'Humanité” cieszyło się ogromnym powodzeniem. Odbyło się ono tym razem nie w Vincennes, lecz w Courneuve. Udział w tym wielkim ludowym święcie wzięło około 600 tysięcy osób. Każdy z uczestników święta w Courneuve znalazł coś dla siebie — mógł wziąć udział w spotkaniu z kierownictwem Francuskiej Partii Komunistycznej, w spotkaniach z pisarzami, oglądać występy znanych i popularnych artystów francuskich, czy też skosztować przysmaków różnych krajów.

Dużym powodzeniem cieszyło się na święcie „L'Humanité” stoisko Stowarzyszenia „France-Pologne”. Polskie afisze, płyty, książki, znaczki i polskie przysmaki znalazły wielkie uznanie. Stoisko polskie odwiedził również, w towarzystwie ambasadora PRL we Francji p. Tadeusza Olechowskiego, przybyły na święto bratniej partii członek Biura Politycznego i sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — Jan Szydłak.



**Zdjęcia: W. SŁAWNY**

Atmosfera na stoisku Stowarzyszenia „France-Pologne” była doskonała, co ukazują nasze zdjęcia. Drugie od góry przedstawia grupę zwiedzających, wśród nich: ambasador PRL Tadeusz Olechowski (trzeci od lewej), obok członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR Jan Szydłak oraz sekretarz generalny Stowarzyszenia „France-Pologne” — Aleksy Krakowiak



NA ŻYCZENIE z BILLY-MONTIGNY

# W UROCZYM KRZYWINIE DAWNEJ KASZTELANII



Przystań nad jeziorkiem wybudowali sobie krzywinianie w czynie społecznym. Są kajaki, łódzie, nawet mała żaglówka i... zawsze dużo młodzieży

**J**EST dokładnie 6 rano. Wskazówki zegara na dworcu w Krzywinie stoją wyprostowane jak żołnierz w szeregu na apelu. Na plac dworcowy zajechałem autobusem z Kościana. W autobusie jechali wraz ze mną do Krzywin robotnicy: do cukrowni, warsztatów naprawczych i innych placówek pracy. Na nich czekała robota. Mnie nikt nie oczekiwał, przyjechałem niezapowiedziany.

Nie mogę więc o tak wczesnej porze budzić ludzi, aby z nimi porozmawiać. Wybieram się na ranny spacer po mieście. Tu i ówdzie mijają mnie ludzie, jedni do pracy, inni za interesami, a jeszcze inni do kościoła św. Mikołaja.

Kościół jest piękny, ukryty wśród kilkusetletnich wysokich drzew. Przez dziesiątki lat uważano, że to tylko taki sobie zwyczajny, nie bardzo stary kościół. Dopiero, gdy probostwo objął *Jan Gierliński*, dr teologii i historyk, odkryto prawdę. Intrygowała go dysproporcja między zewnętrzną architekturą i wewnętrznym rozkładem kaplic i wnęk, a właściwie brak tych wnęk. Wygrzebywał w archiwach grube foliały, wertował i szukał — a potem zaczął obstukiwać ściany. Okazało się, że za nimi w sześciu miejscach kryły się zamurowane wnęki starodawnych cechów tkaczy, siodlarzy i innych zawodów. Powstały wraz z kościołem ok. 700 lat temu! Krzywiński kościół jest dziś jedynym tego typu zabytkiem sakralnym z sześciu kapliczkami cechowymi.

Jest dopiero 6.30, a więc wciąż jeszcze za wczesnie na dziennikarskie rozmowy. Spaceruję przeto dalej. Stary rynek czyściutki, równy jak stół. Na środku na marmurowym cokole figura św. *Wawrzynca*. Niemcy w czasie okupacji chcieli ją zniszczyć, proboszcz z narażeniem życia ukrył stare dzieło, powróciła na dawne miejsce natychmiast po przepędzeniu okupantów. Przy Rynku mieści się budynek *Miejskiej Rady Narodowej* z zegarem, który — o dziwo — wbrew temu, że większość zegarów ratuszowych jest przeważnie „zmęczona”, wskazuje niedokładny czas lub w ogóle odpoczywa, chodzi z minutową dokładnością. Dobrze to świadczy o gospodarzach. Rozmowy w Ratuszu odkładam na później i idę dalej.

Mijam wysoki, mało efektowny budynek. Przechodnie mi mówią, że to krzywińska *Szkoła Ogólnokształcąca*. Że to właściwie ten sam, dawny budynek, tylko że „podwyższony i poszerzony, bo panie, dzieci nam przecież przybyło”. W swoim czasie uczył się w niej nasz czytelnik z Billy-Montigny,



Św. Wawrzyniec patrzy z olimpijskim spokojem z wysokości swojej kolumny na wyludniony Rynek. Jest bardzo wczesnie, Krzywin jeszcze śpi. Przed pomnikiem — płatki kwiatów z wczorajszej procesji...

pan Nowak, na którego życzenie robimy ten reportaż w Krzywinie. Kierownikiem szkoły jest dziś *Stanisław Helak*. Udzielił mi tych informacji stary mieszkaniec miasta, pamiętający p. Nowaka, *Stanisław Stürmer*. Ma dziś 80 lat, brał udział w Powstaniu Wielkopolskim, przeżył Niemców, pruskie rządy i hitlerowską okupację, dziś jest na zasłużonej emeryturze.

Kieruję się w stronę ul. Szkolnej. Pod nr 9 mieszka w rodzinnym domu „pan aptekarz”, mgr *Wacław Nowak* rodzony brat p. Nowaka z Billy-Montigny. Pies szczeka, trzeba chyba jeszcze zczekać. Wciąż za wczesnie. Na przeciwko domu Nowaków, pod nr 13, jest dom Ratajcaków („tego,

który kotkę wziął od ostatniego miotu naszej kocicy” — powiedzieli mi później pp. Nowakowie). Narożnik domu upiękuszony jest figurą św. *Panny Marii* w długiej, niebieskiej szacie. Za czasów p. Nowaka z Montigny stał tam krzyż. Zabrali go Niemiecacy okupanci na złom.

Dochodzę spacerem do krańców miasta. Mijam świetne sady czereśniowe. To nowość w Krzywinie, zaprowadzona po drugiej wojnie, ale już dziś szeroko znane jako Sady Krzywińskie. Czereśni i wiśni miejscowi właściciele sadów nie zjadają sami, lecz wysyłają je w świat i nieźle zarabiają.

Na końcu Krzywina od strony południowej, stoi doskonale utrzymany wiatrak. Ale jego skrzydła nie kręcą się. Należy do gospodarza *Styrczyńskiego*. Nie wolno mu go uruchomić, choć urządzenia są jeszcze „na chodzie”. To jeden z polskich paradoksów, który czeka na unieważnienie. Przyznano młynom państwowym monopol na przemiał zboża. Z Krzywina jeżdżą więc gospodarze ze zbożem na przemiał daleko, choć pod nosem mają własny młyn. Powiatowi urzędnicy w Kościanie — jak widać — nie mają ekonomicznego pomysłu.

Kierunek gospodarki rolnej w rejonie Krzywina zmienił się bardzo w stosunku do lat międzywojennych. Mówi mi o tym inż. rolnik, kierownik „*Agronomówki*”, stacji naukowo-doświadczalnej z laboratorium i doświadczalną działką ziemi, której zadaniem jest podniesienie poziomu gospodarki hodowlano-rolnej. Nazywa się *Mateusz Nowak*, ale nie z tych Nowaków, o których była mowa wyżej. Wiadomo przecież, że „*Polak, Węgier, Czech lub Słowak, lecz co drugi zwie się Nowak*”. A więc nie wszyscy Nowakowie to krewni — nawet w małym Krzywinie.

Inż. Nowak był pierwszym, z którym po dziennikarsku rozmawiałem. To on właśnie zwrócił mi uwagę na to, jak to dziś świetnie sobie radzą gospodarze.

Odwiedzam gospodarstwo *Antoniego Szymańskiego* tuż koło „*Agronomówki*”. Właściciel nie śpiewa hymnów pochwalnych na dzisiejsze czasy, ale — jak sam liczy — ma w gospodarstwie: 3 maciory, 17 warchlaków, 17 prosiąt, 28 krów, 4 konie,



Mają w Krzywinie świetnego nauczyciela wychowania fizycznego. To on zorganizował te pokazy i ćwiczenia gimnastyczne chłopców i dziewczynek, którym przypatrywali się z uwagą mieszkańcy Krzywina





Państwo Nowakowie, „pan aptekarz” i „pani aptekarzowa”. Jeszcze w dawnym, Nowaków rodzinnym mieszkaniu. Pan Wacław demonstrowuje nam niektóre bardzo cenne sztuki z jego kolekcji zegarów, „pani aptekarzowa” uświetnia zdjęcie.



Wesoło tej piątce, jak widać. Przed chwilą wrócili z uroczystego zainaugurowania roku szkolnego dnia 1 września. Od lewej: Marysia Szydłowska, Janka Krysiówna, Henryk Frąckowiak, Helena Matuszewska i Małgosia Okonek

(„chętnie bym je oddał, gdyby mi sprzedano odpowiednio maszyny”) i mnóstwo maszyn i urządzeń rolniczych m. in. 2 ciągniki, snopowiazaki, siewniki etc, etc. Narzeka na braki niektórych artykułów przemysłowych. Ma rację. Sprzedano mu np. sznurki do snopowiazaków. Pokazał mi je. W jednym miejscu są cieniutkie jak nić, a w drugim — grube, sznur z domieszką... wiór. Taki sznurek oczywiście stale się rwie, nie mówiąc o tym, że trudno wprowadzić go w oczka.

Narzeka na swoisty haracz, jaki na niego nakładają „nie wiadomo w ogóle jakie to władze” w formie dopłat do kupowanych maszyn rolniczych. Przytacza przykłady, a potem dodaje: *Jak chce kupić platformę — nie dadzą mi wysokiej i z przyczepą, ale niską i bez przyczepy*, ale kończy: „Wierzę jednak w Gierka. Żeby tylko jego ludzie należycie realizowali jego zamierzenia”.

I ja wierzę, że p. Szymański doczeka się poprawy, która ułatwi mu prowadzenie gospodarstwa i podniesienie wydajności plonów, a jego ciężką pracę uczyni lżejszą.

Jestem znowu na Szkolnej 9, u państwa Nowaków. Przed domem widzę „Polskiego Fiata”. Gdy dzwonię, obszczekuje mnie „Aza”. Okazuje się, że pp. Nowakowie w tej chwili właśnie mają zamiar wyjechać swoim wozem do krewnych w Poznaniu. Dla mnie i dla „Tygodnika” odkładają jednak podróż. Goszczą mnie doskonałą kawą, wiejskim chlebem i jajecznicą. Potem zaczyna się długie opowiadanie. O Krzywiniu i jego mieszkańcach, o różnych wydarzeniach w mieście, o czasach dawnych, nowszych i obecnych. Czas przyjemnie upływa w towarzystwie sympatycznych i rozmownych gospodarzy.

Z miejscowych mieszkańców. *Narcyz Pilewski*, ten od Stanisławów Pilewskich, wyklada fizykę na Uniwersytecie Poznańskim. Bardzo go wszyscy cenią. Na każde wakacje przyjeżdża do Krzywina i pomaga rodzicom w gospodarstwie. Chodzi jak prawdziwy chłop w gumiakach, wywozi gnój, pracuje w polu. Uczony, a wcale nie przewróciło mu się w głowie. Jest przykładem dobrego syna i mądrego obywatela. Jego brat, *Eugeniusz Pilewski*, pozostał na gospodarstwie wraz z rodzicami. Skończył Technikum Rolnicze, chwali sobie wiejskie życie, na zebraniach roboczych „Agronomówki” często zabiera głos i dyskutuje. Narcyz jednak myśli, że i jego obowiązkiem jest pomagać rodzicom w pracy. Pilewscy dorobili się osobowej „Warszawy” i b. ładnego „Combi”.

Cegielnia krzywińska prawie potroiła produkcję. Wypala na starych agregatach trzy razy więcej cegieł, niż przed wojną. „Ale pożałuj Boże, jaka to cegła! Nie umywa się do tej, z której wybudowali kiedyś Kościół Ewangelicki.” Ilość się zwiększyła, ale kosztem jakości. Myśli się jednak o tym, aby sprawić nowe urządzenia i tym samym podnieść poziom wyrobów.

Pan Wacław Nowak już niedługo wybiera się na emeryturę. Wybudowali sobie państwo Nowakowie piękną willę. Ludzie nazywają ją „Małym Belwederem”. Nie ma tu żadnych klitek-pokoi o wymiarze 2,0 na 3,0 m. Wszystko solidne. Świetny parkiet. Doskonale rozplanowany układ izb. Kwiaty przed willą.

Może w tej willi i na emeryturze pan Wacław będzie mógł nareszcie uporządkować swoje zbiory. Ma bowiem cztery hobby: jest kolekcjonerem starych zegarów i zegarków (ma ich przeszło 200), znaczków — tylko polskich, jest numizmatykiem i zapalonym wędkarzem. Zbiory są wcale bogate, ale nieuporządkowane. Nawet zajęć zawodowych nie pozwala mu zajmować się nimi systematycznie. Może więc na emeryturze...

A propos numizmatyki. Ma pan Wacław w swym zbiorze cenny medal „PWK” — *Powszechnej Wystawy Krajowej z 1929 r.*, dalej *Krzyż Legionów*, jeden z pierwszych okazów orderu *Polonia Restituta*, ma też medal, o którym nie może znaleźć żadnych informacji. Otrzymał go właśnie od p. Nowaka z Billy-Montigny. Kształtem medal ten podobny jest do polskiego Orderu *Polonia Resti-*

tuta, ale pan Wacław podejrzewa, że to *stary medal belgijski*. Na kobaltowym tle widnieją takie dane: 1866 — 13 — *Merenti*, a w samym środku jest wielka litera „L” ze złota. Może który z naszych Czytelników rozwiąże tę zagadkę?

Co jeszcze nowego w Krzywiniu?

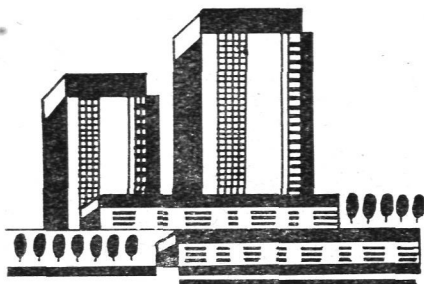
Przede wszystkim miasteczko jest czyste, schludne, ukwiecone, oprócz starej zabytkowej części, wyrosły nowe domy, daleko wyższe niż te dawne, dużo nowych willi i zieleni. Wiele samochodów i motocykli, co świadczy o zwiększającej się zamożności mieszkańców. Na przedmieściach przeważają gospodarstwa 10-hektarowe, ale nie brak i 40- i 50-hektarowych. Nowe kąpielisko, nowa przystań kajakowa i nowa strzelnica, duże zami-

łowanie miejscowej młodzieży do sportów, częste zawody i pokazy gimnastyczne... Nie zapominajmy jednak, że Krzywini to naprawdę niewielkie miasteczko w porównaniu z licznymi miastami Wielkopolski. Od Kościana położone o 20 km, regularna komunikacja samochodowa, możliwy również dojazd kolejką wąskotorową ze Starego Bojanowa — 18 km. Piękne okolice, na przedpolu resztki dawnego grodu kasztelańskiego, *bo i kasztelanii chlubił się kiedyś Krzywini.*

Tekst: Jan RAKOCZY  
Foto: Włodzimierz OCHNIO



Życie płynie tu powoli, bez wielkomiejskiego pośpiechu, nie ma hałaśliwych tramwajów, ani zatrujących powietrze autobusów, niewiele tu motocykli, taksówek, co widać z narożnika Rynku miejskiego



# POTRZEBY I MOŻLIWOŚCI

## W szerokiej debacie narodowej powstanie wielki program rozwoju Polski Ludowej

W ramach przeobrażeń zachodzących w Polsce, kolejne posiedzenie plenarne Komitetu Centralnego PZPR postanowiło zwołać VI Zjazd partii o rok wcześniej, niż to wynikałoby z przepisów statutu. Przyczyną tej decyzji była przede wszystkim konieczność przedstawienia całemu narodowi perspektyw rozwoju Polski Ludowej, za której losy Polska Zjednoczona Partia Robotnicza czuje się odpowiedzialna.

Poza sprawami organizacyjnymi przygotowującymi zwołanie zjazdu, plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego uchwalilo dokument noszący pełną nazwę „O dalszy socjalistyczny rozwój Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wytyczne KC PZPR na VI Zjazd Partii”. Zarówno treść, jak i konstrukcja tego dokumentu odbiega znacznie od poprzednich, jakie poprzedzały zjazdy partyjne. Przede wszystkim „Wytyczne” zapowiadają ogólnonarodową, powszechną debatę nad dokumentem, który zawiera w sobie propozycje kierunków rozwojowych Polski Ludowej. Przewiduje się także przeprowadzenie powszechnej debaty, w której aktywny udział wezmą bezpartyjni. Mają oni być zaproszeni do dyskusji w czasie obrad VI Zjazdu. Ten ostatni szczegół jest nowością w praktyce działania partii. Można się domyślać, że będzie tu chodziło o wybitnych specjalistów, którzy winni zabrać głos w najważniejszych sprawach dotyczących losów Kraju na najbliższe lata. Drugą nowością jest zamieszczenie w „Wytycznych” sporej ilości propozycji nie zamkniętych, otwartych — do decyzji późniejszej, po dyskusji. Oczekuje się pełnej odpowiedzi narodu na postawione zagadnienia.

„Wytyczne” zawierają również analizę przeszłości, przebytej drogi, zarówno pozytywnych, wielkich osiągnięć, jak i błędów i niedostatków. Także pod tym względem dokument przedstawiony do ogólnonarodowej debaty jest różny od dotychczasowych. Różnice zresztą dotyczą także sposobu przedstawiania zagadnień. Nie są to dyrektywy, w których wskaźniki i liczby byłyby czytelnymi dla wąskiej grupy specjalistów. W odróżnieniu od dotychczasowej praktyki przedstawiania „tez przedzjazdowych”, dokument obecny jest zrozumiały dla szerokich warstw narodu. Rysuje on wyraźnie, do jakich celów społecznych, gospodarczych, socjalnych, zmierza partia w rozwoju Polski Ludowej.

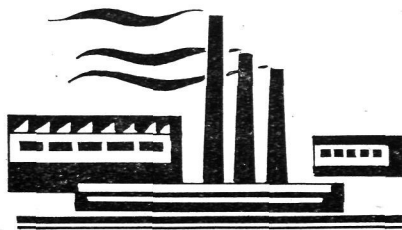
Sposób stawiania sprawy dobrze ilustruje taki przykład: Edward Gierek w swym przemówieniu do aktywu partyjnego otwierającym kampanię przedzjazdową, powiedział wyraźnie, że obecny bilans środków finansowych i materiałów budowlanych pozwala na zbudowanie tylko 1.075.000 nowych mieszkań, ale byłoby pożyteczne, gdyby dyskusja nad wytycznymi ujawniła rezerwy lub spowodowała takie oszczędności, by plan budownictwa mieszkaniowego rozszerzyć, choć jest on i tak większy o 25% w stosunku do okresu poprzedniego.

Władze centralne oceniają możliwości kraju według wyliczonych ekonomicznie wskaźników, potencjałów, zasobów. Mogą nie dostrzegać takich rezerw, o których wiedzą sami specjaliści zatrudnieni w budownictwie: robotnicy, majstrowie, inżynierowie, ekonomiści.

To jest także jeden z nowych elementów utworzonej w Kraju kampanii przedzjazdowej. Odbija to stałe dążenie do odbudowy pełnego zaufania między kierującymi i kierowanymi, do zatarcia między nimi różnic w postawie i poczuciu odpowiedzialności za losy Kraju, które, niestety, narastały w okresie poprzednim. Dobrze, że tego się w przedstawionym dokumencie nie przemilcza. Wydaje się zresztą, że ten właśnie kierunek działania, w którym zmierza kampania przedzjazdowa — znajduje w społeczeństwie Kraju przychylną aprobatę. Naród bowiem dawno reprezentował postawę, by społeczne potrzeby w zaspokajano według realnych możliwości. Powszechną była równocześnie wola, że ogólnonarodowa debata powinna możliwości wskazać. Miała to być więc dyskusja nie według tego, jaki kto ma apetyt, lecz według tego, co można położyć

na stół do podziału. Kraj ma poważny dorobek gospodarczy i społeczny, i naród polski jest tego świadomy. Dyskusja zainicjowana przez najwyższą instytucję partyjną w Polsce jest więc bardzo potrzebna i będzie ogromnie pożyteczna.

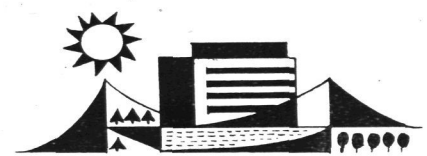
Warto więc, w ogromnym skrócie chociaż, omówić pobieżnie, co „Wytyczne” zawierają. Obejmują one ponad 250 000 znaków pisańskich, ponad 30 000 słów, 50 stron druku formatu kartki maszynopisu w 150 punktach. Całość materiału dzieli się na cztery podstawowe działy, a mianowicie: „Społeczna i gospodarcza sytuacja Kraju” (6 stron), „Podstawowe cele i kierunki rozwoju społeczno-gospodarczego w latach 1971—1975” (25 stron), „O rozwój socjalistycznej demokracji i pogłębienie świadomości obywatelskiej — o socjalistyczne wychowanie społeczeń-



stwa” (13 stron), „O podniesienie na wyższy poziom kierowniczej roli partii” (6 stron).

Już z tego bardzo formalnego podziału wynika, że największy nacisk położono na programie gospodarczym, konsekwencjach społecznych oraz formach politycznych istnienia demokracji socjalistycznej. Lektura „Wytycznych” jak najbardziej tę ocenę potwierdza. Wybierzemy jednak tylko najbardziej charakterystyczne i najważniejsze tezy.

Co do przeszłości stwierdza się w latach ubiegłych szybki rozwój sił produkcyjnych i wzrost dochodu narodowego w ubiegłej pięcioletce o 34%. Równocześnie w ślad za tym idzie stwierdzenie, że nie odbiło się to w sposób wystarczający na wzroście poziomu stopy życiowej społeczeństwa, a szczególnie najniżej zarabiających. Stwierdzono w „Wytycznych”, że osłabło tempo budownictwa mieszkaniowego i komunalnego, a w polityce gospodarczej nie podjęto na czas właściwych środków wyzwalających niezbędne siły napędowe; inicjatywę społeczną, lepszy system zarządzania, osiągnięcia nauki itd. Powrót na szlak łączności kierownictwa partii z masami jest najskuteczniejszym sposobem zabezpieczającym przed powtórzeniem się tragicznych wypadków grudnia 1970 r. — stwierdza się w „Wytycznych”.



W sprawie generalnych celów w rozwoju gospodarki Kraju postuluje się program zasadniczej poprawy sytuacji mieszkaniowej, gruntowną przebudowę struktury płac i systemu wynagrodzeń przy systematycznym podnoszeniu się płac realnych pracowników zatrudnionych w gospodarce państwowej i spółdzielczej. Ma ulec stopniowemu skróceniu czasu pracy oraz ma się wprowadzić powszechne wykształcenie średnie — ogólne lub zawodowe.

Kilka słów komentarza rozszerzającego spojrzenie w przyszłość zawarte w „Wytycznych”. Płace mają wzrosnąć w realnej sile nabywczej w latach 1971—1975 o 17—18%. Spożycie wzrośnie znacznie więcej, bo w przeliczeniu na 1 mieszkańca o 33%. Wynika to ze zwiększenia się liczby zatrudnionych, gdyż do produkcji wchodzi bardzo liczne roczniki (3,5 miliona!) młodzieży urodzonej w latach pięćdziesiątych, a także ze zwiększenia się zarówno wysokości średniej emerytury, jak i ogólnej liczby wypłacanych emerytur. Do tego trzeba jeszcze dodać dochody ludności rolniczej itp.

Wzrost zatrudnienia (netto) wyniesie do 1975 r. od 1,7 do 1,8 miliona, z czego 200—300 tysięcy w wyniku wprowadzenia większej ilości zmian w fabrykach. Reszta w wyniku budowy nowych zakładów produkcyjnych.

Strukturę płac proponuje się oprócz przede wszystkim na płacy zasadniczej. Będzie ona odzwierciedlać kwalifikacje i wkład pracy zatrudnionych. Premie i nagrody stanowić będą nieduży ułamek zarobków. Przedsiębiorstwo będzie mogło stosować wyższe stawki tabeli płac, jeśli wykazywać się będzie lepszą wydajnością pracy a w ślad za tym rentownością przedsiębiorstwa. Oczywiście chodzi o to, by całość załogi robotniczej opłacało się lepiej pracować, a dyrekcji lepiej pracę organizować i oszczędniej gospodarzyć. „Wytyczne” poddają także pod dyskusję propozycje podwyższenia zarobków mistrzów w fabrykach czyli tzw. „średniego nadzoru” i wprowadzenie dodatków za staż pracy.

Punkt 46 „Wytycznych” zajmuje się obszernie problemami pracy kobiet, podkreślając jej podwójną rolę — matki i pracownika, i to że „są to funkcje trudne do pogodzenia”. Polityka społeczna powinna te trudności łagodzić, ułatwiając harmonijne pogodzenie potrzeb rodziny, potrzeb samych kobiet oraz potrzeb gospodarki narodowej. Jednym ze środków proponowanych przez dokument partyjny jest m. in. przedłużenie urlopu macierzyńskiego do 16 tygodni przy pierwszym, a 18 tygodni przy drugim i następnym dziecku. Przewiduje się rozwinięcie odpowiednich form zatrudnienia kobiet oraz nowych „instytucji pomocy socjalnej”. Niewątpliwie debata ogólnonarodowa wzbogaci to zagadnienie i wskaże obowiązki przemysłu w Kraju, by wyprodukował niezbędne, tanie wyposażenie gospodarstw domowych w maszyny i urządzenia.

Co do czasu pracy zwraca się uwagę, że 42—43 godzinny tydzień pracy można będzie w powszechnej formie zrealizować dopiero po 1975 r. Obecnie skracanie czasu pracy nie może podnieść kosztów zatrudnienia w produkcji, usług, komunikacji, funkcjonowania instytucji publicznych itp. Proponuje się dyskusję, czy należy wybrać na przyszłość skracanie czasu pracy, czy obniżenie wieku przejścia na emeryturę. Proponuje się poddanie pod dyskusję kwestii szybszego przechodzenia na emeryturę pracowników pracujących w szczególnie ciężkich warunkach.

W sprawie mieszkaniowej ma się zbudować — jak pisaliśmy — 1.075.000 mieszkań, a więc osiągnie się wskaźnik 1,2 osoby na izbę (1970 r.) — 1,31. Proponuje się, by rząd PRL opracował 10-letni program pełnego rozwiązania kwestii mieszkaniowej w Polsce, a więc osiągnięcia stanu: 1 osoba na izbę, każda rodzina własne mieszkanie. W sprawach mieszkaniowych ogólnonarodowa debata ma odpowiedzieć na pytanie czy budować więcej mieszkań o mniejszej kubaturze czy mniej mieszkań — ale większych.

W „Wytycznych” zakłada się zmianę proporcji konsumpcji w kierunku zwiększenia dostaw towarów przemysłowych; w dalszym ciągu wzrastać będzie konsumpcja mięsa (do 61—62 kg) i ryb (do 7,2 kg) na statystycznego Polaka rocznie. Przewiduje się jednak

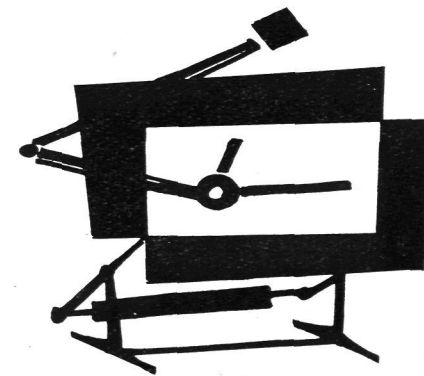
zwiększoną dostawę artykułów przemysłu elektro-maszynowego (82—90%) — podczas gdy produkcja wszystkich towarów pochodzenia przemysłowego zwiększy się co najmniej o 51%. Podwojone zostaną dostawy samochodów na rynek wewnętrzny zarówno z produkcji własnej jak importu, a masową produkcję samochodów rozpocznie się po 1975 r.



Dla spełnienia tych złożonych zadań uruchomi się nowe źródła energetyczne: zbudowane elektrownie dostarczą dodatkowo 6,5 tys. megawatów, zwiększy się produkcję stali o 25% do 14,7 mln ton; zwiększy się produkcję miedzi z 72 do 180 tys. ton, cynku o 12%, ołowiu o 20%. Przemysł maszynowy wyprodukuje więcej o blisko 70%, z czego znacznie więcej na rynek wewnętrzny i eksport niż dotychczas. Przewiduje się przerób 14 mln ton ropy naftowej na paliwa i surowce przemysłowe. Produkcja włókien syntetycznych wzrośnie o 138%, co oznacza przeszło dwukrotny wzrost produkcji. Produkcja przemysłu włókienniczego, odzieżowego i skórzanego, przewiduje się, wzrośnie o 40%, a mebli o 52%.

Planuje się rozbudowę dróg i komunikacji samochodowej, a także nośności polskiej floty i zdolności portów polskich do przyjmowania statków powyżej 100 tys. ton, obsługi transportu kontenerowego itd.

Wśród licznych problemów znalazły się także sprawy żywo obchodzone zagranicą Polonię. Mówiąc o konieczności opracowania 10-letniego programu rozwoju turystyki krajowej i zagranicznej, wskazano na potrzebę otoczenia szczególną troską turystów indywidualnych i grupy wycieczkowe ze środowisk polonijnych.



Ważny dla Kraju problem porusza w rozdziale trzecim, punkt 93. Mówi on o potrzebie zmiany Konstytucji, którą uchwalono w 1952 r. Winna być ta Konstytucja zmieniona — czytamy w „Wytycznych” — by bardziej dostosować przepisy ustawy zasadniczej do zmienionej sytuacji społecznej i politycznej panującej w Kraju, by uregulować precyzyjnie stosunki między naczelnymi organami władzy oraz zawrzeć w Konstytucji przepis o kierowniczej roli partii, zasady ordynacji wyborczej, samorządu robotniczego, roli prasy, radia i telewizji itd. Przewiduje się, że projekt nowej Konstytucji będzie przedstawiony do dyskusji ogólnonarodowej w toku kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych, a więc za dwa lata.

## Za pośrednictwem „Tygodnika” - do całej Polonii

# PROF. STANISŁAW LORENTZ OPOWIADA O ZAMKU

Korzystając z pobytu prof. dyr. St. Lorentza w Paryżu „Tygodnik Polski” zwrócił się do profesora o informacje o Zamku i jego odbudowie. Przyjęci zostaliśmy nadzwyczaj serdecznie i otrzymaliśmy mnóstwo bardzo ciekawych wiadomości.

Paryż jest trzecim z kolei ośrodkiem, poza granicami Polski, w którym prof. Lorentz miał okazję mówienia o Zamku. Przed Francją były Włochy i Stany Zjednoczone. Wszędzie, gdzie profesor opowiadał o przeszłości królewskiej siedziby i o decyzji jej odbudowy, zainteresowanie było bardzo duże.

### Decyzja zapadła we wrześniu 1939 r.

Na pytanie: kiedy zapadła decyzja odbudowy? — prof. Lorentz odpowiada zawsze — we wrześniu 1939 roku; Niemcy bombardowali, niszczyli, burzyli, a Polacy ratowali i zabezpieczali.

Pierwsze bomby niemieckie zniszczyły na Zamku salę balową, ze wspianym plafonem Bacciarellego. Gdy wyjeżdżał prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki, nic z Zamku nie zabrano. Urna z sercem Tadeusza Kościuszki przeniesiona została do katedry, a miecz, berło i łańcuch Stanisława Augusta przewieziono do skarbcza wawelskiego, skąd później pojechały do Kanady. Wywieziono też dwa wazy perski z XVI w. i dwa obrazy Matejki: „Rejtan” i „Batory pod Pskowem”. Reszta dzieł sztuki i bezcennych pamiątek historycznych pozostała na miejscu, na Zamku.

Kustoszem zbiorów zamkowych był w tym okresie Kazimierz Brokl. Początkowo dawał sobie radę w pełnieniu tej misji, potem sytuacja zaczęła się szybko pogarszać. 6 czy też 8 września 1939 r. prezydent miasta Warszawy Stefan Starzyński mianowany został komisarzem cywilnym obrony Warszawy, podczas gdy generał Czuma był dowódcą wojskowym obrony miasta. Prezydent Starzyński powołał wtedy prof. Lorentza — dyrektora Muzeum Narodowego, na komisarza obrony dóbr kultury na terenie całego miasta. Wokół osoby profesora powstał cały sztab, złożony z pracowników Muzeum i z wolontariuszy. Gdy coś się w mieście działo, sztab prof. Lorentza był natychmiast zawiadamiany i ekipy ratownicze wyruszały na miejsce ciężarówkami przydzielonymi przez prezydenta Starzyńskiego.

17 września otrzymał prof. Lorentz wiadomość, że płoną dachy zamkowe. Podczas pożaru zegar na wieży stanął na godzinie 11.15. Profesor Lorentz uważa ją za godzinę symboliczną.

### Ewakuacja do Muzeum

Od tego momentu Zamek zaczął popadać w ruinę. Wprawdzie pożary ugaszono, ale Niemcy nie przestali go bombardować. Okazało się później, że ogień artylerii niemieckiej skierowany był specjalnie na Zamek z rozkazu Hitlera. Niemcy chcieli Zamek spalić tego właśnie dnia. Zamek Królewski w Warszawie był w ich oczach symbolem narodowym, symbolem niepodległego Państwa i istnienia Polski.

W tych tragicznych chwilach — wspomina prof. Lorentz — zdecydowano, że — niestety — wszystkiego nie da się uratować. Niemcy z takim uporem bombardują Zamek, że trzeba przenosić wszystko co się da do Muzeum Narodowego, inaczej — zostanie zniszczone. Gmachy Muzeum były nowe, ukończone dopiero w r. 1938, bardzo solidne i usytuowane stosunkowo niedaleko Zamku. W Muzeum są olbrzymie piwnice, w których można bezpiecznie magazynować dzieła sztuki, a poza tym na miejscu znajdował się cały zespół pracowników, którzy potrafili fachowo zaopiekować się ewakuowanymi z Zamku skarbami.

Dodać w tym miejscu należy, że prof. Stanisław Lorentz był dyrektorem Muzeum Narodowego od 1 września 1935 r. i nowe gmachy muzealne budowane były już pod jego kierownictwem. W tej chwili, dodajmy jeszcze, mając 72 lata i 36 lat nieprzerwanej pracy na tym samym stanowisku, prof. Lorentz jest nestorem wśród dyrektorów wiel-

kich muzeów świata: jedynym, który w tym wieku i od tylu lat kieruje wielką placówką muzealną.

Do podziemi Muzeum Narodowego zwożono już wcześniej rzeczy z różnych stron Polski, z pałaców, które płonęły, ze zbiorów prywatnych. Po wojnie wszystkim, którzy powierzyli przedmioty artystyczne na przechowanie, zwracano je. Zaczęło się przewożenie ciężarówkami prezydenta Starzyńskiego dzieł sztuki z Zamku.

Przy akcji tej pomagała ludność ze Starego Miasta i dużo młodzieży z całej Warszawy. I Zamek, i cała 2-kilometrowa trasa, którą przejeżdżały ciężarówki, była ostrzeliwana. Na Nowym Mieście jeden z samochodów został trafiony pociskiem, kilku młodych chłopców zginęło, kilkunastu było rannych. Inni jednakże niezamordowanie pracowali przy ewakuacji Zamku i właściwie wszystko, co najcenniejsze, przewieźli do Muzeum. Profesor pamięta grupę harcerzy z Brodnicy, którzy z poświęceniem brali udział w tej ważnej akcji. Przewieziono wtedy kilkadziesiąt obrazów Canaletta i Bacciarellego, w sumie obrazów około 300, rzeźb 65, w tym dużo wielkich płócien oraz setki innych dzieł sztuki i pamiątek przeszłości.

Natychmiast po wejściu Niemców do Warszawy wydział techniczny Muzeum Narodowego zaczął zabezpieczać gmachy zamkowe, kłaść prowizoryczne dachy, aby woda nie zalewała wnętrz. Zamek można było wtedy uratować stosunkowo łatwo. Poza spalonymi dachami, salą balową, w której zwalony był strop o powierzchni 150 m kw., poza uszkodzeniami od pocisków i po wybijanymi oknami — reszta stała. Gdyby wtedy rozpoczęte zostały prace nad odbudową, na Nowy Rok 1940 Zamek doprowadzony byłby do takiego stanu, że prezydent mógłby do niego wrócić.

### Drugi akt dramatu

Pod koniec października 1939 r. rozpoczął się drugi akt dramatu. Na Zamku pojawili się niemieccy uczeni, historycy sztuki, znani profesorowie wielkich uniwersytetów niemieckich, dyrektorzy muzeów i konserwatorzy. Nie byli to ludzie obcy profesorowi Lorentzowi. Większość spośród nich znał z kongresów, zjazdów, wizyt, jakie odbywały się w okresie przedwojennym i podczas których muzealicy różnych krajów nawiązywali ze sobą kontakty, współpracę, nawet przyjaźń. Wielu historyków sztuki i dyrektorów muzeów niemieckich znał prof. Lorentz ze spotkań w Anglii, w Niemczech, niektórych gościł w Warszawie. Jeden z nich, prof. dr Dagobert Frey, którego niedawno przed wybuchem wojny przyjmowano w Warszawie, był właśnie w październiku 1939 r. przewodniczącym całej grupy.

Zaledwie przybył wraz ze swymi kolegami, w towarzystwie gestapo, do Muzeum Narodowego, wyciągnął przygotowaną starannie listę dzieł sztuki, które Niemcy postanowili zarekwirować. Wszystkie te rzeczy należało wydobyc i przygotować do wywieżenia. Na Zamku Dagobert Frey wskazywał, co należy zabrać do Niemiec: który kominek, boazerie, co natomiast należy zniszczyć.

Tych haniebnych czynów uczonych niemieckich nie można zapomnieć. Profesor Frey i całe jego otoczenie, złożone z wybitnych znawców sztuki, służyło dziełu zniszczenia. Nikt z tych ludzi nie zaprotestował przeciwko dokonywanej zbrodni. Nikt nie próbował dopomóc w ocaleniu. Przeciwnie. Wszyscy aktywnie uczestniczyli w ak-

cji. Jeszcze dzisiaj, po 32 latach, profesor Lorentz wspomina postawę niemieckich naukowców z najwyższym oburzeniem.

W ślad za ekspertami wkroczyli na teren Zamku niemieccy saperzy, spędzono setki Żydów, zaczęła się dewastacja i burzenie. Wyrwano marmury ze ścian i podłóg, wyłamywano boazerie kilofami. Część rzeczy wywożono samochodami, część wyrzucano przez okna na zniszczenie.

Wtedy już nie było wątpliwości, że Niemcy Zamek zniszczą. Zresztą pod koniec października saperzy zaczęli wiercić w parterowych murach otwory na ładunki dynamitowe. Do stycznia r. 1940 wywiercili ich 10 tysięcy od wewnątrz i od zewnątrz. Przygotowania do wysadzenia Zamku starano się sfotografować. Zauważył to niestety pewien Volksdeutsch, zadencjonował fotografa i nieszcześnik wpadł w ręce Gestapo. W styczniu 1940 r. zaczęto zakładać przewody elektryczne do ładunków, ale sprawa wysadzenia murów przeciągnęła się.

W miarę jak okupant zostrzał repressje w stosunku do ludności polskiej i niszczył coraz więcej pomników polskiej sztuki i kultury, coraz aktywniej działała zaczynająca konspiracja. Prezydent Starzyński jeszcze przed swym aresztowaniem wyznaczył profesora Stanisława Lorentza do objęcia kierownictwa akcji podziemnej na odcinku kultury. Praca ta polegała na rejestrowaniu ponoszonych szkód, na notowaniu aktów świadomego niszczenia przez Niemców polskich dóbr kulturalnych. Na ratowaniu wszystkiego co tylko się dało, a wreszcie na organizowaniu — w konspiracji — życia kulturalnego.

Prof. Lorentz uzyskał pozwolenie na zabieranie z Zamku odpadków po grabieży prowadzonej przez Niemców. Było to niesłychanie ważne, gdyż wchodząc w porozumienie z pracującymi można było wiele rzeczy ocalić przed wywiezieniem, względnie natychmiastowym zniszczeniem. Bardzo często Niemiec, czuły na prezent w postaci gąski, butelki wódki czy innych rzadkich wtedy specjalów, przyrykał oko na to co się działo na terenie Zamku. Wielkiej pomocy udzieliłi ludzie zatrudnieni przez Niemców. Nieraz za bytkowe parkiety, wrywane z sal zamkowych, zamiast na ciężarówkę szły do odpadków, a odpadki ładowane były do wywieżenia. Uratowano tym sposobem wiele kominków, kilka tysięcy fragmentów rzeźb, kilkoro trzeźbionych drzwi, boazerie z sali tronowej, fragmenty fresków wycięte z tynku z

gabinetu konferencyjnego. Ze wszystkich sal wycinano kawałki gzymsów, kasetony, trochę żyrandoli, ozdób z brązu, kapitele i bazy kolumn, czasami udawało się wynieść całe nadproże, np. w sali balowej, w której było ono ozdobione orłem polskim, a z kaplicy wyniesiono wszystkie kolumny stiukowe.

Kierując tą pracą, niestety trudną i niebezpieczną, prof. Lorentz miał konsekwentnie wytyczony plan: ocalić jak najwięcej, a przede wszystkim to, co umożliwi odbudowę i dokładne odtworzenie wnętrza zamkowych. Uratowane elementy składano w piwnicach Muzeum Narodowego. Potem założono w czterech punktach Warszawy składy, gdzie zgromadzone zostały wykradane z Zamku rzeczy. Przetrawiało Muzeum i dwa spośród tych składów, dwa spłonęły podczas Powstania Warszawskiego. Wszystkie zaś te dzieła, które Niemcy wywieźli z Muzeum, zostały odnalezione i wróciły po wojnie w całości. Były one magazynowane pod Norymbergą, część zatrzymał „gubernator” Frank w swej rezydencji na Wawelu.

### Naród zdecydował o odbudowie

W tym okresie — stwierdza prof. Lorentz — uratowano bardzo wiele dla kultury polskiej. Była to kontynuacja heroicznej walki o ocalenie dzieł sztuki polskiej, rozpoczętej we wrześniu 1939 r. Byli ranni, zabici, aresztowani, ale ofiara ich nie poszła na próżno. Uratowane dzieła sztuki posiadają wartość, która się dziś wyraża astronomicznymi liczbami. Same obrazy Canaletta z Zamku oceniane są dzisiaj na przeszło 10 milionów dolarów. A obrazy te stanowią tylko część zachowanych arcydzieł.

Z równą ofiarnością ratował prof. Lorentz wraz ze swą ekipą fragmenty architektoniczne Zamku. Fragmenty te, same w sobie, nie posiadają żadnej wartości, ale w momencie odbudowy Zamku stanowią one podstawę rekonstrukcji wnętrza, i dlatego gromadzone je tak uparcie. W tamtych momentach, gdy świat się walił, gdy ludzie masowo ginęli codziennie, Polacy nie podawali ani na chwilę w wątpliwość przekonania, że Zamek Warszawski znów będzie istniał. I robili wszystko, co było w ich mocy, żeby odbudowę Zamku umożliwić. Z tej garści ofiarnych ludzi żyje dzisiaj już tylko połowa, ale testament tych co zginęli, jest święty dla wszystkich: Zamek musi być odbudowany, Warszawa musi mieć swój Zamek Królewski. Wiara Polaków w odbudowę Zamku nie załamała się nawet w roku 1944, kiedy mury jego wysadzili Niemcy w powietrze.

O odbudowie Zamku zdecydował naród polski — mówi prof. Lorentz. Obecnie wola ta zostanie wykonana.

W pierwszych latach po wojnie projektowano odbudowę Zamku łącznie z budową trasy W—Z. Nie zostało to zrealizowane, ale uchwała Sejmu pozostała w mocy, że Zamek, jako wielki pomnik przeszłości narodowej musi

Ciąg dalszy na str. 14



Prof. Stanisław Lorentz (drugi od lewej), podczas jednego z kongresów w gmachu UNESCO w Paryżu

**LA** conservation de tableaux anciens aussi bien que modernes est un travail qui demande beaucoup de perfection et beaucoup d'amour de la part de ceux qui le pratiquent. Notre reportage nous entraîne dans l'atelier de conservation dépendant du Musée National de Varsovie. Quatre personnes „soignent” environ 140 toiles par an. Parfois il faut seulement nettoyer, parfois il faut restaurer des parties abîmées. Ces connaisseurs ont à leur service les appareils les plus modernes qui leur permettent de déterminer avec exactitude l'âge du tableau. Les „faux” ne peuvent plus se cacher derrière l'illusion. Ainsi avec un tableau intitulé „Teresa” signé J. Ch. Lampi, un peintre du XVIIe siècle. Il s'avéra que la toile était double et l'on pu voir les sceaux d'une firme parisienne du XIXe siècle! Maintenant les conservateurs s'interrogent, où se trouve l'original?



Wstępne prace ochronne



Przed przystąpieniem do konserwacji

# KONSERWATOR

Dublowanie płótna obrazu przez Wacława Kotaniakowskiego



**S**TOJĄC przed obrazem zawieszonym w muzeum podziwiamy jego piękno, odgadujemy myśl artysty zawartą w nakładających się kolorach, półcieniach, liniach. Często są to płótna mające kilkaset lat, a mimo to przemawiają pełną gamą barw. Malarstwo należy do sztuki mało odpornej na bieg czasu. Zmiany temperatury, wilgotności, oświetlenia szkodzą płótnom. Obrazy dawnych mistrzów malowane naturalnymi barwnikami, ucieranymi przez samych malarzy, mają większe szanse przetrwania niż obrazy współczesne. Autorzy tych ostatnich używają bowiem farb syntetycznych, łatwo zmieniających właściwości. Zarówno te stare, jak i współczesne obrazy ratuje dla przyszłych pokoleń żmudna praca ludzi, którzy posiadli umiejętność odtwarzania nie tylko barw, ale również myśli twórców.

Pracownie konserwatorskie istnieją przy wszystkich większych muzeach. Te największe mają ich po kilka. Odwiedziliśmy pracownię konserwatorską malarstwa nowożytnego w Muzeum Narodowym w Warszawie. Jej zadaniem jest czuwanie nad setkami płócien tej największej placówki muzealnej w kraju. W ciągu roku czteroosobowy zespół konserwuje około 140 płócien. Zakres prac jest różny. Czasami trzeba tylko

przygotować obraz do wystawy, kiedy indziej na podstawie rysunków lub zdjęć odtworzyć nawet część zniszczonego obrazu.

Zadaniem pracowni są nie tylko rekonstrukcje i bieżące naprawy. W muzeum wisiał np. obraz pt. „Teresa z Ossolińskich Potocka z wnukiem”. Za jego autora uchodził malarz XVI-wieczny J. Ch. Lampi. Obraz był zniszczony — miał dublowane płótno. Kiedy w pracowni usunięto spodnie płótno oczom konserwatorów ukazały się na płótnie podstawowym dwie pieczęcie XIX-wiecznej firmy paryskiej, która sprzedawała malarzom zaprawione płótna. „Niby” — Lampi okazał się kopia. Historycy sztuki zastanawiają się obecnie, co się stało z oryginałem.

Praca konserwatorów odkrywa tajemnice obrazów. Często uniemożliwia fałszerstwo. W działaniu tym pomaga im technika. Promienie rentgenowskie, mikroskopy widzą lepiej niż oko człowieka. Binokular, przyrząd optyczny powiększający 16-krotnie umożliwia na przykład bez naruszania farby badanie spodniej warstwy obrazu. Przy jego pomocy odkrywa się obrazy ukryte pod późniejszymi przemalowaniami.

Zbadanie obrazu, ustalenie jego autorstwa — to pierwszy etap pracy konserwatorów. Drugi to właściwie



Jadwiga Neugebauer przy pracy



Gabriela Lipkova prezentuje obraz częściowo już zrekonstruowany

Ważna czynność to wypunktowanie ubytków farby — wykonuje ją Kazimierz Morvay

rwacji obrazu zespół ocenia jego stan

# RZYZ

malarstwo, o tyle trudniejszy, że ograniczony stylem i techniką twórcy obrazu. Wielogodzinne usuwanie nalacieciałości, zdejmowanie pożółkłego werniksu, przyklejanie łuszczącej się farby i zaprawy, stosowanie naturalnych barwników wymaga cierpliwości. Są obrazy, przy których konserwator spędza wiele dni, a nawet tygodni. Prosta wydawało by się czynność jaką jest punktowanie czyli uzupełnianie ubytków farb ciągnąć się może nawet przez kilka miesięcy. Konserwatorzy chcą bowiem tak dobrać farby, aby oko ludzkie nie dostrzegło różnicy między poszczególnymi częściami obrazu. Nowoczesna technika pozwala również na tzw. starzenie się odnowionej części obrazu. Dużą rolę odgrywają chemikalia. Odpowiednie suszenie i naświetlanie farb powoduje charakterystyczne pęknięcia. Podobieństwa są tak duże, że odróżnienie części rekonstruowanych od zachowanej możliwe jest dopiero po naświetleniu promieniami podczerwieni. Trzeba więc kochać sztukę, aby przychodzić jej z pomocą. Dzięki wysiłkom konserwatorów możemy oglądać obrazy, które niejednokrotnie skazane były na zniszczenie.

Fot. L. ŁOŻYŃSKI



## POTRZEBY i MOŻLIWOŚCI

Dokończenie ze str. 10

Zamykający „Wytyczne” rozdział dotyczący spraw wewnętrznych partii zakłada, by w działalności organizacyjnej położyć nacisk na stworzenie „najbardziej sprzyjających warunków dla konstruktywnej i rzeczowej dyskusji wśród członków partii i bezpartyjnych nad istotnymi problemami aktualnymi” oraz umożliwienie im wypowiedzenia się na najważniejsze problemy nurtujące opinię publiczną. Cel tych wskazań odbija tendencję do rozszerzania jawności życia partyjnego oraz społecznej kontroli, jaką organizacje partyjne powinny spełniać w życiu zakładów pracy.

Jak wynika z tego przeglądu najciekawszych, wybranych zagadnień zawartych w „Wytycznych”, ogólnonarodowa debata obejmie problematykę żywo obchodzącą całe społeczeństwo polskie, a także ludzi stojących na uboczu życia partyjnego. Żywo obchodzi każdego człowieka pracy rozwiązywanie zagadnień wymienionych, osiągnięcie poziomu produkcji przemysłowej w zaplanowanych rozmiarach — otworzy lepsze perspektywy życiowe dla całego społeczeństwa. Warunkiem osiągnięcia tego jest nie wymieniony przez nas, a przewijający się przez wiele punktów — problem zwiększenia wydajności pracy, lepszej jej organizacji, zwiększenia gospodarności administracji, przemysłu, rolnictwa, komunikacji oraz w decyzjach instancji władzy państwowej. Równocześnie spełnienie warunków zawartych w „Wytycznych” warunkuje zwiększenie wydajności pracy. Jest to więc ruszenie z miejsca wielkiego koła zamachowego, uruchomienie wielu wzajemnie zależnych od siebie mechanizmów, zwolnienie wielu hamulców. Niewątpliwie dyskusja ukonkretni wiele niewypełnionych szczegółowo punktów.

\*

Na wstępie mówiliśmy o zapoczątkowaniu kampanii przedjazdowej przez Edwarda Gierka. Pierwszy sekretarz KC PZPR w przemówieniu do aktywu partyjnego zabrał także głos w sprawach międzynarodowych. Wyraził zadowolenie z porozumienia w sprawie Berlina zachodniego oraz nadzieję, że nastąpi szybka ratyfikacja układów z NRF zawartych w Moskwie i Warszawie. Otworzyło by to drogę do uregulowania stosunków między obu państwami niemieckimi, a w całości spraw Europy — do uregulowania międzynarodowego bezpieczeństwa na naszym kontynencie.

Podkreślając przynależność Polski do obozu socjalistycznego, Edward Gierek — mówił o dobrych stosunkach Polski z wieloma państwami spoza obozu. Podkreślił przy tym z naciskiem:

„Interesem Europy dobrze służy szczególnie pomyślny rozwój naszych stosunków z Francją, który odbywa się w duchu deklaracji obu naszych rządów o przyjaźni i współpracy”. Podkreślił także wolę dobrośąsiedzkich stosunków z państwami bałtyckimi, jakie przejawia rząd Polski i „polepszać na bazie współistnienia” stosunki „ze wszystkimi krajami kapitalistycznymi”.

Jeśli więc o sprawy zagraniczne idzie, linia programowa pozostaje niezmienna: każdy krok służący pokojowi i umacnianiu poczucia bezpieczeństwa wszystkich narodów — ma ze strony Polski pełne poparcie.

# PROF. LORENTZ OPOWIADA O ZAMKU

Dalszy ciąg ze str. 11

być przywrócony życiu. Kolosalne zadania, jakie stały wtedy przed Polską: odtworzyć stare miasto w Warszawie, w Gdańsku, odtworzyć muzea — odsuwały moment odbudowy Zamku. Jednakże pewne kroki w tym zakresie podjęto. Odbudowana została Brama Grodzka, odnowione ocalałe podziemia, tarasy od strony Wisły, zwane tarasami Kubickiego.

Teraz nastąpi rozpoczęcie wznoszenia murów zamkowych i potrwa ono do r. 1974. Mury budowane będą ze specjalnie wypalanej cegły. Za dwa i pół roku Zamek będzie stał, nakryty dachem, a wewnątrz trwać będą prace nad rekonstrukcją zabytkowych pomieszczeń. Stanowią one 15% całości wnętrza. Wnętrza zwykle, które nie wymagają rekonstrukcji, zostaną wykonane w ciągu 1—2 lat, prace nad wnętrzami zabytkowymi potrwać 7—8 lat. Ostatecznie więc przed r. 1980 Zamek powinien być wykończony.

## Największy czyn społeczny Polaków

Bryła gmachów zamkowych ma kubaturę 100.000 m<sup>3</sup>. W skali budownictwa XX wieku to nie jest wielka budowa. Na wzniesienie jej potrzebna jest suma 200 milionów złotych. Wykończenie wnętrza natomiast pochłonie około 300 milionów złotych — przewiduje prof. Lorentz.

Jest to suma bardzo duża, ale ofiarności społeczna jest tak wielka, że profesor nie wątpi, iż suma ta się znajdzie szybko.

Przeprowadzane na terenie całego Kraju zbiórki dają bardzo okazałe wyniki. W sierpniu br. było już na koncie zamkowym około 90 milionów złotych. We wrześniu, miesiącu Warszawy, ofiary płynęły tak obficie, że suma 120 milionów będzie niedługo osiągnięta.

Rzemieślnicy polscy zadeklarowali gotowość wykonania bezpłatnie poważnej ilości prac — prac trudnych, kosztownych, wymagających wysokich kwalifikacji zawodowych — zupełnie bezpłatnie. Zadeklarowali również kwotę 50 milionów złotych w gotówce. W czynie społecznym pracować chcą na Zamku wszyscy Polacy. I gdyby nie to, że teren budowy nie jest duży, setki tysięcy ludzi przyszyłyby odbudowywać Zamek własnymi rękami.

Wzruszającymi dowodami ofiarności i patriotyzmu są czyny młodzieży i żołnierzy: masowe oddawanie krwi z prze-

kazywaniem jednoczesnym honorarium na fundusz odbudowy Zamku. Wszyscy Polacy pragną, żeby ta wspaniała budowla — symbol niepodległości Ojczyzny, wzniesiona została wysiłkiem całego narodu. Zamek nie będzie kosztował nic skarb państwa. Zamek będzie największym czynem społecznym Polaków.

Prof. Lorentz podkreśla, że dzięki zachowanemu fragmentom Zamek nie będzie zwykłą rekonstrukcją, ale budowlą w wielkiej części autentyczną. Bardziej autentyczną, aniżeli wiele innych zamków odbudowanych w Polsce czy zagranicą. Dzięki skarbowi, które znów znajdują się w jego murach, dzięki funkcji, jaką pełnić będzie, Zamek Królewski w Warszawie stanie się pierwszym pomnikiem kultury narodowej, ważniejszym nawet od Wawelu. Zwiedzający zapoznawac się w nim będą z najwspanialszymi osiągnięciami kultury narodowej i z czterema wiekami historii Kraju. O tym jak wypełnić wnętrza tej historycznej budowli, jak zorganizować w nim największe polskie muzeum — zdecydował również cały naród w wielkiej wolnej dyskusji.

Profesor Lorentz mówi o swym pragnieniu: Chciałby wraz ze swą małżonką, o własnych siłach, wejść do Zamku Warszawskiego na uroczystość o-

twarcia go po całkowitej odbudowie. Ten moment jest przedmiotem jego najgorętszych marzeń. Wraz z profesorem chyba wszyscy, którzy znają wielkość dokonanej przez niego akcji na rzecz odbudowy Zamku, wszyscy Polacy pragną, aby życzenie to się spełniło.

\*

Patriotyczna i ofiarna Polonia francuska i belgijska nie zapomną również i o tym, że w sumie składanych przez wszystkich Polaków ofiar nie powinno zabraknąć i naszych. Prawdą jest, że całe społeczeństwo Kraju tak ofiarnie składa dary na odbudowę Zamku, że gotowe jest zebrać potrzebne fundusze samodzielnie, bez niczyjej pomocy. Ale czy nam samym nie powinno zależeć na wzięciu udziału w tym wielkim, narodowym dziele?

Komitety odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, które powstają na terenie całej Francji, dają wszystkim możliwości przyczynienia się, choćby najskromniejszego, do wspólnego wysiłku.

Chećmy, aby w chwili, gdy oglądać będziemy odbudowany Zamek, każdy z nas miał możliwość powiedzenia: W jego murach jest i mój frank także. Jest tam także kawałek mego serca.

## la boutique polonaise

25, rue Drouot  
Paris 9e

téléphone: 770-83-37  
c.c.p. Paris: 189-46-68

posiada na składzie jeszcze kilka kompletów

## WIELKIEJ ENCYKLOPEDII POWSZECHNEJ

w trzynastu tomach dużego formatu:

12.000 stron  
82.000 haseł  
12.000 ilustracji  
200 tablic wielobarwnych  
120 map wielobarwnych  
650 tablic jednobarwnych

Każdy tom w płóciennym oprawie.

Warunki nabycia prześlemy odwrotną pocztą na żądanie.

Posiadamy też: „Małą Encyklopedię Powszechną” PWN.

1200 stron, 3200 haseł, 2800 ilustracji,  
100 map w tekście, 18 tablic wielobarwnych,  
17 map wielobarwnych.

W płóciennym oprawie — format 17 × 25

Cena 99,90

Przesyłka pocztowa

5,65

oraz:

„Mały Słownik Języka Polskiego” PWN.

1032 stron, w płóciennym oprawie.

Format 17 × 24

Cena 99,90

Przesyłka pocztowa

4,15

Posiadamy też wielki wybór książek, słowników, map i albumów krajoznawczych, płyt nagranych w Polsce i we Francji, znaczki pocztowe dla kolekcjonerów; naszyjniki bursztynowe, wyroby z drzewa i ze słony.

## TYGODNIOWA GAWĘDA

- ▲ Pytają o wszystko
- ▲ Czy generał Sikorski „wróci do Kraju?”
- ▲ Co dzieje się z Władysławem Gomułką?

„Trybuna Obywatelska” zdobyła sobie w Polsce niewątpliwie... prawa obywatelskie, ludziom się to podoba. Przyjmuje Wam jednak, Mili, o co chodzi: jest to telewizyjna forma rozmowy czołowych działaczy partyjnych i państwowych ze społeczeństwem. Do warszawskiej telewizji piszą, a w czasie, gdy emituje się „Trybuna” — telefonują (bezpłatnie) ludzie z całego kraju z najrozmaitszymi pytaniami, a przedstawiciele władzy odpowiadają. Zwyczajnie, wprost i to właśnie ludziom się podoba. W pierwszych „Trybunach”, które wzbudziły duże zainteresowanie odpowiadali: członek Biura Politycznego Jan Szydłak, a w następnej sekretarz KC Kazimierz Barcikowski. Ostatnia „Trybuna” w połowie września poświęcona była w zasadzie sprawom młodzieży i wychowania, ale pytania dotyczyły różnych innych tematów. Odpowiadali: członek Biura Politycznego KC PZPR Stefan Olszowski, minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego Henryk Jabłoński i inni.

O co pytano? O rozwój organizacji młodzieżowych; o system przyjmowania na wyższe uczelnie; o to, co robi obecnie Władysław Gomułka; o to, czy sprowadzone zostaną do Polski prochy Władysława Sikorskiego; o to, czy milicja miała prawo w jakimś miasteczku strzyc włosy obrosłym młodym ludziom; o nakłady prasy; o nauczania religii; o śledztwo w sprawie zamordowania pisarza Jana Gerharda; o rozmowy polsko-watykańskie itd. itd.

Już wymieniony tu przeze mnie zestaw niektórych tylko pytań podczas ostatniej „Trybuny” wskazuje wyraźnie, że nie ma tematów „tabu”. I to jest nader istotne.

Dla przykładu przytoczę, Mili, kilka odpowiedzi — nie dosłownie (nie stenografowałem „Trybuny”), ale zgodnie z jasnym sensem odpowiedzi.

Oto sprawa sprowadzenia do Polski szczątków generała Władysława Sikorskiego. Pytając o tę kwestię telewidz poruszył zagadnienie istotne dla wielu ludzi w Kraju,

Sikorski bowiem uważany jest w Kraju, i oczywiście słusznie, za jednego z najwybitniejszych ludzi, którzy w czasie II wojny światowej symbolizowali dążenia narodu do odzyskania niepodległości. Sprawy wokół życia i tragicznej śmierci Sikorskiego są wciąż dyskutowane, ukazują się liczne pozycje książkowe i prasowe, związane z osobą generała (ostatnio na przykład znany publicysta i pisarz Stanisław Strumph Wojtkiewicz wydał nową książkę o Sikorskim pt. „Siła złego”). Odpowiadając na pytanie telewidza Stefan Olszowski wyjaśnił sprawę jednoznacznie: polskie władze gotowe są sprowadzić do Kraju prochy Generała i urządzić Mu pogrzeb z należnymi wielkiemu Polakowi honorami wojskowymi i państwowymi. Decyzją w tej sprawie należy jednak do pani Sikorskiej, wdowy po Generale, na którą ze strony „twardogłowych” na emigracji wywierane są naciski, by nie wyraziła zgody na przewiezienie prochów do Kraju. Władze w Kraju są zdania, że prochy Generała powinny w Polsce spoczywać. Jasne? Jasne.

Na pytanie w sprawie tego, co dzieje się z Władysławem Gomułką, odpowiedź była również jasna: Gomułka w życiu politycznym nie bierze udziału, leczy się, a jeżeli będzie chciał np. pisać swoje wspomnienia lub zająć się pracą naukową, stworzy mu się możliwości dotarcia do potrzebnych źródeł.

To oczywiście tylko przykłady. Chodzi o coś innego: w odróżnieniu od poprzedniego okresu w Polsce, dzisiaj mówi się otwarcie o wszystkim. To się ludziom podoba. Podobnie, jak podoba się to, co podkreślano w „Trybunie Obywatelskiej” — plany rozwoju Kraju we wszystkich dziedzinach życia nie są podawane społeczeństwu jako objawienie, lecz poddawane są pod dyskusję. Ludzie chcą sami współstanowić o swej przyszłości. Mają rację.

MARIAN

## LA RADIO ET LA TV POLONAISES PROPOSENT...

Souvent à la radio ou à la télévision, on peut entendre ou voir des programmes très intéressants que l'on pourrait utiliser à des fins pédagogiques ou pour son plaisir personnel. Cela est particulièrement valable dans le cas de cycles d'émissions sur des sujets divers.

Depuis longtemps donc, les auditeurs réclamaient un service audio-visuel où ils pourraient acheter lesdites émissions enregistrées sur bande magnétique. En dehors des particuliers, les maisons de la culture, les écoles, les clubs pourraient recréer certaines émissions et prolonger la discussion autour d'elles. Et, l'année passée, le Comité des Affaires de la radio et de la Télévision créa „Wifon” répondant ainsi aux désirs de tous.

Que propose „Wifon”? Normalement tout se qui passe sur l'antenne. Toutefois il est difficile de se commander une chanson, les frais seraient trop élevés. Il y a eu des séries de poésie patriotique, des séries de l'histoire de Pologne la plus récente, des conversations avec des gens célèbres, des feuilletons, des discussions sur la littérature, des émissions de variétés etc... la gamme est infinie.

Ainsi la flotte polonaise de Szczecin commande des services d'auditions pour les marins qui passent de longs mois en mer. „Wifon” leur propose maintenant des programmes de variétés en plus. Par l'intermédiaire de „Ars Polona”, un contrat est signé avec Philips, l'émission quotidienne „Le goûter autour du micro”, est réclamée par la colonie polonaise des Etats-Unis. Bien entendu il y a aussi les cours de langues étrangères que l'on s'arrache. „Wifon” prévoit maintenant la production de cartes sonores

qui s'étendra aussi à la musique class'que... Il est à prévoir que, bientôt, un catalogue proposera la gamme des émissions accessibles.

Ce dynamisme de „Wifon” n'a été rendu possible que grâce au niveau technique élevé des professionnels de la radio et de la télévision. Dans certains cas, il reste à franchir une passe difficile, celle que constitue les droits d'auteurs qui peuvent faire atteindre parfois des prix exorbitants. C'est là une difficulté qui sera bientôt résolue.

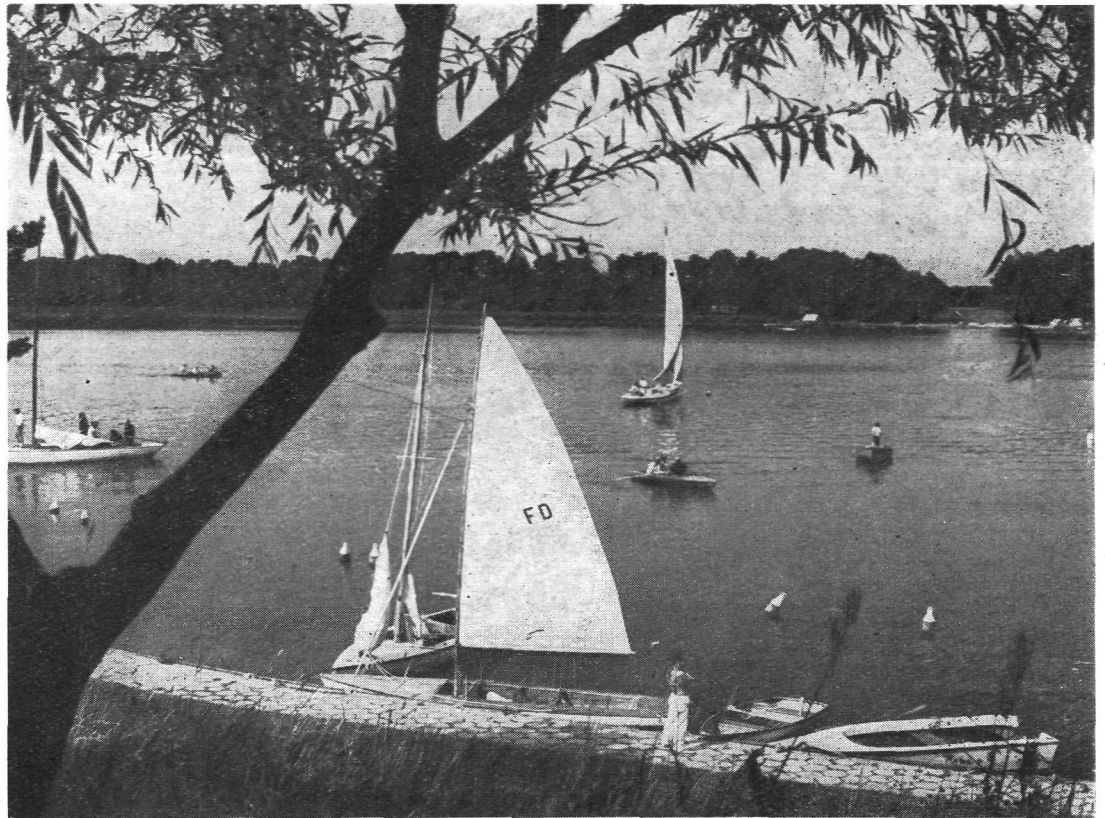
Grâce à cette initiative, tant d'émissions de valeur ne disparaîtront pas dans le silence des archives.

## ENCORE UN FACTEUR TALENTEUX

Le plus célèbre des facteurs est le facteur Cheval qui en France, avec des morceaux de verre, construisit de fantastiques monuments. Mais notre propos n'est pas ici de présenter son oeuvre, mais plutôt celle d'un autre facteur, Tadeusz Borkowski.

Le facteur polonais habite un petit village, Wiechlice, dans le district de Szprotawski. Durant 21 ans il fit ses tournées à travers le pays distribuant le courrier, par tous les temps. Vint le jour où Borkowski passa à la retraite. Il s'effraya à l'idée de ne rien faire, alors il prit un morceau de bois et s'amusa à sculpter. Cet amusement devint vite un passe-temps passionnant. Ces sculptures lui apportèrent du succès dans le domaine de l'art populaire. Il obtint un IIe prix au concours du souvenir de Lubusz. Ses oeuvres ont déjà été présentées à plusieurs expositions de l'art populaire dans différentes voïvodies.

La vie commence au moment de la retraite, peut vraiment dire Tadeusz Borkowski.



## Des navigateurs champions du monde

Deux jeunes navigateurs polonais, Leon Wróbel et Edward Pietruch, font une carrière éblouissante dans le sport du bateau à voile. En 1968, à Giżycko, la fin des compétitions les voyait champions du monde en classe „Cadet”. Cette année le même heureux sort les attendait: en Hollande, ils étaient vice-champions d'Europe en classe „Hornet” et maintenant, sur les eaux du lac artificiel Soliński, ils ont fermé la saison en décrochant le titre de champions du monde. Ils ont également mis fin à la compétition „Hornet” puisque ces ba-

teaux, relativement récents, n'ont pas obtenu une grande popularité dans le monde, et la construction en est arrêtée.

Dans les compétitions internationales de bateau à voile du lac Soliński, les équipes polonaises se sont distinguées, puisque dans les dix premiers, on trouve six équipes polonaises, trois anglaises et une hollandaise.

L'année prochaine, toutes les équipes polonaises disputeront les épreuves internationales sur d'autres bateaux.

## EN COURANT... EN COURANT...

● Pour une exploitation dans les cinémas et à la télévision, la Belgique a acheté le film du jeune metteur en scène Krzysztof Zanussi „Derrière le mur”, qu'il a réalisé pour la télévision polonaise.

● Les petites statistiques touristiques annuelles: au mois de juillet dernier, 182 000 personnes ont visité le château du Wawel. Les visites individuelles se sont révélées les plus nombreuses cette année, jusqu'à l'année dernière, il y avait une prédominance des groupes.

● A l'endroit où la rivière San se jette dans la Vistule, et sur le tronçon entre Zawichost et Sandomierz, il y a

une „mine” dite des chênes noirs qui constitue une matière première précieuse pour les menuisiers. Chaque année, au moment de la baisse du niveau des eaux, on retire du fond du fleuve des chênes dont la teinte est devenue noire comme de l'ébène à la suite d'un long séjour dans l'eau. Ces chênes proviennent de l'ancienne forêt de Sandomierz qui s'étendait largement autrefois des deux côtés de la Vistule. Pour des raisons qu'on ignore, ces chênes ont été recouverts de sable il y a quelques centaines d'années ou ils ont coulé alors qu'ils flottaient vers Gdańsk.

● Bien que le niveau du Dunajec ait été cette année relativement bas en raison de la sécheresse, la descente des gorges célèbres a toutefois été très fréquentée: 200 000 touristes dont 35 000 étrangers jusqu'à la fin d'août. C'est là un chiffre record, l'année passée, durant toute la saison, donc jusqu'à la mi-octobre, le nombre des touristes était de 189 000.

● Au siège de l'ONU, à New York, se déroulent les travaux du Comité Cosmique de cette organisation. Le sujet est l'utilisation pacifique du cosmos et une plus étroite coopération entre les états pour faire bénéficier la société des derniers acquis dans ce domaine. Une délégation polonaise prend part à ses travaux sous la direction de l'ambassadeur de la Pologne près l'ONU, E. Kułag.

● Le musée de Mazurie d'Olsztyn a reçu un don précieux d'un polonais des Etats-Unis. Il s'agit d'une bible en langue polonaise éditée en 1810 et présentant des caractères gothique, caractéristique de cette région.

● Pendant un temps assez long, on s'est inquiété du sort d'un navigateur solitaire, Z. Puchalski, qui à bord de son yacht „Miranda” tentait la traversée de l'Atlantique et ne donnait pas signe de vie malgré d'intenses recherches. A la suite de très mauvaises conditions atmosphériques et de l'avarie de certaines installations, le navigateur dut rejoindre son point de départ, Plymouth. L'année prochaine toutefois, il participera aux grandes régates internationales de la traversée de l'Atlantique.

● Par un décret du 1er septembre 1971, le Conseil des Ministres a ratifié la création d'un Conseil National de l'Informatique en tant qu'organe-conseil du Conseil des Ministres. Trente membres entrent dans sa composition, s'ajoutent encore un secrétaire et le président qui est également le président du Comité de la Science et de la Technique.

● Pour la première fois dans l'histoire polonaise des courses, des chevaux polonais courront sur les champs de courses de Vienne et de Cologne. Ils sont au nombre de dix. Vienne sera la première étape et de là, 4 ou 5 chevaux estimés les meilleurs gagneront Cologne pour disputer le „Prix Europa”.

● L'orchestre symphonique de Zielona Góra fête cette année, son quinzième anniversaire. Depuis sa création, il a donné plus de 1500 concerts. Il se compose de 65 musiciens et de 2 chefs d'orchestre. L'orchestre s'est produit dans le pays et à l'étranger, il collabore de façon régulière avec l'orchestre de Frankfurt s/Oder. Son activité se porte aussi vers la campagne.



## L'air du temps

Un théâtre laboratoire n'est pas forcément un théâtre pour le grand public, non encore introduit dans les formules magiques d'un sorcier, il faut être apprenti sorcier pour figurer parmi les élus des représentations. Je m'explique. Un grand journal de Varsovie, a annoncé à ses lecteurs que le théâtre de Jerzy Grotowski, dont le siège est à Wrocław, allait donner, dix jours durant, une série de représentations. Et les téléphones de se déchainer pour quêter de plus amples détails, au point de mobiliser bien des journalistes qui ne savaient où donner de la tête. Car il s'avéra qu'aucune agence ne vendait de billets pour ce spectacle. Pourquoi donc? Interrogèrent tous les passionnés qui sentaient la possibilité de voir enfin ce théâtre laboratoire dont les échos de sa valeur parvenaient des quatre coins du monde. Et bien non. On sait que Grotowski a une règle immuable à laquelle il n'a fait la moindre entorse, aussi bien à Londres, Paris ou New-York: seuls trente cinq spectateurs au maximum sont introduits à la fois lors des représentations. A Varsovie, ces spectateurs seront quarante, tous se recrutent toutefois dans le monde du théâtre, acteurs, metteurs en scène, étudiants de l'Ecole supérieure théâtrale, directeurs de théâtre, critiques... En somme les initiés, les apprentis sorciers déjà évoqués Le grand public lui, doit rester sur sa faim. Comme l'écrivait le journal en question, ils doivent se contenter de l'idée que Grotowski, après une absence de plus d'une dizaine d'années, se soit rendu dans la capitale pour se produire devant ses confrères. C'est une faible consolation mais toutefois il ne faut pas se fâcher. Il suffira de se rendre à Wrocław pour voir le théâtre laboratoire, ou bien, si le hasard et les possibilités pécuniaires le permettent, l'idéal serait sûrement de se trouver quelque part à l'étranger dans le lieu où justement Jerzy Grotowski serait annoncé. Les Polonais sont fiers de la considération dont jouit Grotowski dans le monde et comme la règle du jeu le veut, c'est à eux de la rançon du succès.



## ZMOTORYZOWANA AMAZONKA

Była noc. Ruch jednak, mimo spóźnionej pory na krakowskim stadionie sportowym przypominał centrum miasta. Startują kolejne wozy do drugiej pętli XXXI Rajdu Polski.

Tuż za bramą wjazdową ustawiono fabryczne serwisy. Przy jednym z nich stoi Polski Fiat. Gorączkowa praca, usuwanie usterek. Powstaje panika, czas ucieka. Wreszcie udało się wmontować pasek klinowy. Nie można jednak zamknąć uszkodzonej na pierwszej pętli maski.

Obsługa jest bardzo zdenerwowana. Tylko jedna osoba zachowuje stoicki wręcz spokój i cierpliwość — kierowca. Niezwykle opanowanie wyraźnie odbija się od ogólnego podniecenia. Właścicielka tej niezwykle potrzebnej kierowcom cechy jest pani Janina Jedynak.

Janina Jedynak, najlepsza aktualnie startująca w krajowych rajdach samochodowych kobieta, jest z zawodu technikiem-mechanikiem i pracuje w Warszawskiej Fabryce Samochodów Osobowych w dziale technicznego przygotowania produkcji. Z samochodem jest związana kilkanaście godzin na dobę. Nie ma dla niej tajemnic technicznych. Startuje w barwach Warszawskiego Automobilkлубu przy FSO.

Karierę zawodniczą p. Jedynak rozpoczęła stosunkowo niedawno, bo w roku 1969 startem w Rajdzie Pań, zdobywając drugie miejsce w swojej klasie. Tego samego roku zdobyła licencję rajdową I klasy. Rok później podczas startu w Rajdzie Mazurskim uzyskuje wyższy stopień wzmocnienia — licencję II klasy. Dotychczas p. Jedynak brała udział zaledwie w 9

rajdach, zdobywając w trzech z nich pierwsze miejsce w swojej klasie. Największym sukcesem jest przejechanie trasy trudnego XXXI Rajdu Polski, w którym na 102 samochodach ukończyli imprezę zaledwie 34 załogi. Janina Jedynak zajęła szóste miejsce. Plany na najbliższą przyszłość pani Janiny są bogate. Pragnie przede wszystkim skompletować pełną kobiecą załogę. Zamierza również startować jeszcze w co najmniej trzech tegorocznych rajdach. Marzy o startach zagranicznych. Jest propagatorką organizowania rajdów dla kobiet.

## JAK PRZEDŁUŻYĆ KONDYCJĘ URLOPOWA

Po urlopie wracamy do pracy wypoczęte, opalone, pełne nowych sił. Przed wieloma długimi wyjeżdżającymi. W jaki sposób zachować radość, odporność i pełnię sił? Książka doktora Arwida Hansena, zastępcy głównego inspektora pracy w centrali polskich związków zawodowych „Sztuka wypoczynku” w sposób przystępny wyjaśnia, skąd bierze się nasze zmęczenie. Daje wskazówki jak uniknąć tych sytuacji, które odbierają nam niepotrzebnie energię, podaje także rady na racjonalny wypoczynek. Oto niektóre z nich:

● **Odpoczywaj w czasie pracy, robiąc krótkie (3-5 minutowe) przerwy, aby odwrócić uwagę od zagadnienia, które przez dłuższy czas silnie zaprzęta twoje myśli.** Odpoczywaj codziennie po pracy na świeżym powietrzu. Dni wolne od pracy poświęć na takie zajęcia, które sprawiają największą przyjemność a jednocześnie nie są kontynuacją codziennych zajęć.

● **Zachowuj czynną postawę w kształtowaniu korzystnej atmosfery w domu i w**

pracy. Twoja życzliwość, uprzejmość i grzeczność zapobiegnie lub rozładuje sytuację, które mogłyby powodować urazy psychiczne ujemnie oddziałujące na ciebie.

● **Wystrzegaj się nudy i monotonii ponieważ one powodują poczucie największego zmęczenia.**

● **Pamiętaj, że dobre samopoczucie w ciągu dnia zależy od głębokiego i dostatecznie długiego snu.** Ważne jest zatem przygotowanie się do niego. Świadomość nie zakończonych obowiązków, zadań, terminowych prac, które natychmiast zaprzętają myśli wtedy, gdy trzeba zasypiać — powodują bezsenność lub utrudniają zaśnięcie.

## POMYSŁOWA

Młoda i przystojna Finka, pani Christine Wilder, jest szatniarką w eleganckim nocnym lokalu w Helsinkach nazwanym „Putainem hattut” czyli „Czerwony Kapturek”. Christine, rozwiedziona matka małej córeczki, wprowadziła w „Czerwonym Kapturek” sprzedaż drobnych upominków. W szatni u Christine znajduje się niemal wszystko, co nadaje się na prezent dla kobiety: perfumy, pluszowe zwierzęta-maskotki, drobiazgi z porcelany, drobiazgi z garderoby, a także... książki o miłości.

„Sama w ciągu 7 lat niedanego małżeństwa zrozumiałam jak ciężkie jest dla kobiety poczucie, że mężczyzna o niej nie pamięta. Często zaś ten brak dowodów pamięci jest wynikiem męskiej bezmyślności...”

Bywałom lokalu, którzy nieco spóźnieni wracają do żon, a także takim, którzy przybyli do lokalu z żonami, pomysłowa pani Wilder proponuje nabycie małego upominku. Okazało się, że szatniarka z „Czerwonego Kaptureka” jest świetnym psychologiem. „A rzeczywiście — to doskonały pomysł!” — mówią jej klienci i zachwyceni kupują coś dla swych pań.

## NOWY SKANDAL NA RYNKU FARMACEUTYCZNYM

Po skandalu z lekiem uspokajającym Contergan, który spowodował wrodzone kalectwo około 10 tys. dzieci, w NRF zanotowano nowy skandal z tej dziedziny.

## NOTKI - PLOTKI

Pewien nowojorski niewielki magazyn na Fifth Avenue, sprzedaje wprawdzie tylko używaną odzież, ale ma chyba najbogatszą klientelę w całej Ameryce. Ceny starej garderoby są tu zawrotne: damski kostium wełniany — 1200 dolarów, bluzka jedwabna — 400 dolarów, koszula męska — 350, marynarka — 800, chustka do nosa — 75 itd. Przedmioty te stanowią kiedys własność sławnych gwiazd filmowych, co każdorazowo jest stwierdzeniem nie tylko zaświadczaniem notarialnym, lecz również autografem aktorki czy aktora, wykonanym niezmiwalnym tuszem na danym przedmiocie. Stąd fantastyczne ceny. Właścicielka magazynu Ann Fay, robi podobno zawrotne interesy. Ostatnio na przykład sprzedała za 2000 dolarów zamszową kurtkę Roberta Taylora, którą otrzymała od tego sławnego kiedys amanta wraz z autografem na krótko przed jego tragiczną śmiercią, w zamian za wpłacenie 100 dolarów na dom weteranów hollywoodzkiego filmu.

\*

Kilkanasie młodych aktorek w Hollywood podniosło otwarty bunt, odmawiając występować w stroju Ewy przed obiektywami kamery i zwróciło się do związku zawodowego amerykańskich aktorów filmowych, by wziął je w obronę przed producentami, którzy grożą im zerwaniem kontraktów. Zbuntowane aktorki, wśród nich Carroll Baker i Debbie Reynolds, nie zgadzają się nawet na zastępowanie ich w strip-teasowych scenach przez anonimowe dublerki, jak to ostatnio było praktykowane przy realizacji kilku filmów z udziałem wielkich gwiazd.

**P** 23, rue Taitbout —  
**PARIS IX-ème**

Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

**K** **BANK**  
**O** **POLSKA KASA**  
**OPIEKI S. A.**

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniężnych za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

## INACZEJ NIŻ W FILMIE

Bohater słynnego filmu „Love Story” Ryan O'Neal ma ostatnio własną, prywatną historię miłości, ale nie tak rzewną i czystą jak w filmie. Ryan ma dopiero 29 lat, drugą z kolei żonę, aktorkę Leigh Taylor Young oraz dwoje dzieci z żoną numer 1, starszą od niego o 10 lat.

Podczas tegorocznego festiwalu w Cannes, O'Neal poznał brazylijską aktorkę Florindę Bolkan. Czarnooka, pełna temperamentu Brazylijka z miejsca oczarowała Ryana. Była to obustronna miłość od pierwszego wejrzenia. Już następnego dnia O'Neal zamówił telefoniczną rozmowę z Hollywood, by u producenta swego nowego filmu, który kręci z Barbarą Streisand, wyjednać kilka dni urlopu. Urlop ten spędził ze swą ukochaną w Rzymie. Scena rozstania kochanków na lotnisku była wręcz wzruszająca.

Flirt, choć na odległość, trwa nadal. Zona O'Neala odmawia wszelkich komentarzy na ten temat. Natomiast Florinda Bolkan oświadczyła: „To tylko przyjaźń. O ślubie na razie nie ma mowy...”

## ZŁOTE MYŚLI

Zawsze można rozpoznać kobiety, które cieszą się pełnym zafiansem własnych mężów — wyglądają na doskonale nieszczęśliwe.

Oskar Wilde

Wspomnienia minionego szczęścia, to zmarszczki duszy.

Xavier de Maistre

Z kłamstw porannych kobiety czynią wieczorne prawdy.

Jean Giraudoux

## AU FUMET SAVOUREUX

### Le lièvre

Un bon lièvre est une bonne chose, aurait pu dire le petit ours anglais célèbre, baptisé en Pologne Kubuś Puchatek. Aussi je vous le propose rôti et en ragout.

Laissez le lièvre reposer quelques jours en le tenant suspendu. Puis retirez la peau et ne gardez que les cuisses et le râble que vous mettez à mariner deux ou trois jours avec vinaigre, vin rouge, oignons, laurier, ail, thym, sel et poivre. Après deux, trois jours retirez la viande de la marinade, égouttez-le. Après l'avoir lardé, faites revenir au beurre ou à l'huile suivant le goût, et arrosez avec la marinade si elle n'est pas trop forte toutefois.

Achevez la cuisson à écotte ouverte, quand celle-ci est terminée liez la sauce avec un demi-

litre de crème fraîche battue avec une cuiller de farine.

Servez ce lièvre avec des pâtes ou bien des pommes de terre, ou bien une purée de betteraves.

Pour la ragout, n'employez que les morceaux du devant qui eux aussi auront été marinés comme il est indiqué plus haut. Recouvrez ces morceaux d'eau, ajoutez persil, carottes etc... et faites cuire jusqu'à ce que le morceau soit tendre. N'omettez pas de saler et le poivre bien sûr! Liez avec une cuillerée de farine et un bon morceau de beurre, ajoutez encore quelques cuillères de crème, laissez réduire et servez avec les légumes classiques, comme il est indiqué dans la recette du lièvre rôti.

Ernestine DODUE







# La semaine des Jeunes

## WYMIENIAMY KORRESPONDENCJĘ

### M'AIDEREZ-VOUS?

**Kitsch.** Connaissez-vous ce mot allemand? Savez-vous ce qu'il signifie? Ecoutez, je m'en vais éclairer votre lanterne. Ce terme est apparu à Munich vers 1860. Il désignait initialement les produits manufacturés de basse qualité, la camelote. Ensuite, il devint synonyme de croûte, c'est-à-dire de mauvais tableau. Mais aujourd'hui il veut dire tout autre chose. „Kitsch — ai-je lu dans un périodique parisien dans le vent — est un mot coupable parce qu'il désigne” des situations, des actes et des objets” (...) que nous savons condamnables (aux yeux du goût, de la morale ou de la raison), mais pour lesquelles nous avouons de graves complaisances”. En d'autres termes, le kitsch, „c'est l'acceptation sociale du plaisir par la communion secrète dans un «mauvais goût» reposant et modéré”. C'est clair? Vous comprenez? Non. Aucune importance. L'essentiel est que vous sachiez que ce mot vient de s'impatrier en France et qu'il semble appelé à une prompt fortune. Il paraît que les playboys, les habitués de Saint Trop, les sociologues et même la demoiselle du vestiaire de

Chez Régine ne parlent plus que Kitsch. Si vous ne voulez pas être soupçonnés d'être en retard sur les idées de votre temps, vous savez ce qui vous reste à faire. Si vous avez l'intention de vous lancer dans le monde, „préparez-vous à répondre (ironise le

périodique que je viens de citer) à la seule question que l'on vous posera: Etes-vous «kitsch»? Un conseil d'ami: répondez: «Oui!».

Mais j'ose espérer que les vacances ne vous ont pas rendu snob et que vous n'allez pas désertir notre „Semaine des Jeunes” pour le grand monde. D'autant que „La Semaine des Jeunes” va organiser une grande campagne de propagande et que pour mener cette campagne à bonne fin, elle aura besoin de votre aide. Vous n'allez tout de même pas refuser de me prêter votre concours? De quoi s'agit-il? C'est simple. Composez des distiques tels que: „Pour n'avoir jamais de peine, lisez La Semaine des Jeunes”. Ou comme celui-ci:

„S'il vivait encore, Lamartine  
Aimerait les papiers de  
Martine”.

Ou encore:

„Toutes les fois que je prends  
une chaise,  
C'est pour lire „La Semaine  
Polonoise”.

Composez des distiques tels que ceux-là et répétez-les à vos amis, récitez-les à vos connaissances, susurrez-les à

vos bien-aimé(e)s. D'accord? Bien qu'elle soit déjà nombreuse, il faut que notre famille s'agrandisse encore. Il faut que „La Semaine des Jeunes” prenne de l'extension. Il faut que nous réussissions à contacter tous les jeunes d'origine polonoise. Vous comprenez?

Vous comprenez certainement, mais vous vous demandez peut-être pourquoi est-ce qu'il me semble aussi important de rassembler le plus grand nombre possible de jeunes Français et de jeunes Belges d'ascendance polonoise autour de notre petite rubrique. Je m'en vais vous le dire. Voici: nous savons tous qu'il coule dans nos veines du sang polonois. Nous ne tenons nullement — du moins je présume que la plupart d'entre nous n'y tient pas — à cacher notre extraction. Au contraire, nous savons que nous pouvons en tirer orgueil. Pourtant, nombre d'entre nous hésitent à s'enorgueillir en public de leur origine. Pourquoi? Je suppose que c'est parce qu'ils connaissent mal leur „acte de naissance”. Bien entendu, le terme „acte de naissance” est pris ici avec une valeur métaphorique. Par „acte de naissance”, j'entends ici tout ce dont nous pouvons, en tant que Français ou Belges d'ascendance polonoise, tirer orgueil, c'est-à-dire l'apport de nos ancêtres polonois à la culture européenne et à la culture mondiale. Il me semble que nous ne possédons que des connaissances somnolentes sur ce sujet. Mais il me paraît non moins certain que si nous nous mettions à discuter tous ensemble de cette question, si nous mettions

du zèle à soulever tous ensemble ce problème, à l'éveil de sa vie abstraite au fond des livres et à la passionner, nous pourrions étendre la sphère de nos connaissances et rendre plus intenses notre vie morale et notre vie intellectuelle.

Je n'ignore certes pas qu'il existe des journaux plus luxueux, plus aguichants que notre „Semaine des Jeunes”. Je sais aussi que vous êtes tous très occupés. Cependant j'espère que mon appel ne restera pas sans écho et que vous voudrez bien affecter les relations que vous entretenez depuis quatre ans avec „La Semaine des Jeunes” d'un coefficient sentimental. M'aidez-vous, dites?

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

#### OBLICZONO, ZE...

w ciągu jednej minuty na całym świecie ludzie wypijają 600 000 filiżanek kawy, 6 737 dziewcząt poznaje swego przyszłego męża, 78 321 kobiet przymierza nowe kapelusze. Poczta przyjmuje 2,5 miliona listów. Do więzień wędruje 3 000 ludzi. W żółdkach znika 250 000 bochenków chleba.

**ANETTA ORZECZOWSKA**, — Jaworzno — Szczakowa, ul. Jagiellońska 21/5, woj. krakowskie — bardzo pragnie korespondować i wymieniać poglądy z zaprzyjaźnioną młodzieżą francuską, lub belgijską. Zna język francuski, angielski i niemiecki. Z niecierpliwością oczekuje na listy.

**DANUTA CIEBIEN** — Radostów 77, poczta Siciny, powiat Góra Śląska, woj. wrocławskie — ma 18 lat i jest uczennicą szkoły średniej, chętnie korespondowała by z młodzieżą polonijną z Francji w polskim języku oraz wymieni widokówki.

**BEATA PRZYBYLSKA** — Września, ul. Parkowa 1 m. 4, woj. poznańskie — pisze do redakcji: „Tygodnik Polski” jest u nas tak popularny, że każdy czuje się zobowiązany przeczytać go od deski do deski. Cenimy go za dostarczanie nam wiadomości o naszych Rodakach. Wiadomości prostych z życia codziennego, które pozwalają nam poznać ich drugą Ojczyznę. Ja chciałabym jeszcze więcej wiedzieć o środowisku Polonii francuskiej i belgijskiej i dlatego pragnę nawiązać korespondencję z chłopcem w wieku 18–20 lat, najchętniej w polskim języku. Mam 18 lat i studiuję germanistykę. Interesuję się organizacjami pionierskimi, młodzieżowymi, zbieram widokówki, oznaki, plakietki, proporzyczki, gram na pianinie, gitarze, organkach ustnych. Pasjonuje mnie piłka nożna, żeglarstwo, krótkofalarstwo oraz życie mórz i oceanów”. Od redakcji: Dziękujemy za pozdrowienia i miłe słowa pod naszym adresem, życząc jednocześnie przyjemnych i licznych korespondentów.

**ADAM LEŚNIAK** — Kraków 26, ul. Okólna 5/78 — pragnie korespondować z młodzieżą polonijną z Francji. Ma 17 lat, a jego hobby to kolekcjonerstwo starych monet, znaczków pocztowych i widokówek.

**ELŻBIETA JANOWSKA** — Pisz, ul. Zbymierskiego 26/32, woj. olsztyńskie — chciałaby korespondować z kolegami z Francji. Jej hobby — to widokówki z pejzażami gór i fragmenty starych budowli. Ma 18 lat.

### 164

### PIGULARZ

otrzymywał receptę... przypuśćmy na emulsję z sześciu jaj... lub iniekcję z sześciu uncji wina czerwonego!... I... zamiast emulcji była jajecznica, a iniekcja dokonywała się za pomocą kieliszka. A przy tym farmaceuci mieli jeszcze inne, wielkie bardzo przywileje — otrzymywali bowiem po trzy ruble pensji miesięcznie, co, jak na żołnierską płacę, było bardzo wiele, i nadto dostawali półoficerski obiad. Roboty, na dobrą sprawę, wiele nie było. Apteka ekspediowała dziennie około dwóch tysięcy recept, lecz ponieważ większość ich pisana była według schematu szpitalnego, a że wygotowanie dekoktu z sześciu uncji do czterech czy sześciu funtów wymagało tej samej ilości czasu, a nadto apteka dla ułatwienia posiadała wszelkie możliwe roztwory i solucje oraz posługiwała się całym szeregami „miarek” — bo na wagi czasu by nie było — przeto ekspedycja nie zabierała przeciętnie więcej czasu nad jakieś dwie do trzech godzin. Poza tym była cisza i spokój.

Około wpół do trzeciej apteka już opróżniała się — pozostawali dyżurni. Jedynie dyżurny ciężary istotnie młodym farmaceutom. Właściwie one ich nie obowiązywały, tylko Wikerta, Raumana, Pietrowa i zarządzającego. Lecz ci ostatni uprosili Puzyne, Witza i Turkowskiego o zastępowanie. A ponieważ ani naczelnik szpitala, ani główny lekarz w zasadzie się temu nie sprzeciwiali, więc co trzeci dzień Władysław dyżurował.

Turkowski miał szczególniejszy dar zastosowania się do warunków, w jakie go losy rzucały. Innemu może nie w smak poszedłby rygor wojskowy — on go nawet nie poczuł.

Pierwsza przykrość, jaka spotkała młodego żołnierza, zdarzyła się przed bramą Saskiego Ogrodu. Władysław, chcąc przejść z Niecałej na Marszałkowską, szedł prosto ku bramie ogrodowej. Naraz ktoś mu zastąpił drogę. Był to policjant.

- Dokąd to?!
- Do Ogrodu! Widzisz przecie!
- Nie wolno!
- Jak to: nie wolno?
- Niższym stopniom nie wolno! Dalej, przechodzić...

Twarz Turkowskiego oblała się rumieńcem. Zażądał tłumaczenia. Policjant ramionami wrzucił i wskazał mu przepisy widniające na bramie Ogrodu. Władysław jął czytać i dowiedział się, że uwaga o niewprowadzaniu psów do Ogrodu dotyczyła również niższych stopni wojskowych.

(c.d.n.)

### PIGULARZ

### 161

- Jak to! Pan, rekrut, ośmielasz się do mnie przychodzić?!
- Tak jest — odrzekł spokojnie Władysław.
- Patrzcie! Warszawki mu się zachciewa. Zabawy! Nic z tego! Ho, ho!
- Przepraszam. Mnie idzie o zarobek! Tu mnie znają i tu mi zapracować pozwolą... Sam jestem, pomocy znikąd, biedny...
- Dosyć! Głowy mi nie suszyć! Znam ja was! Wszyscyście jednakowi! Prośba jest? Zostawić, i jazda!... Nie ma łaski, nie ma uwzględnienia...

Władysław był szczerze zasmucony tą niefortunną audycją. Generał tylko rozgniewał i może źle usposobił na przyszłość. Atoli jakże wielkie było zdziwienie Turkowskiego, gdy zjawiwszy się, jak zazwyczaj, do rannego apelu, został odwołanym na bok przez dyżurnego oficera.

— Pan już jest „wyznaczony”! — zaczął oficer. — Winszuję! Pana jednego tylko zostawił w Warszawie, taka dyspozycja przyszła z okręgu!... Proszę za mną, otrzyma pan w tej chwili papiery do rąk i jutro rano trzeba się stawić!

Władysław nie posiadał się z radości. Spełniły się więc jego najgorętsze pragnienia — rok i ośm miesięcy służby wojskowej upłynął mu szybko, zwłaszcza przy zastępstwach u Linnowskiego...

Jednokonna dorożka odwoziła następnego dnia Władysława wraz z rzeczami do położonego za miastem wojskowego szpitala.

Wylegitymowawszy się przy bramie głównej i prowadzony od Anasza do Kafjasza, Władysław znalazł się nareszcie w gabinecie uśmiechniętego dobroliwie starowiny w mundurze rzeczywistego radcy stanu.

— Mam zaszczyt się przedstawić — zaraportował energicznie pomocnik — Władysław Turkowski, pomocnik farmacji,znaczony na służbę do podwładnej panu generałowi apteki!

— A... kolega Turkowski... proszę... bardzo mi przyjemnie!... Niech kolega pozwoli za mną.

I zarządzający z gabinetu poprowadził Władysława do olbrzymich ubikacji aptecznych. Turkowski rozglądał się ciekawie dokoła. Apteka tu miała zgoła inny charakter. W pokoju ekspedycyjnym około trzydziestu wojskowych różnych stopni było zajętych przygotowaniem lekarstw. W materiałni, równie obszernej, panował ruch nie mniejszy — laboratorium

# Kącik filatelisty

## DZIEŃ ZNACZKA

W różnych krajach „Dzień Znaczka” obchodzony jest w różnych terminach. W Polsce święci się go 9 października, w rocznicę podpisania w 1874 roku pierwszej konwencji pocztowej, kładącej podwaliny pod światowy Związek Pocztowy — Union Postale Universelle — UPU.

Pierwsze obchody „Dnia Znaczka” odbyły się w Kraju w 1956 roku, a więc w roku bieżącym mamy 15-lecie imprezy „Dnia Znaczka” w Polsce.

W skali światowej pierwsze święto filatelistów zorganizowano w 1935 roku Austria, a dopiero w następnym roku Niemcy, choć inicjatywa obchodów „Dnia Znaczka” powstała w Niemczech. Hans von Rudolphi przedłożył w 1934 roku Związkowi Filatelistów Niemieckich memoriał, w którym zaproponował coroczne obchodzenie „Dnia Znaczka”.

Od 1956 roku w Polsce ukazują się co rok na 9 października okolicznościowy znaczek, lub seria znaczków przy tym tradycyjnie już o tematyce

malarskiej. W tym roku seria na „Dzień Znaczka” będzie wyjątkowo duża — aż 8 znaczków.

Tematyka oczywiście malarska. Na znaczkach umieszczono reprodukcje obrazów malarzy polskich znajdujących się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie. Całą serię wydano pod hasłem „Kobieta w malarstwie polskim”.

Wszystkie znaczki drukowane są w małych arkusikach, zawierających po 4 znaczki i 2 przywieszki.

Napisy na marginesach arkusików charakteryzują bogatą problematykę tej serii. A więc na górnym i dolnym marginesie jest jej główny aspekt: „Dzień Znaczka 1971”. Na marginesach bocznych umieszczono napis „50-lecie Muzeum Poczty i Telekomunikacji”. Wreszcie na przywieszkach — „Kobieta w malarstwie polskim”.

Za to na znaczkach nie ma już żadnych napisów — reprodukcja obrazu i tylko wzdłuż prawego brzegu małymi literkami nazwisko malarza.



Format znaczków dość duży: 40,5 × 54 milimetry, bądź odwrotnie. Z tym, że w formacie tak zwanym „leżącym” — o dłuższej podstawie — są tylko 2 znaczki.

Do znaczka o najwyższym nominale jest dopłata 1 złoty na rzecz Polskiego Związku Filatelistów:

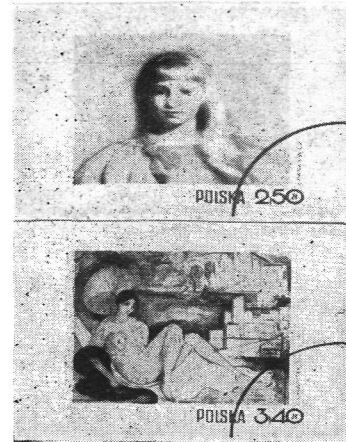
40 gr — „Portret Fedorowiczowej” — Wiltold Pruszkowski (1846—1896), nakład 6,5 mln szt.,

50 gr — „Kobieta z książką” — Tytus Czyżewski (1880—1945), nakład 6,5 mln szt.,

60 gr — „Dziewczyna z chryzantemami” — Olga Bożnańska (1865—1940), nakład 6,5 mln szt.,

2,50 zł — „Dziewczyna w czerwonej sukni” — Józef Pankiewicz (1866—1940), nakład 3 mln szt.,

3,40 zł — „Akt” Leon Chwi-



stek (1884—1944), nakład 3 mln szt.,

4,50 zł — „Dziwny ogród” — Józef Mehoffer (1869—1946), nakład 2 mln szt.,

5 zł — „Żona w białym kapeluszu” — Zbigniew Proszko (1885—1958), nakład 1,7 mln szt.,

7 + 1 zł — „Akt” — Wojciech Weiss (1875—1950), nakład 1,7 mln szt.

Znaczki drukowano wielobarwnym offsetem na papierze kredowym. Barwne fotografie obrazów przygotował Jerzy Baranowski, a projekty znaczków wykonał plastyk Karol Sliwka.

em.

## ODZNACZENIE HENRYKA SZERYNGA

Ambasador Polski w Meksyku — **Ryszard Majchrzak** udekorował światowej sławy skrzypka meksykańskiego polskiego pochodzenia — **Henryka Szerynga** odznaką „Zasłużony dla kultury polskiej”. Przyznano mu ją w uznaniu zasług położonych w propagowaniu sztuki i kultury polskiej.

Henryk Szeryng, znakomity skrzypek, był żołnierzem armii gen. Sikorskiego we Francji a później w Wielkiej Brytanii. Znany on jest Czytelnikom „Tygodnika Polskiego” ze swych kilkakrotnych wypowiedzi na naszych łamach, których udzielił przy okazji odwiedzania Europy.

## KLUB ZBIERACZY... FAJEK

W Czeskim Cieszynie powstał niezwykle oryginalny klub „Fajka”, skupiający już kilkunastu polskich zbieraczy fajek i wydający własne klubowe pismo „Informator”.

Klub działa pod patronatem **Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji**. Zainteresowani wymianą korespondencji mogą napisać do prezesa klubu dr. J. Krzywonia, **Czeski Cieszyń, ul. Gottwalda 1.**



162

PIGULARZ

było literalnie natłoczone. Zarządzający przedstawił Władysławu receptariuszowi Wikertowi i laborantowi Raumanowi, obydwoim w dosyć znacznych rangach oficerskich, a sam wrócił do swego gabineciku. Receptariusz Wikert przywołał tymczasem skromnie wyglądającego żołnierzyka i rzekł, przedstawiając:

— Panie Puzyna! Nowy kolega, Turkowski... proszę go wziąć w opiekę.

Władysław z kolei dostał się w ręce Puzyny, lecz z tym od razu trafił do ładu.

Puzyna nachylił mu się do ucha.

— Chodź pan dalej... Zapoznam pana z Witzem i pójdziemy na wódkę. Kolega pewno głodny?

— Cóż znowu! Wcześniej jeszcze!

— Właśnie, że wcześniej!

Pod oknem w materialni gospodarzył inny kolega, Witzem nazwany. Wódka stała już przygotowana tuż obok równo pokrajanej wędzonki i kilku jajek na twardo. Do kącika owego nadszedł wkrótce laborant i receptariusz — i Władysław ze zdziwieniem patrzył, jak trzech prostych żołnierzy z dwoma oficerami świadczyło sobie godność, nie zwracając bynajmniej uwagi na otaczający ich zewsząd tłum wojskowych różnych stopni.

Wkrótce poznał istotę rzeczy.

Apteka wojskowa miała czterech tylko etatowych farmaceutów, a byli nimi: zarządzający, Wikert, Rauman i buchalter Pietrow. Do pomocy zaś mieli oni cały zastęp tak zwanych felczerów aptecznych, czyli podoficerów obeznajmionych w wojsku jako tako z czynnościami aptecznymi do pomocy przy grubszej robocie, następnie uczeni wojskowych, przygotowujących się na stopień takich felczerów, i posługaczy. A prócz tego zaś do apteki przysłano przyjmowanych na służbę farmaceutów, a takimi właśnie byli: prowizor Puzyna i pomocnicy Witz i Turkowski. W aptece stopień naukowy rozstrzygał o wszystkim — działał się tu fakt dosyć dziwny i zabawny jednocześnie: oto trzech prostych żołnierzy dowodziło, każdy z osobna, całą partią podoficerów, między którymi nie brak było i kandydatów na urzędników klasowych.

Czynności podzielono między nich w ten sposób, że Puzyna prowadził ekspedycję, Witz materialnie, Turkowski zaś laboratorium. Zaliczenie trzech takich pigularzy do apteki było niemałą ulgą dla farmaceutów wojskowych, którzy w zupeł-

PIGULARZ

163

ności rezygnowali ze swoich własnych czynności, polegając na swych młodszych kolegach i święcie wierząc wszystkiemu, co ci postanowili. Trzeba przyznać, iż poniekąd mieli słuszną. Apteki wojskowe, w stosunku do prywatnych oficyń, były z natury rzeczy zacofane. Nowy środek nie aklimatyzował się tu tak łatwo, bo zaprowadzenie go wymagało niejednokrotnie długiej i uciążliwej korespondencji. I oto dlaczego staranna ekspedycja, cały szereg nowych sposobów musiał imponować Wikertowi i Raumanowi. Zresztą obadwaj mieli bardzo wiele życzliwości dla kolegów po zawodzie i od pierwszego dnia, pomimo różnicy wielkiej w randze wojskowej, byli podpułkownikami, żyli z trzema żołnierzami po przyjacielsku, serdecznie.

Nigdy nie dawali im uczuć swej władzy. Jeden Wikert, wpadłszy w niehumor, wytrzeszczał niekiedy swe zezowate oczka i hałasował.

— Licho wie, co oni sobie pozwalają! Nowobrańcy! W tej chwili piszę raport... idę do zarządzającego!... Nowe porządki! Rada dworu na psy schodzi!...

W takich chwilach występował zazwyczaj Rauman, a niekiedy Pietrow.

— Wikert! Zamknij ty gębę! Wstydzilibyś się... tfy! Czop holenderski!...

A Pietrow z boku podpowiadał:

— Wy, Janie Aleksandowiczu, prostu do góry brzuchem wstali!... Chłopcy prosto rozkosz, a wy się czepiacie! Nu!... Niech tam was!...

Wikert miękł w tej chwili.

— Boże broń! Ja nic nie mówię!... tylko tak sobie... rygor powinien być... służba musi być!... A służba to służba! Zresztą ja... nic nie mówię!...

Apteka wojskowa miała jeszcze jedną, najważniejszą stronę charakterystyczną Otóż prócz środków czysto leczniczych mieściła wszelkie dodatki, uzupełniające określone z góry porcje. Więc mleko, cytryny, wino, cukier, jajka, wódka, kakao — wszystko to należało do środków aptecznych, ponieważ w zakres jadłospisu kuchennego nie wchodziło. Powyższa okoliczność naturalnie bardzo dodatnio wpływała na odżywianie się młodych farmaceutów, którzy mieli do dyspozycji zawsze tak ważne podstawowe produkty, jak cukier, jajka i mleko. Oczywiście „środki” te były skrupulatnie wyliczone, lecz i na to był sposób! Oto... siedł któryś z farmaceutów do lekarza i

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

## AKTUALNOŚCI POLSKIEGO SPORTU

● W Essen (NRF) zakończyły się mistrzostwa Europy w koszykówce. Polska odmłodzona drużyna zajęła czwarte miejsce, co jest poważnym sukcesem i rokuję nadzieje na awans do olimpijskiego finału na turnieju w Amsterdamie.

● W Limie, stolicy Peru odbywają się mistrzostwa świata w podnoszeniu ciężarów. W wadze muszej Zygmunt Smalcerz zdobył złoty medal wynikiem 340 kg. Drugi reprezentant Polski w tej wadze, Walter Szoltysek, spalił trzykrotnie wyciskanie i zgodnie z regulaminem nie ukończył konkurencji, a tym samym nie został sklasyfikowany.

● Eliminacyjne spotkanie do mistrzostw Europy piłkarzy Turcji i Polski rozegrane 22 września na stadionie Wisły w Krakowie zakończyło się wysokim i w pełni zasłużonym zwycięstwem polskiego zespołu 5:1 (1:0). Bramki dla drużyny polskiej zdobyli: Lubański — 3, Bula i Gadocha po 1. Bramkę dla Turcji uzyskał w 83 minucie Nhat.

● Po przerwie letniej wystartowała liga bokserska. W Bielsku BBT's pokonał mistrza Polski Turów Turuszów 12:8, a Wybrzeże Gdańsk zwyciężyło Błękitnych Kielce 13:7.

● Bardzo dobrze ocenione zostały przez fachowców kajakowe mistrzostwa Polski. Na torze w Brdyjuscach pod Bydgoszczą triumfowali faworyci, jak Grzegorz Sledziwski i Jerzy Opara, ale musieli oni stoczyć ciężkie pojedynki z młodymi kajakarzami, którzy wykazują coraz lepszą formę. Szczególnie nadzieje wiąże polscy trenerzy z kajakarzem Ryszardem Oborskim (ma obecnie 19 lat) i kanadyjkarzem Janem Pitulą.

● X Samochoodowy Rajd Dziennikarzy, rozegrany w Krynciu z udziałem 47 załóg z Polski, Finlandii, Jugosławii, CSRS i Węgier zakończył się w kategorii sportowej sukcesem Polskich Fiatów, których aż cztery znalazły się w pierwszej szóstce. W klasie turystycznej najlepszą była załoga jugosłowiańska na Skodzie.

● Na stadionie Skry w Warszawie odbył się sześciomecz lekkoatletyczny juniorów o „Warszawską Nike”. W punktacji chiopców zwyciężył zespół ZSRR przed NRD, Polska, Bułgarią, Rumunią i Węgrami, wśród dziewcząt zaś kolejność była następująca: NRD, ZSRR, Polska, Węgry, Rumunia i Bułgaria. W klasyfikacji łącznej zwyciężyła ekipa ZSRR przed NRD, Polską, Rumunią, Bułgarią i Węgrami.

● Drużynowym mistrzem Polski na żużlu została bydgoska Polonia, która w decydującym meczu pokonała Kolejarza Opole 45:33.

● Tradycyjne zawody strzeleckie między młodzieżą Polski i NRD rozgrywane pod nazwą „Złoty Muszkieter” przyniosły zwycięstwo zespołowi polskiemu 7:5.

● W Łańcucie odbył się turniej szermierczy o „Szablę Zamku Łańcuckiego”. W turnieju drużynowym triumfowali szabliscy Węgier, a indywidualnie zwyciężył również Węgier — Nebald, który wyprzedził Polaków Kamolca i Korfantego.

● W Kopenhadze odbył się między państwowy czwórmech luziczny Danii — NRF — Polska — ZSRR. W konkurencji kobiet wielobój zakończył się zwycięstwem reprezentantki ZSRR Gabczenko przed Polkami Mączynską i Kopanią. Piąte miejsce zajęła Brzezińska, a szóste Szosler. Zespołowo wygrał ZSRR przed Polską.

# MISTRZ ŚWIATA pierwszeństwo daje nauce

W ŚRÓD wielu sukcesów, odniesionych w ostatnim okresie na mistrzostwach świata i Europy, niespodziewanym i najbardziej cennym był złoty medal, wywalczony w Belgradzie przez Grzegorza Sledziewskiego. Na mistrzostwa świata w kajakarstwie ekipa polska pojechała na ogół dobrze przygotowana, wiadomo było natomiast, że Grześ, jak go popularnie wszyscy nazywają, zdawał egzaminy na Politechnice Gdańskiej i ma trochę zaległości w treningu.

Rozmawiałem ze Sledziwskim w przeddzień startu. Na moje pytanie, dotyczący formy odpowiedział szczerze:

— *Wszystcy uważają, że trenowałem mało. A przecież starałem się każdą wolną chwilę poświęcać na przygotowanie do mistrzostw świata. Nie jest mi łatwo, bo pracuję w Biurze Projektowo-Technologicznym Morskich Stocznii Remontowych w Gdańsku, po pracy szybko jem obiad i pędzę na Politechnikę, czasem zaś jeszcze wyrwę kilkadziesiąt minut na trening. Po wykładach, przeważnie ok. godziny 20—21 jeszcze raz mam trening, po którym często trzeba usiąść do nauki. W tej sytuacji rzeczywiście w zimie trenowałem mniej, ale z wiosną zwiększałem systematycznie natężenie treningowe. Po zdaniu egzaminów na III rok Wydziału Elektrycznego Politechniki Gdańskiej miałem dość dużo czasu, żeby zacząć nadrobić zaległości. Przyznam się jednak, że osobiście nie jestem przekonany, iż udało mi się dogonić światową czołówkę.*

— Na jaki więc wynik liczysz?

— *Myślę, że stać mnie na zajęcie trzeciego—czwartego miejsca.*

Znam Grzegorza od dawna i wiem, że nigdy nie jest ani zbyt wielkim optymistą, ani też pesymistą. Ot, szczerze i prawidłowo ocenia swoje możliwości. Dlatego też w czasie finałowego wyścigu jedynek na 1000 metrów, kiedy jeszcze na półmetku Grześ znajdował się na czwartym miejscu pomyślałem, że i tym razem trafnie ocenił swoje możliwości. Tymczasem... ale znów przytoczę jego własne słowa, tym razem wypowiedziane w pół godziny po dekoracji na mistrza świata.

— *Rzeczywiście w momencie mijania bojek oznaczających 500 metrów wioślowałem na czwartej pozycji. Nie miałem wtedy wielkich szans na zwycięstwo. Z pomocą zupełnie nieoczekiwana, przyszedł mi Belg Burny. Zatakował w momencie, kiedy przeszedł krótki kryzys, jaki właśnie przeżywałem na półmetku. Żeby nie spaść na piąte miejsce, przyspieszyłem. Przez dobre sto metrów Belg parł do przodu i walcząc z nim nawet nie zauważyłem, że wspólnie wyprzedziliśmy dwóch przeciwników. Kiedy wreszcie Belg osłabił i przestał mi zagrażać zobaczyłem, że mam przed sobą tylko Szweda Andersona. Stwierdziłem jednocześnie, że mam jeszcze siły i mogę przyspieszyć. Tak też zrobiłem i zatakowałem. Szwed początkowo odparł moje ataki, ale na kilkadziesiąt met-*

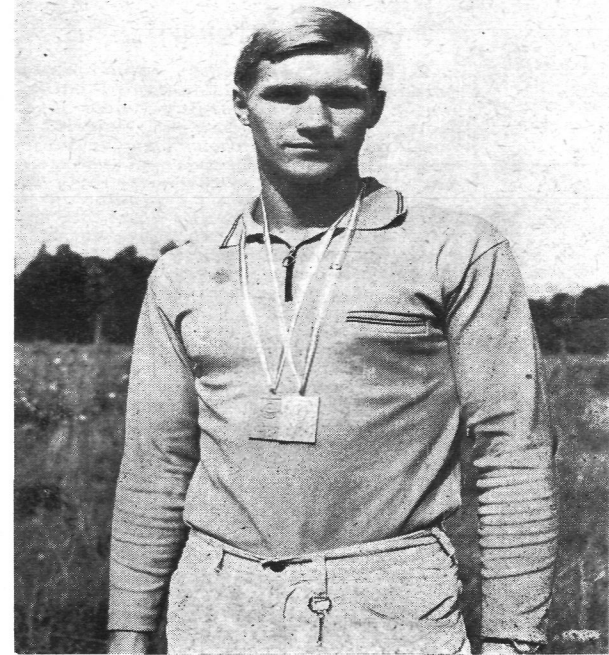
*row przed metą osłabił i wtedy właśnie wysunąłem się na pierwsze miejsce, co dało mi tytuł mistrza świata i złoty medal.*

Grzegorz Sledziwski jest jednym z najmłodszych mistrzów świata w tej dyscyplinie sportu. Dotychczas uważało się, że do wielkiej, mistrzowskiej formy można dojść dopiero po wielu latach trudnej, systematycznej pracy, mając 25, a nawet więcej wiosen życia. Grześ skończył 21 lat, jest więc znacznie młodszy niż dotychczasowi mistrzowie. Sport kajakowy uprawia od 1965 roku w Międzyzakładowym Robotniczym Klubie Sportowym Gdańsk. Jego trenerem jest od początku Jan Raabe. Pierwszy sukces na skalę międzynarodową odniósł w roku 1969 w Moskwie, gdzie na mistrzostwach Europy juniorów zdobył brązowy medal w wyścigu jedynek na 500 m. Rok później, już jako senior, przywiózł z mistrzostw świata w Kopenhadze dwa medale — srebrny w jedynekach na 500 m, a brązowy — na 1000 m. Oczywiście największym sukcesem jest zdobycie tytułu mistrza świata w Belgradzie, na olimpijskim dystansie 1000 m. Trzeba bowiem przypomnieć, że program olimpijski nie obejmuje wszystkich konkurencji, lecz jedynie kajakowe jedynki, dwójki i czwórki mężczyzn na 1000 m, kanadyjki jedynek i dwójki na tym dystansie oraz jedynek i dwójki kobiet na 500 m. Belgradzki sukces stawia więc Sledziwskiego w gronie faworytów do medali na Igrzyskach w Monachium.

Na początku napisaliśmy o tym, że Sledziwski pracuje, uczy się i zdobywa medale na mistrzostwach świata. Jak może pogodzić pracę, naukę i sport? Oto co odpowiada na te pytania:

— *Oczywiście nie jest łatwo pogodzić licznych obowiązków, ale mam już pewne doświadczenia w organizowaniu każdego dnia i powinienem dać sobie radę. W każdym razie nie chcę nic zmieniać — nie zrezygnuję ze studiów i z pracy. Sport zresztą nie jest dla mnie najważniejszą celem życia. Dał mi co prawda możliwość wyzycia się, zakosztowania smaku zwycięstw, pozwolił na zobaczenie wielu krajów. To jest piękne, ale przecież nie będzie trwało wiecznie. Przyjdzie schyłek kariery i trzeba będzie wtedy na nowo przystosować się do życia. Ja, jeżeli uda mi się spełnić moje zamierzenia, z chwilą zakończenia czynnego uprawiania sportu nie będę miał żadnych problemów ponieważ będę pracował i miał ukończone studia. Ta znajomość mojej przyszłości dodaje mi siły i chęci w obecnym okresie trudnego, pracowitego życia.*

W wielu wypowiedziach dla prasy i telewizji Grzegorz Sledziwski konsekwentnie stwierdzał, że nawet w okresie, poprzedzającym Igrzyska Olimpijskie nie ma zamiaru zmieniać swych dotychczasowych zwyczajów. Nie chce więc wziąć urlopu dziekańskiego na



Politechnice Gdańskiej, będzie również w dalszym ciągu pracował. Być może właśnie te decyzje są słuszne. Każdy zawodnik ma własną indywidualność, a Grzesiowi odpowiada czynny, wymagający wielkiego wysiłku tryb życia. Sport staje się wtedy wielką przyjemnością, odpoczynkiem po pracy i nauce, choć wymaga również dużego wysiłku fizycznego. Jedni wolą taki system przygotowań do wielkich imprez sportowych, inni zaś muszą mieć spokój. Największą umiejętnością trenerów i działaczy jest stworzenie zawodnikom takich warunków szkolenia sportowego, jakie im najbardziej psychicznie odpowiadają.

Grzegorz Sledziwski powiedział kiedyś, że jeżeli zdobędzie złoty medal olimpijski, to wycofa się z czynnego uprawiania sportu. Wydaje mi się jednak, po wielu przeprowadzonych z nim rozmowach, że bakcyli sportu tkwi w nim głębiej niż sam przypuszcza. Świadczy o tym choćby łyż wzruszenia w chwili, gdy po zwycięstwie przyjmował gratulacje i następnie, kiedy stojąc na najwyższym stopniu podium słuchał melodii Mazurka Dąbrowskiego. Takich chwil się nie zapomina, a ambicja zmusza do powtarzania sukcesów i ponownego przeżywania tych wspaniałych, podniosłych momentów. I dlatego zanim Grzegorz Sledziwski wycofa się ze sportu przyniesie jeszcze na pewno barwom polskimi wiele cennych sukcesów.

W. KORYCKI

**PKO** 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème  
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

**BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie, odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wpłaty na oprocentowanie oraz złatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

## „MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86  
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry  
◆ bluzki ◆ popeliny tergal i płaszcze  
PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

! Ceny

! niskie Na żądanie wysyłamy próbki

**LISTY** Józefa Grzybka

## Aby nasi wnukowie kochali Polskę

PANIE REDAKTORZE!

Z pewnością wszyscy, albo prawie wszyscy, jesteście dziadkami i babkami, z pewnością wszyscy macie wnuków i wnuczki i wszyscy wiecie, że wnuków darzy człowiek większym je- szcze, jeszcze potężniejszym uczuciem niż dzieci. Kiedy córki nasze były jeszcze siusiumajtkami i z zamilowaniem oddawały się tłuczeniu wazonów, bu- telek z inkaustem, talerzy, szklanek i filiżanek, prawie zawsze dostawały za to od ojca cięgi. Lecz kiedy dzisiaj wnuk mój dokonuje takich samych, a może i większych spustoszeń, zawsze staram się go jakoś usprawiedliwić i do zamierzających spuścić mu lanie córki i zięcia mówię, że zanim dadzą temu niewinnemu dziecku klapsa, wprzód będą musieli przejść po moim trupie. Oni oczywiście boczają się na mnie za to, złością się, mruczą i roz- powiadają znajomym, że ja postępuję niepedagogicznie i że rozpieszczęm i psuję im synka. Nie przeczę, że cza- sem jestem zbyt pobłażliwy i że nieraz ten nasz mały zbrojownik zostanie za swoje wybryki ukarany. Ale przecież to jest takie miłe, takie kochane i tak- kie jeszcze bezradne dziecko. Ciekaw jestem, czy za lat trzydziści, kiedy córka i zięć sami już będą dziadka- mi — ciekaw jestem, powiadam, czy oni wtedy kochać będą swoich wnucz- ków naukowo i pedagogicznie. Chciał- bym ja to wiedzieć. Ciekaw jestem, co oni uczynią, kiedy ich syn zacznie im wyrzucać, że psują mu potomka i tłu- maczyć im, że jeśli tak dalej będą o- wemu potomkowi we wszystkim dogad- zać i spełniać wszystkie jego zachce- nia, to wyróżnie z niego niedorajda albo chuligan. Sądzę, że wspomną wówczas moje słowa, że powiedział sy- nowi to samo, co dzisiaj codziennie nieomal słyszą ode mnie. To mianowi- cie, że „nie może dobre drzewo owo- ców złych przynosić”.

Sentencja ta pochodzi, jak wiadomo, z siódmego rozdziału Ewangelii według świętego Mateusza. Oczywiście, Mate- usz Mateuszem, a wychowanie dzieci wychowaniem. Za wskazówkę pedago- giczną tej zanotowanej przez Mateusza maksymy na pewno uważać nie moż- na. Doskonale zdaje sobie z tego spraw- ę i nie zamierzam nikogo namawiać do wstępowania w moje ślady. Jeśli Was na to stać, bądźcie dziadkami i babkami dobrymi, ale równocześnie także i surowymi. A jeśli nie możecie zdobyć się na surowość w stosunku do wnuczków, no to trudno: bądźcie dalej pobłażliwymi, i już. Przecież — do li- cha! — niepodobna, żeby wnuczki tak- kich zaradnych i porządnych ludzi jak my mogły stać się fujarami albo nie- poniam! No nie?

Nie, to jest absolutnie wykluczone. Tymbardziej, że przecież my staramy się im wpaść dobre, zdrowe zasady. Nie, nasze wnuczki na pewno wyrosną na porządnych ludzi. Nie tylko ewan- gelista Mateusz, ale również i nasze rodzime przysłówia utwierdzają mnie w tym przekonaniu. Czyż nie pouczają nas one, że „jakie drzewo taki klin, jaki ojciec taki syn”, i że „niedaleko pada jabłko od jabłoni”?

A czym nasze wnuczki będą? Jakie obiorą sobie, jakie wykonywać będą zawody? Tego oczywiście zgadnąć nie potrafimy, ale mimo iż snucie przy- puszczeń na ten temat jest w gruncie rzeczy zajęciem całkowicie bezpoży- teczny, oddajemy się temu zajęciu z prawdziwą pasją i lubimy wyobrazić sobie naszych wnuczków na ważnych i wysokich stanowiskach. Jest to cał- kiem zrozumiałe. My byliśmy prostymi robotnikami, więc pragniemy, aby nasi potomkowie mieli lżejszy chleb i aby się w takiej czy innej dziedzinie wy- bili. Może będą inżynierami, albo hi- storykami, albo aktorami filmowymi, albo może nawet członkami rządu? Wszystko jest możliwe. Przecież już w tej chwili mamy we Francji kilku wy- bitnych polityków i mężów stanu po- chodzenia polskiego. Ale może nasi wnukowie aż tak wysoko nie zajdą. Może nie będą mieli powołania ani do badań naukowych, ani do aktorstwa, ani do polityki. Może po prostu będą mieli pociąg do stolarstwa albo do ślu- sarstwa. W końcu wszyscy nie mogą tworzyć wzorem Einsteina teorii względności, ani też piastować tek mi- nisterialnych. Stoly i krzesła też ktoś musi robić, i paranie się heblem i piłą nikomu jeszcze ujmę nie przyniosło.

Zadna praca nie hańbi i nie ma głu- pich zawodów, są tylko w każdym za- wodzie głupi ludzie. Miejmy nadzieję, że nasze wnuki do tych ostatnich zali- czać się nie będą.

Ilećroć patrzę na swojego wnuka, zawsze zastanawiam się także nad tym, jaki będzie jego stosunek do polsko- ści. Sądzę, że Was widok Waszych wnuczków też chyba przyprawia o ta- kie rozmyślenia. Niedawno temu w je- dnej krajowej gazecie czytałem cieka- wą wypowiedź pewnego amerykańskie- go nauczyciela pochodzenia polskiego. W tej swojej wypowiedzi człowiek ten oświadczył m. in., że zna młodych A- merykanów pochodzenia polskiego „Ja- dących 200 mil (czyli ponad 300 kilo- metrów — J. G.), nie po to, aby wy- słuchać piosenek z Polski, lecz żeby usłyszeć czystą polszczyznę i spotkać osoby, które prosto z Polski przyjecha- ły”. Jak bardzo pragnąłbym, aby mój wnuk stał się podobny do tych mło- dych Amerykanów!

Nie ograniczam się jednak do ukła- dania w duchu takich pięknych życzeń, ale staram się wszczepić w jego mło- dziutki umysł miłość Polski. Jak ja to robię? Po prostu opowiadam mu różne ciekawe historie o dzielnych bądź też uczonych Polakach. Staram się m. in. przekazać mu w możliwie najprostszymi słowami wszystko to, co wiem na temat udziału Polaków w walkach, jakie różne kraje i narody toczyły o swoją wolność, i o rozwój nauki. Mam taki specjalny notes, w którym zapisałem sobie najważniejsze da- ty z dziejów Polski oraz daty urodzin i śmierci sławnych Polaków, i dzięki tej encyklopedii historycznej swojej ro- boty, nigdy nie brak mi tematów. Kie- dy w ostatnią niedzielę umiałem jąt mnie prosić o uraczenie go jakąś gawędą, zająłem do swojego karnetu, spraw- dziłem, jakie rocznice przypadają na październik i nie mieszkając począłem opowiadać. Pierwszy z zapisków figu- rujących w rubryce „październik” do- tyczył Komisji Edukacji Narodowej. Jak wiadomo, to pierwsze w Europie ministerstwo oświaty powstało w War- szawie 14 października 1773 r. Komisja Edukacji Narodowej unowocześniła sy- stem szkolnictwa w Polsce wprowa- dzając nauki przyrodnicze i matema- tykę oraz zastępując łacinę językiem polskim. Założenie tej Komisji było wydarzeniem niezwykle doniosłym, ale po krótkim namyśle doszedłem do wniosku, że wnuczek jest jeszcze za mały, aby mógł pojąć, na czym ta do- niosłość polegała. W końcu jest on przecież sześciolatkiem brzdącem. Po- stanowiłem zapoznać go z działalnością

Komisji Edukacji Narodowej dopiero za kilka lat i opowiedziałem mu o cał- kiem innej rzeczy, mianowicie o życiu Pawła Edmunda Strzeleckiego. Zmarły 6 października 1873 r. Paweł Edmund Strzelecki był podróżnikiem. Zbadał on m. in. Australię i odkrył tam bogate złoża złota. Był zwołanym alpinistą; najwyższemu szczytowi Alp Australijskich nadał nazwę Góry Kościuszki. Imieniem jego nazwano jedną z prze- łączek w Alpach Australijskich. Istnieje także w Australii Jeziorno Strzeleckie- go, Góra Strzeleckiego i Miasto Strze- leckiego, a w pobliżu Australii, na wy- spie Flinders, wznoszą się Góry Strze- leckiego.

Po skończeniu pogadanki o Strzelec- kim, której wnuk ku ogromnej mej radości słuchał z zapartym tchem, przy- pomniał mi się krótki, lecz urzekający piękny wiersz Zygmunta Krasińskiego — wiersz poświęcony właśnie tym wszystkim zeszlowiecznym żołnierzom i uczynom, którzy nazwali świat szano- wać imię polskie. Brzmi on tak oto:

Wszędzie, wszędzie na planecie  
Braci moich ryty ślad.  
Na alpejskich skał wzniesione,  
Po śródziemnych fal błękitnie,  
Na italskim Apeninie,  
Na hiszpańskich szczytach szczytów,  
Na germańskich niw równinie,  
Po morskich wszystkich lodach,  
Na francuskim każdym polu,  
Po wszechziemiach, po wszechwodach  
Siali przysiężę Polski siew,  
Boże ziarna.

Niewiele myśląc nauczyłem wnuka tego wiersza. Wczoraj kazalem mu za- deklamować ten utwór w obecności przybyłych do nas z wizytą znajomych. Recytował naprawdę pięknie. Znajom- ych ten wiersz wzruszył, a ja byłem strasznie z wnuka dumny.

Radzę Wam też nauczyć Waszych wnuczków tego wiersza. Zobaczą, ile Wam to sprawi radości. Ale może Wy macie inną metodę, może Wy inaczej wszczepiacie swoim wnukom miłość Polski? Co? To napiszcie do mnie, pod- dzielcie się ze mną i innymi czytelnika- mi swymi w tej dziedzinie doświad- czeniami. Musimy sobie wzajemnie po- magać. Musimy się wzajemnie zagrze- wać do wychowywania trzeciego pokole- nia polonijnego w duchu przywiązania do polskości. Przecież Wam też chyba zależy na tym, aby Wasi wnu- kowie kochali Polskę, prawda? No to odezwanie się, opowiedzcie i Wy o swo- ich wnukach, wypowiedzcie się na ten temat!

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

## RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)

## MÓWIĄ JAK RODOWICI FRANCUZI

Na wiosnę zamieściliśmy fotorepor- taż z polskiego finału Europejskiego Konkursu Znajomości Języka Francuskiego organizowanego co roku przez Alliance Française dla młodzieży szkol- nej w wieku 16—19 lat z większości krajów europejskich. Laureaci konkur- su w nagrodę przebywali podczas waka- kacji we Francji, a po powrocie do Kraju, 16 września, w Złotej Auli Uni- wersytetu Warszawskiego wręczone im palmy pierwszeństwa.

Oto szóstka najlepszych uczestników finału: **Maria Walecka** (Liceum im. Sempołowskiej w Warszawie), **Elżbieta Przybylska** (Liceum nr 6 w Bydgosz- czy), **Anna Rosół** (Liceum im. Słowac- kiego w Chorzowie), **Elżbieta Zdeb** (Li- ceum w Środzie Wkp.), **Anna Perlińska** (Liceum Ekonomiczne nr 3 w Łodzi) i jedyny mężczyzna wśród laureatów — **Jan Adamek** ze Starego Sącza.

Większość z nich już w tym roku, korzystając z przywilejów przy egzami- nach wstępnych na I rok studiów, została studentami romanistyki uni- wersytetów w Warszawie, Poznaniu i Krakowie.

Nagrody wręczał przewodniczący Polskiego Komitetu Współpracy z Al- liance Française rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. dr **Z. Rybicki**. Obecny był radca kulturalny Ambasady Francuskiej p. **J. Teynier**, którego poprosiliśmy o ocenę konkursu:

— Rozmawiałem z uczestnikami na- szego konkursu i muszę stwierdzić zu- pełnie bez przesady, że władają oni moim ojczystym językiem jak rodo- wici Francuzi. Nie znaczy to wcale, że mówią tak tylko uczniowie. W moich podróżach po Polsce często spotykam ludzi, których znajomość francuskiego ciągle mnie zaskakuje.



DROGA PANI ANNO!

Czytam nieraz w Pani radach listy kobiet, które doznały zawodu, poznając na wakacjach różnych mężczyzn i po- kładając nadzieje w tych znajomo- ściach. Ja przez kilka lat pracowałam w pewnym pensjonacie i napatrywałam się na takie flirty i romanse nawiązy- wane przez urlopowiczów. Pani sobie nie wyobraża, jak naiwne są kobiety! Nie mówię o tych bardzo młodych, któ- re łatwo wywieść w pole. Mam na my- śli dojrzałe panie, które pod wpływem pięknych słówek dają się zwieść o- bietnicom. Takie kobiety gotowe są czasem, niestety, dość często, rzucić wszystko dla poznanego przed tygod- niem mężczyzny, który za pomocą sta- rego chwytu o nieszcześliwym małżeń- stwie i czekaniu na prawdziwą miłość, może zrobić za swoją partnerką wszyst- ko, co zechce. A co chce — wiadomo — zabawić się, pohulać. Podobnie zresztą bywa i z mężczyznami. Widziałam ta- kich zagubionych ojców rodziny, któ- rym po raz pierwszy udało się wyrwać i pojechać samotnie na wakacje. Wi- dok młodych kobiet zupełnie ich obez- władnia, tracą głowę i rzucają się w wir flirtów. Niektóre kobiety umieją to wykorzystywać, zwłaszcza, jeśli dany osobnik ma sporo pieniędzy. Ale męż- czyźni zawsze w końcu sobie poradzą. Znikną, wrócą do domów, po przeżyciu małej przygody. Kobiety zbyt poważnie traktują te przelotne, chwilowe roman- se wakacyjne. Przeżywają tragedie, chcą rozwoździć się, porzucać dzieci itd. Może trochę za późno napisałam ten list. Gdybym go wysłała przed waka- cjami, być może uchroniłby kilka choć- by pań od utraty głowy. Niemniej po- myślałam, że warto podzielić się z Czy- telniczkami moim skromnym doświad- czeniem.

OBSERWATORKA

SZANOWNA PANI!

Serdecznie dziękuję za ten list. Myślę, że moje Czytelniczki zwróca na niego uwagę i wyciągną właściwe wnioski na przyszłe wakacje. Ma pani rację nazywając kobiety naiwnymi. Czasem aż trudno uwierzyć, że ktoś z dojrzałych pań da się nabrać temu czy innemu Don Juanowi. Żaki to zresztą Don Juan? Po prostu zwykły bla- gier, który każdej to samo opowiada i od każdej tego samego żąda. A panie słuchają z zachwytem i wzruszeniem, wierzą w każ- de słowo, rzucają się na głęboką wodę. A potem dramaty, tragedie, nieszcześcia, rozwody i upokorzenia. Po co to wszystko? Apelujemy więc o rozsadek, także w spraw- ach sercowych, o chwilę zastanowienia.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Wszyscy na gwałt chcą mnie wydać za mąż, choć mnie wcale na tym nie zależy. Mam wprawdzie 39 lat, jestem zadowolona ze swego losu. To znaczy byłabym zadowolona, gdyby moja ro- dzinka i znajomi przestali się mną zaj- mować. Ta ich życzliwość wychodzi mi bokiem. Oto na przykład taki fakt: odwiedza mnie pewnego dnia jakiś obcy jegomość i pod pozorem, że chce kupić szafę, którą ja mam jakoby do sprzedania, lustruje mnie, moje miesz- kanie, stwierdzając, że mu się bardzo u mnie podoba. Gdy wyprosiłam bru- talnie tego jegomościa, odezwała się obrażona ciotka, która była sprawczy- nią wszystkiego — przysłała mi w ten dziwny sposób konkurenta. No, niech pani powie, czy to nie może wyprowa- dzić z równowagi. Innym razem zapro- szono mnie na przyjęcie do znajome- go małżeństwa i nim się zorientowa- łam, przysiadł się do mnie jakiś obleś- ny staruch, dobrze podchmielony i po kwadransie zaczął mi mówić po imie- niu, a po pół godzinie — oświadczył się o rękę. Od razu zorientowałam się, że to wszystko ukartowano i wyszłam z tego domu nie żegnając się z nikim. Naraziłam sobie wszystkich. Powie- dzieli, że jestem zupełnie głupia, że to była świetna partia itd. Już zupełnie odeduchało mi się wszelkiego życia to- warzyskiego. Zaczęłam uciekać od lu- dzi. Boję się konkurentów do mojej ręki.

PANNA

SZANOWNA PANI!

Rzeczywiście tacy znajomi i krewni mogą obrzydzić życie. Ja na pani miejscu tak samo postąpiłabym i jeszcze wygramłabym im wszystkim w oczy całą prawdę, żeby się odczepili i dali spokój. Ja na pani miej- scu powiedziałabym jeszcze więcej: zache- łałabym udawać, że mam narzeczonego. Stworzyłabym bajeczkę o ukochanym, któ- ry podróżuje po dalekich morzach i rzadko tylko może pania odwiedzać. Niech pękna z ciekawości! Może zrozumieją, że Pani z nich kpi.

ANNA

# ROŻNYCH Z ŻYCIA KOLONII NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawiązania związków małżeńskich ofiarowały na cele opieki społecznej małżeństwa: Lidia Smigielska — Carmelo Morello w Verquin, Liliane Matysiak — Etienne Zogo Allogo w Bully-les-Mines, Cecylia Witczak — Serge Krawczyk, Janina Kocur — Serge Makarewicz, Monika Stachowiak — Francis Legroux, Christine Marciniak — Gerard Colin, Dina Juner — Gerard Kowalski, Henriette Marczak — Emile Chuine, Jacqueline Bernacka — Bernard Bazelis, Nelly Blachuszewska — Bernard Kaźmierczak, Marie-Thérèse Lis — Lucien Mrozek i Liliane Szczotka — Jean Zioziów w Libercourt, Micheline Wartelle — Paweł Skrzypczak w Billy-Montigny, Christiane Stawujko — Guy Pajfer i Marie-Pierre Dubus — Francis Talaga w Liévin, Jocelyne Błatnik — Michel Versot w Montceau-les-Mines, Francine Gardecka — Germain Baines w Wingle, Leocadia Jelonek — Elie Tonati w Vimy Christiane Mrozek — Edward Lipka w Carvin, Annette Ciosmak — Zeno Paquini w Ciry-le-Noble, Monika Gwiżdż — Bernard Monier i Danielle Fiquet — Jean-Pierre Ciesielski w Waziers, Julienne Porebska — Marcel Favier w Saily-Labourse, Nadine Laturq — Leon Szczepaniak, Chantal Ziętkiewicz — Hervé Leroy i Annick Bihet — Freddie Nowak w Bruay-en-Artois, Eliane Caffart — Jean-Pierre Szpylma w Annezin, Claudine Parzys — Jean-Marie Corocenne w Aniche.

## NAGRODY ZA DOMY PRZYBRANE KWIATAMI

**NOEUX-les-MINES.** Wyniki tegorocznego konkursu: kat. rosiers — p. Tadeusz Stec i p. Etienne Przybyła 4, p. Leonard Kubiak i p. T. Jaskina 5; kat. maisons de cité — p. Nawrot 1, p. Christak 2; kat. maisons parcs — p. Jankowski, p. Adamkiewicz i p. Małolepszy 4, p. Jagodzik 10; kat. tzw. domów trudnych — p. Łuczak 2; kat. excellence — p. Jankowski, p. Oleśzak i p. Sobolewski — nagrody pierwsze.

## Z życia różnych towarzystw

### NOWE ZARZĄDY

**LENS.** Walne zebranie stow. Association Regionale des Bétristes CFTC okręgu Lens odbyło na zast. prezesa p. Stanisława Reklia jako delegata federacji polskiej. W walnym zebraniu wzięła również udział p. Edmund Szymański, sekretarz federacji ogólnonarodowej, który udzielił zainteresowanym wyjaśnień na temat starań o poprawę bytu, zwłaszcza wdów i inwalidów pracy.

**MONTCHAIN.** Walne zebranie nowo powstałego klubu piłki ręcznej wybrało jednogłośnie na skarbnika p. Matuzińskiego.

**VIMY.** Stowarzyszenie dawców krwi Amicale d'Avion-Vimy wybrało na członka-asesora p. Nowickiego.

**MONTCEAU-les-MINES.** Orion. Członkami zarządu miejscowego

### SPOTKANIA TOWARZYSKIE KONKURSY

**MONTCEAU-les-MINES.** Magny. Miejscowy klub bulistów Amicale-Boule du Magny urządził na rozpoczęcie sezonu jesiennego swój tradycyjny konkurs między stowarzyszeniami. W klasyfikacji finałowej p. Przyrzek zajął miejsce 5, a p. Grzegorzek 7.

**MAZINGARBE.** Stow. miłośników wędki Ablette Brebisienne urządziło swój pierwszy jesienny konkurs nad wodami Guinchy, w którym wzięli udział wędkarze okolicznych stowarzyszeń. Na 56 uczestników p. Leon Siatycki zajął miejsce 4, a p. Franciszek Hardy 6.

**BRUAY-en-ARTOIS.** Z okazji święta lokalnego dzielnicy Quartier de la Gare klub SOB urządził dla dzieci szkoleniowy konkurs w chodźki. W kat. poussins — Krzysztof Stanisławski był 2, a Filip Gwiżdż 5. W kat. benjamins Christian Waligowski był 8, Kucien Kuryło 9, Ryszard Kasprzyk 11, Stefan Tkaczyk 14 i Patrice Sowiński 16.

# STOISKO NA FOIRE DE LENS

W Lens organizowane są co rok tradycyjne targi jesiennie. Stowarzyszenie „France-Pologne” pragnęło, żeby na tej imprezie, odbywającej się w wielkim ośrodku polonijnym, było również stoisko polskie. Zamierzenie to zrealizowane zostało przy wydatnej pomocy Polskiego Biura Podróży „Orbis”, a przede wszystkim — dzięki gorącemu zainteresowaniu tą sprawą i dzięki osobistemu wkładowi w jego realizację p. Henryka Rusinowskiego, dyrektora paryskiego ośrodka „Orbisu”.

Stoisko było bardzo ładne, kolorowe i przyciągało uwagę bardzo licznych zwiedzających. Informowało ono o możliwościach turystycznych, które Polska oferuje gościom z zagranicy. Jednocześnie można było w nim nabyć polskie wyroby ludowe, książki, albumy, słowniki.

Na otwarciu Foire de Lens obecnych było wiele osobistości francuskich i zagranicznych. Zwiedzili one stoisko polskie okazując nim żywe zainteresowanie. W przemówieniach podkreślano z naciskiem, że w Lens Polska jest jedynym reprezentowanym na targach krajem spośród krajów socjalistycznych.

## WPLATY NA CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Za pośrednictwem redakcji „Tygodnika Polskiego” wpłacili ostatnio na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie: p. Adela Warchol z Merignac 25 — franków oraz p. Sycho-wicz z Merignac 25 — franków.

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

Ze szczególną serdecznością do polskiej obecności w Lens odniósł się deputowany mer miasta Lens p. Delelys, prefekt departamentu Pas-de-Calais p. Turon oraz merowie okolicznych miast. W uroczystości otwarcia targów wzięł udział Konsul Generalny PRL w Lille p. Henryk Pulikowski oraz p. konsul Jerzy Szurmacyński.

W ten sposób komitet departamentalny „France-Pologne” w Pas-de-Calais rozpoczął działalność w nowym sezonie. Montażu stoiska dokonali członkowie komitetu lokalnego z Harnes, któremu przewodniczy p. Geysens. Oprócz „Orbisu” współdziałało ze stowarzyszeniem „France-Pologne”, przy organizowaniu stoiska, również znane biuro podróży A. Gralla z Lens.

## CHÓR STUDENTÓW WARSZAWSKICH WE FRANC

Na zaproszenie chóru Clément Janequin z Lille przyjechał do północnej Francji 44-osobowy chór studentów Uniwersytetu Warszawskiego. W repertuarze koncertów znajdowała się zarówno dawna muzyka polska, jak i nowsza twórczość. Melomani z całego regionu Nord licznie przybywali na wszystkie koncerty polskich studentów. Odbywały się one w kościele St. Martin w Roubaix, w kościele St. Gery w Valenciennes, a wreszcie w konserwatorium w Lille. Na tym ostatnim koncercie, który stanowił zakończenie pobytu chóru polskiego we Francji, i na który przybyło wiele osobistości z całego regionu, obecny był p. konsul Czesław Turzański oraz reprezentant mera miasta Lille.

Zespół chórzystów podejmowany był w Lille i w Valenciennes na ratuszu przez merów obu miast, a także odbył spotkanie z młodzieżą zrzeszoną w grupie folklorystycznej „Jeunesse et amitié” w Villeneuve d'Asc. Koncerty i pobyt studentów w północnej Francji uznać należy za bardzo udane. Pozostawia one na długo wspomnienia w pamięci melomanów i całej ludności Nordu.

# NASZA KRONIKA RODZINNA

## NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**CIRY-les-NOBLE:** Dawid Brukała. **SOMAIN:** Odile Chrzastek, Severine Matuszewska, Laurent Tomczak, Laurent Wojewoda, Filip Zimny, Lionel Walaś, Sandrine Rochowiak, Corinne Borowiak, Jan Cebula, Christophe Czerniak, Olivier Kaźmierowski, Waleria Kopacz. **ST. ETIENNE:** Angélique Wróbel. **OIGNIES:** Dawid Kłopotka. **FLERS-en-ESCREBIEUX:** Cedrik Łuczak. **VENDIN-le-VIEIL:** Franciszek Nowak. **MERICOURT-les-LENS:** Bertrand Giesek. **NOYELLES-sous-LENS:** Sebastian Robakowski. **LOOS-en-Gohelle:** Brigitte Zimny. **DOUAI:** Olivier Pawlak, Fryderyk Sobiecki, Bruno Wencel, Fryderyk Siupski. **AVION:** Christiane Piotrowska, Fryderyk Babiński.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi.

## STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

**ROOST-WARENDIN:** Michele Lemaire i Ronald Grodzki. **FLINES-les-RACHES:** Maryse Gennin i Rene Łozowski. **MONCHAIN:** Jacqueline Ginette Dupis i Gerard Kinek, Catherine Giselle Borne i Alain Charles. **MONTCEAU-les-MINES:** Christiane Bailly i Bernard Konarski. **SOMAIN:** Louise Simińska i Gerard Verse, Łucja Michalska i Jean-Marc Goidet, Jocelyne Alankiewicz i Bernard Darras, Lucie Bartosik i Jean-Michel Szymura. **NEOUX-les-MINES:** Marie Christine Sobczak i Jean-Marie Stakiet. **MAZINGARBE:** Claudine Kacz-

16 października godz. 21

## WIELKI BAL FRANCUSKO-POLSKI W MONTREUIL

W sobotę, 16 października br. od godziny 21-ej do świtu odbywać się będzie, zorganizowany przez Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie

## WIELKI BAL FRANCUSKO-POLSKI

z udziałem słynnej orkiestry Stefana KUBIAKA, znanej z radia i telewizji oraz płyt.

Bal odbywać się będzie w Salle des Fêtes de la Mairie de Montreuil. (Métro: Mairie de Montreuil).

Na balu bufet obficie zaopatrzonej w polskie przysmaki.



## GRANDE NUIT FRANCO-POLONAISE

de l'Association pour le Respect des Frontières sur l'Oder et la Neisse

avec la célèbre formation polonaise STEPHANE KUBIAK

Vedette des disques Barclay et de la Radio-Télévision de Lille.

SAMEDI, 16 OCTOBRE 1971 de 21 heures à 5 h. du matin.

Salle des Fêtes de la Mairie de Montreuil (Métro: Mairie de Montreuil).

Buffet — Spécialités polonaises.

## KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

**DOUAI.** Ostatnio został tu urządzony przez zgrupowanie hodowców gołębi okręgu Douai tzw. konkurs ministerialny, w którym wzięło udział 750 gołębi, wypuszczonych w Poitiers, czyli z odległości 470 km. Pierwszą nagrodę w kat. au plus grand nombre de prix zdobył p. S. Smarzyk z Masny, którego gołębie zajęły miejsca 22, 30, 44 i 80. Pozostałe wyniki indywidualne: p. R. Zazak z Sin-le-Noble 6, p. Bończyk z Somain 18, p. Walkowiak z Somain 25, 47 i 59, p. Garn-carek z Waziers 35, p. Szy-

mański z Fenain 72, p. Kopa-czewski z Guesnain 76, p. Sli-wiński z Guesnain 97, p. Wa-ziński z Montigny 93 i p. Ro-manowicz z Montigny 94.

**FOUQUIÈRES - lez - LENS.** Wyniki całorocznych spotkań stow. La Societé Colombophile Express: p. Ławniczak zajął miejsce pierwsze w kat. gołębi jednolatków, młodzików 71 r. oraz vieux au dessus de Paris, a trzecie vieux en dessous de Paris. Nagrodę pierwszą za wszystkie wyniki łącznie otrzymał również p. Ławniczak, osiągając w sumie 81 nagród pojedynczych.



## Pamiętaj o odnowieniu prenumeraty „TYGODNIKA POLSKIEGO”

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**BRUAY-en-ARTOIS:** Jan Kijonek, lat 73. **MAZINGARBE:** Tomasz Edwaczek, lat 60. **OIGNIES:** Marianna Borucka z domu Brzycka, lat 84, Filip Ratajczak, lat 74, Wojciech Kozicki, emerytowany medalista pracy, lat 57. **FLINES-les-RACHES:** Stanisława Lewandowska z domu Wiśniewska, lat 75. **GRAND-CROIX-LORETTE:** Dina Lazarewska z domu Lencioni, lat 74. **MONTCEAU-les-MINES:** Władysław Kowalski z domu Jakubowska, lat 67. **LENS:** Edmund Owczarczak, lat 60. **FRAIS-MARAIS:** Zofia Szkuclarek z domu Szymczak, lat 80. **SOMAIN:** Antoni Wierski, lat 55. **FLERS-en-ESCREBIEUX:** Anastazy Stypukowski, lat 65. **MARLES-les-MINES:** Pelagia Bukowska z domu Broda. **THONVILLE:** Stanisław Szczepny, lat 70. **LOOS-en-Gohelle:** Anna Gabrieliżyk. **LE CHABON-FEUGEROLLES:** Franciszek Klonowski. **ST. ETIENNE:** Lucja Fiszer z domu Kacprzak, lat 75. **MOYEUVRE-GRANDE:** Józefina Lesiak z domu Idziak, lat 68.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

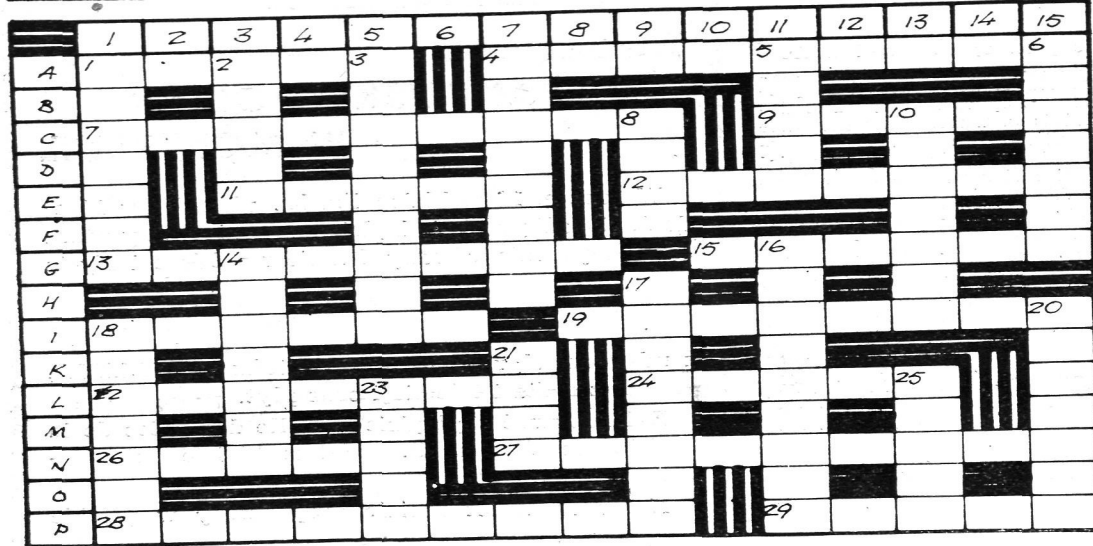
## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

## „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Ostatnio zmarli nasi wierni Czytelnicy i Przyjaciele p. WŁODZIMIERZ ZAWADZKI z Tuluzy oraz p. WOJTKOWIAK z Moyeuve-Grande.

Rodzinom naszych zmarłych Czytelników najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa Redakcja „Tygodnika Polskiego”.

# Rozrywki umysłowe



## KRZYŻÓWKA z PRZYSŁOWIEM

**POZIOMO:** 1) figura szachowa, skoczek, 4) rywal albo zalotnik ubiegający się o rękę panny, 7) namiętne umiłowanie muzyki, 9) rodzaj dwustronnego zamszu, 11) płaski dach z balustradą lub rodzajem balkonu, 12) dawny pocisk artyleryjski, 13) niewielka rzeczka, potok, ruczaj, 15) rodzaj papieru przesiąkliwego do osuszania atramentu albo nielegalna prasa, 18) platforma z desek lub pokład statku, 19) jaskrawe przeciwieństwo, 22) jeleń okolic arktycznych, 24) tajny alfabet, umówione znaki, 26) pokrywa skrzyni lub kufra, 27) tuzin, 28) kocietka, bałamutka, 29) oblicze, fizjonomia.

**PIONOWO:** 1) okład leczniczy, 2) atak lotniczy, 3) porozumienie, załatwienie sporu drogą wzajemnych ustępstw, 4) puszka blaszana na zapasową benzynę, 5) duch z tamtego świata, widmo, 6) jaszczurkowaty płaz ziemnowodny, tryton, 8) korab Noego,

10) chata wieśniacza, chłopski dom, 14) pieśni miłosne, 16) podstępny maciciel robiący intrygi, 17) postument, cokół, fundament, 18) lokomotywa parowa, 20) członek baletu, 21) rwąca siła wody, nurt, 23) przednia ściana budynku od strony ulicy, 25) słuszność poglądu lub porcja żywności.

Przysłowie utworzą litery wypisane w następującej kolejności: A-3, A-4, A-13, A-15, C-2, C-7, E-15, G-13, C-13, D-13, A-1, E-12, C-4, L-10, B-7, E-14, P-1, M-7, F-13, K-3, P-3, G-7, I-6, L-2, L-3, A-7, I-11, H-3, I-5, I-8, I-9, G-8, N-13, P-15, L-11, G-14.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy **NAGRODY KSIĄŻKOWE.**

## Rozwiązanie zadań z nr 38

### POLSKIE MIASTA

**POZIOMO:** 1) puch, 3) wamp, 7) derby, 8) lep, 9) tom, 10) jaska, 11) przedmowa, 14) petycja, 17) cudak, 19) wrzós, 20) czajnik, 21) zastaw, 22) zaleta.

**PIONOWO:** 1) podstęp, 2) chrom, 4) atlas, 5) poprawa, 6) wykład, 12) znawca, 13) oddanie, 14) powóz, 15) trzós, 16) cisza, 17) chata, 18) kukia.

### LOGOGRYF z PRZYSŁOWIEM

**KAŻDE POLE RODZI KAKOLE.**

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) parking, 2) pajacyk, 3) próżnia, 4) produkt, 5) przebój, 6) podpora, 7) piwowar, 8) pikling, 9) przesąd, 10) pokrywa, 11) parowóz, 12) poddany, 13) puszcza, 14) powidła, 15) parkiet, 16) posążek, 17) półkula, 18) poborca, 19) poklask, 20) posesja.

## PIONIER POLSKIEJ RADIOLOGII

**R**ADIOLOGIA jest nauką młodą. Do lat dwudziestych ograniczała się do studiowania obrazów ekranowych i szczegółów cieniowych, stwierdzanych na zdjęciach, starając się powiązać związek tych obrazów ze stanami chorobowymi. Mozolnie gromadzono doświadczenie, które miało w przyszłości dać podwaliny współczesnej radiologii klinicznej.

W Polsce początki i rozwój nowoczesnej radiologii wiąże się z osobą profesora Witolda Zawadowskiego. Urodził się on 9 lutego 1888 roku w Skobelce na Wołyniu. Jako jedenastoletni chłopiec opuścił dom rodziny i rozpoczął naukę w IV Gimnazjum we Lwowie. Trudne warunki zmusiły go do pracy zarobkowej — udzielał korepetycji swoim szkolnym kolegom. Szkołę ukończył w 1907 r. z odznaczeniem „Magna cum Laude”, którego jednak nie przyjął ze względów patriotycznych. W tym też roku wstąpił na Wydział Lekarski Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. I znów korepetycje były jedną podstawą jego utrzymania. Później uzupełnił je zabiegami pielęgniarskimi. Asystenci Kliniki Chorób Wewnętrznych szybko nauczyli się doceniać zdolności i zapal młodego adepta. Zawadowski otrzymywał różne zlecenia w zakresie podstawowych badań laboratoryjnych. Uzyskanie dyplomu w r. 1913 było tylko formalną podstawą do kontynuowania rozpoczętej pracy w Klinice Dermatologicznej.

Powołanie do obowiązkowej służby wojskowej w armii austriackiej przerwało staż kliniczny. W chwili wybuchu I wojny światowej był lekarzem batalionowym sanockiego pułku piechoty. Przeszedł kampanię zimową w Karpatach poprzez Węgry, Serbię, Czarnogórę i Albanie. W 1917 r. wrócił do Kraju, gdzie pełnił funkcję ordynatora oddziału wewnętrznego i dermatologicznego w szpitalach wojskowych. W tym też czasie nastąpiło jego pierwsze zetknięcie z radiologią. Podczas urlopu spędzonego w Wiedniu zajął się zastosowaniem radioterapii w dermatologii.

Po zakończeniu I wojny światowej Zawadowski pracował w Szefostwie Sanitarnym w Warszawie. Nawiązał kontakt z internistą, prof. Gluzińskim. Pogłębiał swoje wiadomości z zakresu nauki o chorobach wewnętrznych studiując jednak coraz intensywniej radiologię. W 1924 roku Zawadowski, w randze kapitana został skierowany na dalsze studia w WYŻSZEJ SZKOLE WOJENNEJ W PARYŻU, gdzie JEDNOCZEŚNIE KONTYNUOWAŁ STUDIUM RADIOLOGICZNE. POD KIERUNKIEM PROFESORÓW PROUSTA, MALLETA, COLIEZA. STUDIUM RADIOLOGICZNE, A U PROF. MARIE RADIO-DIAGNOSTYKĘ UKŁADU KOSTNEGO.

Wiosną 1926 r. Zawadowski wrócił do Warszawy i został mianowany kierownikiem Oddziału Radiologicznego Szpitala Ujazdowskiego. Ogromnym wysiłkiem udało się mu stworzyć dużą, nowoczesną klinikę radiologiczną. Po raz pierwszy w Polsce wprowadził zasadę powiązania oddziału radiologicznego z innymi oddziałami szpitalnymi. Umożliwiło to rozwój prawidłowej anatomii radiologicznej — każdy

szczegół zdjęcia starano się potwierdzić w czasie operacji lub sekcji.

Zawadowski zawsze starał się przekazywać swą wiedzę młodym kolegom. W 1928 r. zorganizował kurs radiodiagnostyki, następnie radioterapii i techniki rentgenowskiej. Wygłaszał liczne referaty, a w 1930 roku został redaktorem Polskiego Przeglądu Radiologicznego i Fizjoterapeutycznego. Nie przeszkadzało mu to w intensywnej pracy naukowej. W latach 1926-1939 ogłosił 55 publikacji. Szeroko dyskutowana w literaturze światowej praca „O cieniach towarzyszących przyzębnych” została przyjęta jako podstawa przewodu habilitacyjnego.

Powiązanie radiologii z badaniami klinicznymi stworzyło nowe możliwości wczesnego wykrywania nowotworów płuc. **Doświadczenia badaczy francuskich stwierdziły, że zaledwie 10% tych nowotworów zostało wykrytych za życia pacjentów (Cottin). W Szpitalu Ujazdowskim odsetek ten wyniósł 70%.**

W owym czasie Zawadowski zapewne nie zdawał sobie sprawy, że wraz ze swymi uczniami tworzy polską szkołę radiologiczną. Wybuch II wojny światowej postawił przed nim nowe zadania. Płk Zawadowski został mianowany dowódcą Szpitala Ewakuacyjnego. Następnie wrócił do Warszawy, aby kontynuować pracę w Szpitalu Ujazdowskim.

Zamknięcie Wydziału Lekarskiego przez władze hitlerowskie nie zlikwidowało systemu kształcenia lekarzy w okupowanej Warszawie. W Szkole Zaorskiego — Zawadowski wykładał radiologię pełen zapału i nadziei, że wkrótce młodzi absolwenci będą mogli swą wiedzę w pełni wykorzystać. Zdumiewająca była jego aktywność umysłowa w tym czasie, pomimo tragedii, jaką przeszedł wraz ze swą rodziną. Trzech z pięciu jego synów zginęło bowiem w walce z okupantem. Powstanie Warszawskie zastało Zawadowskiego na posterunku w Szpitalu Ujazdowskim. Następnie pracował jako radiolog Szpitali Powstańczych w Milanówku, Podkowie Leśnej i Pruszkowie.

Po wyzwoleniu wrócił do pustej, zrujnowanej Warszawy. W szkole przy ul. Boremłowskiej zorganizował Zakład Radiologii Wydziału Lekarskiego. W nieopalanym salach rozpoczął pierwsze wykłady radiologii dla studentów. Kraj potrzebował wtedy dużej liczby dobrze wyszkolonych radiologów. Ważnym problemem było także przeszkolenie lekarzy nieradiologów w zakresie ochrony radiologicznej. Coraz częściej zdarzały się wypadki poparzeń promieniami X wśród chirurgów, obsługujących aparaty rentgenowskie.

Wkrótce po wojnie Zawadowski otrzymał tytuł profesora. Z chwilą powstania Polskiej Akademii Nauk został jej członkiem. Od 1946 roku jest przewodniczącym Polskiego Lekarskiego Towarzystwa Radiologicznego i nie bez racji nazywany jest „Nestorem i Ojcem polskiej radiologii”.

## TV DU 10 AU 16 OCTOBRE

### PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00; TELE-SOIR — 19.45; TELE-NUIT — à la fin du programme

MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)  
DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)  
VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf le samedi et dimanche)  
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)  
RIEN QUE LA VERITE — 19.25 (sauf samedi et dimanche)  
„NOELE AUX QUATRE VENTS” — deuxième série — 20.15 (sauf dimanche et lundi)

### DIMANCHE 10 OCTOBRE

8.55. Télé-Matin  
12.02. La séquence du spectateur  
12.30. Discorama  
13.45. Monsieur cinéma  
14.30. Télé-Dimanche  
17.30. „Jane Eyre” — de R. Stevenson avec Orson Welles  
19.10. Place au théâtre  
20.40. „La vache et le prisonnier” — un film de Henri Verneuil (Fernandel)

### LUNDI 11 OCTOBRE

13.35. Je voudrais savoir  
14.30. „Un pigeon qui sauva Rome” — un film de M. Shavelson  
20.30. XXe Siecle — „La famille Krupp” (deuxième partie)

### MARDI 12 OCTOBRE

20.30. „Operation vol” — Nr. 3  
21.20. Les femmes aussi  
22.10. Variations — une émis. de Michèle Arnaud

### MERCREDI 13 OCTOBRE

20.30. La piste aux étoiles  
21.20. Nouveaux Mondes — „La circulation urbaine”  
22.10. La rose des vents

### JEUDI 14 OCTOBRE

15.45. Emissions pour les enfants  
20.30. Au théâtre ce soir — „Fric-Frac” d'Edouard Bourdet  
22.25. Le temps de lire

### VENDREDI 15 OCTOBRE

20.30. „Les Sesterain” ou „Le miroir 2000” Nr. 4  
21.00. Objectifs  
22.00. Cabaret de l'histoire

### SAMEDI 16 OCTOBRE

16.30. Samedi pour vous  
20.30. „Les Mensonges” — d'après le roman de Françoise Mallet-Jorris  
22.15. Samedi soir — Le tableau d'honneur de la semaine

### DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — Couleur; (CN) — Couleur et noir et blanc; (N) noir et blanc  
24 HEURES SUR LA DEUX — 19.30 (C) — Magazine; 20.00 — Journal  
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme  
AUJOURD'HUI MADAME (C) — 14.30 (sauf dimanche et lundi)  
ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00. (sauf le dimanche)  
COLORIX (C) 19.20. (sauf le dimanche)

### DIMANCHE 10 OCTOBRE

15.35. (C) Chefs d'oeuvre en peril  
16.30. L'Invité du Dimanche — „Iran”  
18.35. (C) Les animaux du monde  
19.05. (C) „La maison des bois” nr 5  
20.30. (C) Grand Amphi

### LUNDI 11 OCTOBRE

20.30. (C) Variétés  
21.20. (C) „Aux frontières du possible” nr. 2 — „L'homme Radar”  
22.20. (C) Les chemins de l'histoire

### MARDI 12 OCTOBRE

15.10. (C) „Fille de neige” — un film de Paul Kadotchlikov  
20.30. (C) Western: „Les rodeurs de la plaine” — un film de Don Siegel (Elvis Presley)  
22.00. (C) Match sur la deux

### MERCREDI 13 OCTOBRE

20.30. (C) Les dossiers de l'Ecran:  
(C) „Catherine de Russie” — un film de Umberto Lenzi  
(C) Debat

### JEUDI 14 OCTOBRE

18.00. (C) en direct: Reception des chefs d'Etat à Persepolis  
20.30. (C) „Les jeudis de Madame Giulia” nr. 5  
21.30. (C) Alain Decaux raconte  
22.15. (C) „Fragile est notre monde” — un film de l'UNESCO

### VENDREDI 15 OCTOBRE

13.30. (C) Défilé à Persepolis  
20.30. (C) „Les papiers d'Aspern” — une pièce de Michel Redgrave  
22.30. (C) Le journal du cinéma  
23.40. (C) On en parle

### SAMEDI 16 OCTOBRE

20.30. (C) „Dactari” nr. 2  
21.20. (C) „Becaud”  
23.10. (C) On en parle

## B. DOWJNA-BIENAIMÉ

TEUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYŻSZYCH  
SADACH W PARYŻU  
Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji  
23, quai de la Tournelle  
PARIS (5e)  
TELEFON ODEon 41-17  
METRO PONT-MARIE

## Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE  
23, rue Talbot, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodellinsart  
Mme Ol. Kuc  
C.C.P. 66.69.45 Belgique

**Cena prenumeraty:**  
kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. ■  
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. ■  
rocznie: 25 F. — 250 Fr. ■

Président Directeur  
Général: Danuta  
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE  
Zakłady Graficzne „Tamka”  
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 2.

# O ZDZISŁAWIE SOŚNICKIEJ

## Publiczność

## zadecydowała

## wbrew

## ekspertom



## ZAWROTNA KARIERA PIĘKNEJ POZNANIAŃKI

**R**OZLEPIONE w Sopocie setki plakatów z czarnowłosą dziewczyną o pięknych, trochę smutnych oczach, zniknęły w ciągu paru godzin. I nie był to przejaw chuligaństwa. To wielbiciele najpopularniejszej nowej polskiej gwiazdy piosenki — Zdzisławy Sośnickiej — nie mogli się oprzeć pokusie posiadania „na własność” portretu ulubienicy.

Zaledwie kilka miesięcy trwają triumfy tej młodej ambitnej dziewczyny. Popularność zyskała w czerwcu podczas Festiwalu Piosenki w Opolu. Chociaż wykonała przez nią piękna, melodyjna, trochę w stylu włoskim piosenka „Dom, który mam”, nie zyskała aprobaty jury i nie zdobyła nagrody, zaakceptowana została przez muzyczną polską publiczność i stała się prawdziwym przebojem. I nie pomogły regulaminy obu festiwali — opolskiego i sopockiego. Dziesiątki tysięcy listów nadsyłanych ze wszystkich stron Polski zrobiły swoje. Zdzisława Sośnicka przyjechała z „Domem” do Sopotu na Międzynarodowy Festiwal Piosenki i wyśpiewała nim trzecią nagrodę. Ale publiczności i tym razem podobała się najbardziej, także fotoreporterom akredytowanym przy Festiwalu, którzy wybrali ją swoją „Miss”. Dowodem było zwycięstwo w plebiscycie ogłoszonym przez organizatorów Festiwalu i miejscową gazetę „Głos Wybrzeża”. Sośnicka została „najpopularniejszą” dla publiczności i to było jej największym zwycięstwem.

Dziwna i jakże trudna była jej kariera. Skończyła Wyższą Szkołę Muzyczną w Poznaniu na wydziale dyrygentury. Gdyby nie związki — od pierwszego roku studiów — z klubami studenckimi, dziś stałaby zapewne za pulpitem dyrygenta. Piękny, przez naturę ustawiony głos o ciepłym alcie, talent, pracowitość i uroda, bezpretensjonalny sposób bycia — oto cechy charakteryzujące Zdzisławę Sośnicką.

W ciągu sześciu lat zdobyła sobie wielką popularność, lecz tylko w studenckim świecie muzycznym. Najpierw było pierwsze miejsce na ogólnopolskim konkursie studenckim, później powodzenie na międzynarodowych konkursach studenckich w Marsylii, Dubrowniku i Oslo. Ale pani Zdzisława miała większe ambicje. Doskonale wykształcona muzycznie, sprawdzona jako piosenkarka, pragnęła profesjonalnie traktować swoje śpiewanie. Bez fałszywych ambicji, czuła, że może śmiało konkurować z gwiazdami big-beatu. One miały jednak już kontakty w świecie muzycznym, wśród kompozytorów, autorów tekstów, w radiu, telewizji. Ona — tylko piękny głos i szczerą chęć. Przez wszystkie te lata drzwi rozgłośni radiowych były przed Sośnicką zamknięte. A gwiazdki błyskały, gasły, rodziły się nowe. Centrum giełdy piosenkarzy, jak w każdym kraju, stanowi stolica. Ona była z „pro-

wincji”, z Poznania. Uparcie wierzyła w swój talent i przez wszystkie lata nie rezygnowała. Szukała dobrego kompozytora i dobrej piosenki. Sama, bez żadnych protekcji, trochę z desperacji zwróciła się do popularnego kompozytora Marka Sewena i równie popularnego autora tekstów Jana Zalewskiego. I tak w marcu tego roku zrodził się „Dom, który mam”, sentymalny obraz polskiej wsi. Z tą piosenką przysłała na eliminacje przed festiwalem w Opolu, i... przeszła. Piosenka i wykonawczyni zostały zakwalifikowane na festiwal. Gdy śpiewała: „Bezdroża szumnych traw, niezmiennosc wśród malw; Gdy barwy kryją ściany pobielane. W powietrzu czystym dzwon i bzu białego szron — to dom rodzinny, to mój dom” — wzruszała niemal wszystkich słuchaczy.

Od tej pory sukcesy przyszły błyskawicznie. O udziale w Festiwalu Sopockim Zdzisława opowiada nie bez pewnego żalu:

— Proponowano mi przed Sopotem wiele innych utworów do wyboru. Obstawiałam przy piosence „Dom, który mam”. Piosenka ta zawsze podobała się słuchaczom, a ja liczę się z ich zdaniem. Włożyłam w nią wiele serca i pracy (pięć miesięcy „szlifowania”), a poza tym odpowiada moim możliwościom wokalnemu i upodobaniom. Do ostatniej chwili trwały kontrowersje między mną a komisją artystyczną. Moje poszukiwania repertuarowe zdecydowanie idą w kierunku liryczno-ekspresyjnym, między innymi dlatego, że nie potrafię śpiewać piosenki o niczym. Muszę sama ją przeżywać, gdyż wydaje mi się, że dopiero wówczas mogę coś przekazać publiczności. Nie znaczy to jednak, że dyskryminuję utwory rytmiczne, wesole o znamionach przeboju. I one są potrzebne dla odprężenia i zabawy. Ale nawet w tym wypadku nie znoszę banału i jestem zwolenniczką surowych kryteriów wyboru piosenek na zasadzie sprzężenia zwrotnego tekstu i muzyki.

Nie żałuję tych sześciu lat. Cały ten okres powolnego dochodze-

nia do sukcesu, dał mi sumę cennych doświadczeń, których nikt, żadna szkoła nie potrafi nauczyć.

Co po festiwalu?

— 20-dniowe tournée po miastach Niemieckiej Republiki Demokratycznej, później udział w rozrywkowym programie telewizyjnym. Następnie nagranie pierwszego longplay'u. Takie plany do końca roku. Na początku nowego — wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Po prostu zawrót głowy od sukcesów. Ale w głowie mi się nie przekreśli. Przysięgam!

Wierzymy.

Rozmawiała:

Krystyna WIAZOWSKA

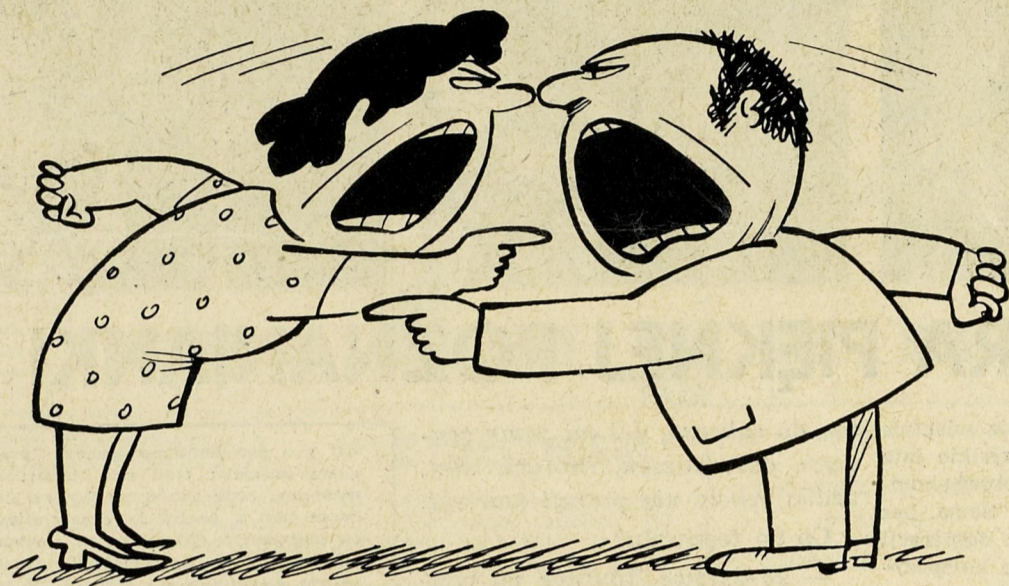
Il y a peu de temps encore Zdzisława Sosnicka était une chanteuse inconnue, cette année, au festival de Sopot elle a connu la consécration en obtenant le III<sup>e</sup> prix, et surtout en remportant un succès immense auprès du public qui refusait de la laisser partir, et des photographes qui en firent leur muse et déclarèrent qu'elle était la plus photogénique chanteuse du festival.

Le succès ne vint pas du jour au lendemain. A Poznań, Zdzisława Sosnicka termina l'école de musique dans la section direction de chœurs. Son contact avec les étudiants lui fit aborder la chanson. Durant six ans, elle s'essaya dans de petits spectacles mais elle dut attendre le festival d'Opole pour devenir célèbre, sa chanson „Ma maison” la révéla. Elle n'obtint pas de prix, mais elle avait conquis le public d'Opole et de toute la Pologne. La voilà maintenant parmi les plus grands de la chanson polonaise, c'est là le résultat d'un travail intensif pour assurer son talent.

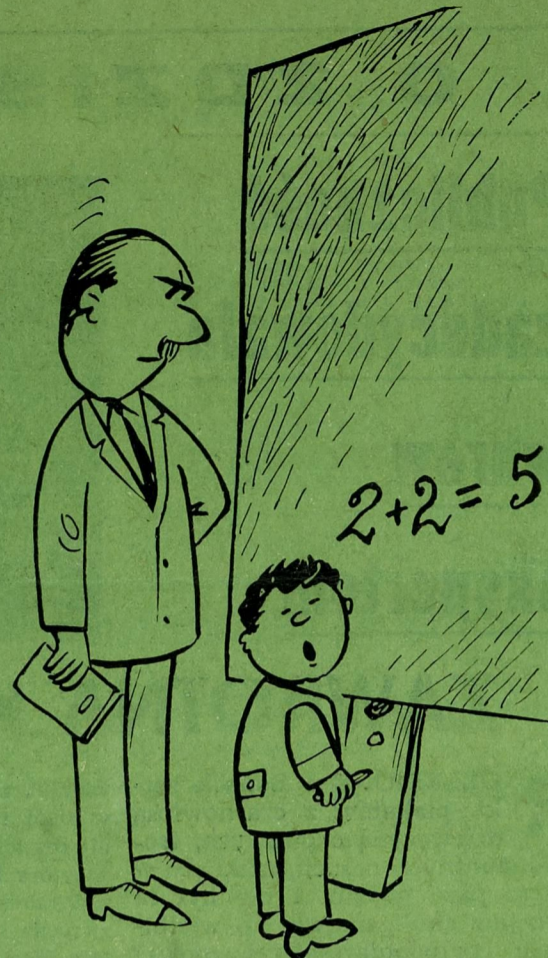


Nagrodę akredytowanych przy Festiwalu fotoreporterów zdobyła ulubienica publiczności — Zdzisława Sośnicka

**- LUDZIE!  
NIE KLÓCCIE SIĘ!**



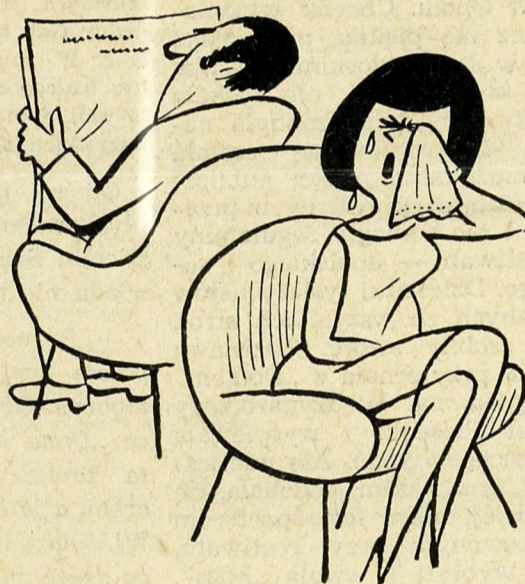
— Ja się klóczę? To ty się klóćisz!!



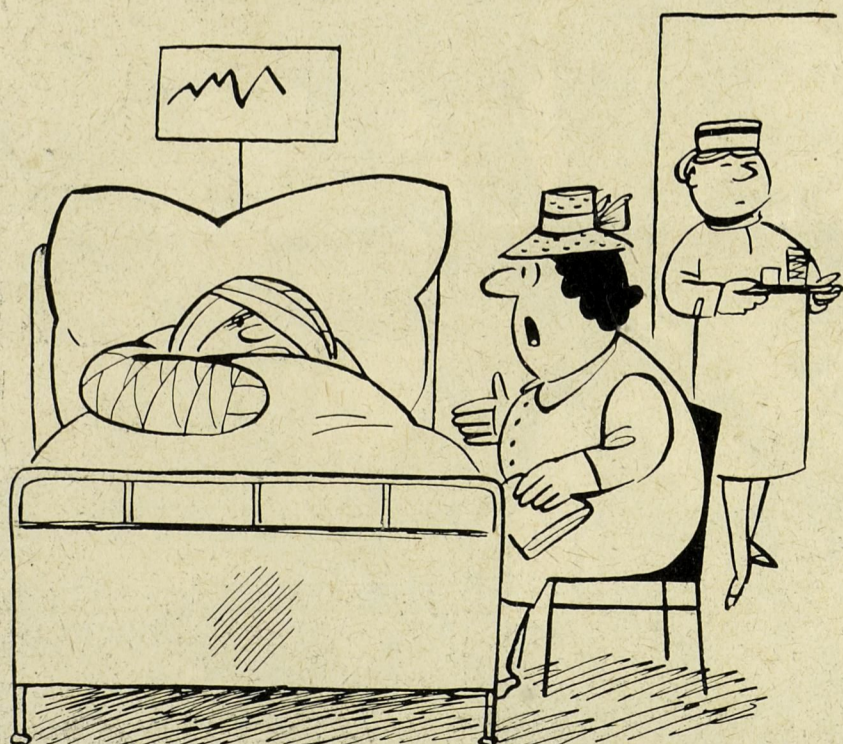
— Nie będę się klócił, pan jest silniejszy ode mnie!



— Powtórz jeszcze raz, że twoja matka smaczniej gotowała!!



— Dwa miesiące po ślubie i już się wcale nie klócimy...



— Jak mogłeś być tak nieostrożny? Przecież wiesz, czym to się kończy, gdy zaczynasz się bezczelnie ze mną klócić!



— Powiem ci jedno: gdyby nie ty, bylibyśmy udanym małżeństwem!